Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Nakład: 110.000 — Nr 312 (5755—40) — CENA 70 GR

KIELCE, 23—24. XI. 1968 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

magazyn

mgr A. Tomaszewski

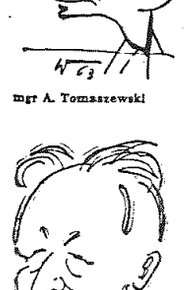

prof. dr Wł. Antoniewicz

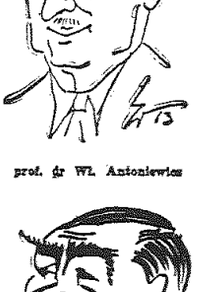

prof. dr P. Biegański

TERESA ŁĘCKA

W WIŚLICY — PROCES

Proces pozłakowy. Używam określenia dr Tadeusza Lalika, jednego z tych, którzy dołożyli swoją cząstkę pracy do badań w wiślickiej kolegiacie. Dla zakończona te badania, o tym donieśliśmy niedawno, i zapewne mogą przedstawić hipotezy, do jakich doszli.

Naukowcy nigdy nie mówią o pewnikach. Trud odkrywania prawdy w takich warunkach przypomina istotnie wytoczony naszemu procesu pozłakowy. Przyjęte metod nie wykluczo pomyłek, tym większa jednak pozostaje podnieta do dalszych dociekań. Cieszmy się więc hipotezami.

W tym dniu zaproszeniu na konferencję sprawozdawczą wpuszczono do podziemi. Stanęliśmy — jakby to powiedzieć — na kraj wędzisch czasu. Nad głowami mieliśmy XX-wieczny wyczyn techniki w postaci potężnej stalowej konstrukcji, która podtrzymuje w powietrzu podkopaną posadzkę kolegiaty, i dużo lampy. U dołu leżały wprasowane w ziemię szkielety sprzed stuleci, sprzed prawie tysiąca lat! Rumowiska, i ornamenty — też sprzed stuleci, i ziemia staruszka krucha i spopielała.

Patrzyło się na to wszystko trochę struchlałym okiem, tylko badacze poruszali się swobodnie tam i sam...

6 LAT BADAŃ

Naukowcy mówią:

Celem badań w kolegiacie było poznanie budowlanej historii obiektu, który poprzedzał wreszcie stojącego do dziś kościoła parafialnego, dzieła Kazimierza Wielkiego. Z zapisków Długosza (gratis wiślickiej kolegiaty) było wiadome, że przedtem stał tu jakiś inny kościół, że była tu krypta, w której miał się ukrywać król Łokietek. Zachowała się informacja o dwóch wieżach romańskich, które runęły dopiero w 1123 roku.

Źródła nie zawiodły, intuicja również. Badania wniosły niewątpliwie cenny wkład do nauki polskiej, wzbogaciły wiedzę historyczną o Polsce okresu, który wciąż jest słabo znany.

Podsumujmy dla ciekawych niektóre rezultaty. Naukowcy zrobią to w specjalnej szczegółowej dokumentacji.

Przedtem [illegible] dla, też ciekawe, [illegible] Pracę prowadzili [illegible] Polskiej Akademii Nauk, [illegible] instytutu i Politechniki Warszawskiej pod ogólnym kierownictwem prof. dr Włodzimierza Antoniewicza i prof. dr Piotra Biegańskiego. Bezpośrednio pracami w kolegiacie kierował mgr Andrzej Tomaszewski. Kolegiata jest tylko jednym ze stanowisk badawczych uruchomionych w Wiślicy.

Tematyczna rozległość zadań spowodowała, że oprócz archeologów i architektów zaangażowano konstruktora, historyka, antropologa, wykonywano pomocnicze badania z zakresu historii sztuki, technologii materiałów budowlanych, numizmatyki; zabrał głos specjalista początkujący w Polsce dziedziny badań elektryczno-odpowiednich. W pewnym zaś momencie pospieszył z pomocą Zakład Kryminalistyki Głównej Komendy MO, supełnie jak w procesie prawdziwym i b. ważnym.

Jeśli dodamy, że badania finansowały i ogromnie wspomagały organizacyjnie nasze władze wojewódzkie, uzyskamy obraz kompleksowego wysiłku, jaki poświęcił ośrodek nauki.

Najwspanialszego smaku przygody zaszyli oczywiście sami naukowcy. Były momenty, że nie dosypiano, nie dojadano — z emocji. Albo nawet tylko środki uspokajające. Np. gdy spod warstw gruzu pokazywała się wnętrzu wspaniała płyta gipsowa. Albowiem naukowcy, wbrew pozorom, też się wzruszają.

8 WARSTW CZASU

Znaleziska w wiślickiej kolegiacie łączą się ściśle ze znaleziskami na odległej od niej o niespełna 30 m ul. Batalionów Chłopskich — dawniej Solnej, położonej obok rynku solnego, i to warto przypomnieć.

Rzecz odkryła się w 1957 r., gdy kopano na ulicy rów na długo oczekiwane przez Wiślicę wodociągi i natknięto się na kamienie jakichś fundamentów. Zidentyfikowano je jako relikty niewielkiego (ok. 3x5 m) kościółka preromańskiego z przybudówką, datowanego na XI wiek, pod wezwaniem św. Mikołaja.

Na tym jednak się nie skończyło. Spod kościółka wyjrzała na światło dzienne gipsowa niecka, określona z kolei jako chrzcielnica, starsza od niego o kilkadziesiąt lat, może o cały wiek (IX w?) Jeśliby tym datom dać wiarę, to powiedzmy: byłyby to najstarsze, starsze od poznańskich, obiekty sakralne w Polsce, których odkryciu rzuca nowe światło na dzieje naszych ziem. W powiązaniu ze źródłami pisanymi mogłyby dawać podstawę do przesunięcia o blisko sto lat wstecz od oficjalnie uznanego roku 966 — początków chrześcijaństwa na ziemiach polskich. Wcześniej bowiem, jak z tego wynikałoby, wniosło je do nas państwo Wiślan, schrystianizowane przez uczniów Cyryla i Metodego w obrządku słowiańskim i bogate w elementy kultury europejskiej.

Odkrycia w samej kolegiacie pozwoliły ustalić dalsze dzieje

(Dokończenie na str. 10)

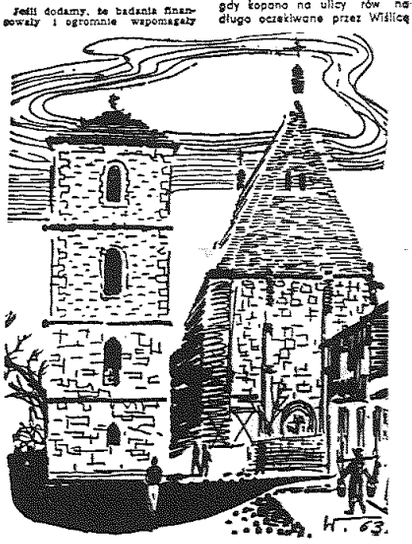

Wiślica

rys. P. Wollenberg

Inwazja wiedzy

Już za tydzień, sale szkół wiejskich, świetlic gromadzkich, agronomówek a nawet obszerniejsze izby chłopskie zapełnią się słuchaczami masowego szkolenia rolniczego. Rozpocznie się drugi zakrojony na szeroką skalę etap inwazji wiedzy rolniczej na kielecką wieś.

Przypomnijmy króciutko o co chodzi.

Wieś kielecka od wielu lat służyła jako przykład zacofania, chłopskiego konserwatyzmu i uporu. Z Kieleczczyzny czerpano pikantne fakty zabobonu i średniowiecznych sposobów myślenia.

Partia i rząd Polski Ludowej realizując program rolny zaczęły kierować na wieś poważne środki. Olbrzymie nakłady na melioracje, rozwój przemysłu maszyn rolniczych, utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa, wzrastające dostawy nawozów sztucznych, środków ochrony roślin itp. mają w efekcie przyczynić się poważnie do podniesienia produkcji rolnej.

Tymczasem pierwsze lata wdrażania w życie programu rolnego wykazały, że nakłady państwa, maszyny i środki chemiczne nie dawały pożądanych rezultatów. Wieś nie była przygotowana do przyjęcia, posługiwania się i stosowania nowych metod gospodarowania. Jedni mimo najszczerszych chęci nie umieli np. stosować nawozów pomocniczych, nie wiedzieli jakich używać środków chemicznych do walki ze szkodnikami, inni po prostu nie umieli potrafiły stosowania nowych metod gospodarowania.

W takich oto warunkach, w grudniu ub. roku Prezydium WRN w Kielcach podjęło decyzję rozpoczęcia szkolenia ponad 100 tysięcy rolników Kieleczczyzny, które w rezultacie zapewni im minimum wiedzy o ich warsztacie rolnym. Był to ogromny wysiłek zwalczany zarówno brak jakichkolwiek doświadczeń w tak szerokim przedsięwzięciu jak i trudności związane z samą jego organizacją.

Już pierwsze zajęcia wykazały, podobnie jak i wszystkie następne — jak na bardzo podatny grunt padła inicjatywa Prezydium WRN. Chłopi przyjęli masowe szkolenie rolnicze w wielkim uznaniem. Fakt, że uczestniczyło w nim 140 tysięcy rolników świadczy sam za siebie. Bardzo często do późnych godzin nocnych trwały żarliwe dyskusje na temat sposobów gospodarowania.

Jakie są efekty pierwszego etapu szkolenia rolniczego? W bieżącym roku obserwowaliśmy wyraźny postęp w stosowaniu elementarnych zabiegów agrotechnicznych. Szerzej stosowano siew maszynowy, prawie wszyscy rolnicy dokonali podorywek a jeszcze teraz robią orki zimowe skuteczniej walczono z chwastami i szkodnikami roślin. Używanie do siewu kwalifikowanych nasion, wapnowanie gleb na i niespotykany dotąd popyt na nawozy sztuczne.

Na odbywających się jesienią wystawach rolniczych, chłopi mieli okazję pochwalenia się swoimi osiągnięciami produkcyjnymi. Wystawy były doskonałym uzupełnieniem szkolenia zimowego, podobnie zresztą jak polskie demonstracyjne prowadzone przez wiele zespołów szkoleniowych.

Kielecką inicjatywą zainteresowały się władze centralne. Pozytywnie oceniły ją tow. Gomułka na XI Plenum KC PZPR. II Zjazd Kółek Rolniczych podjął uchwałę o trw. agrominimum. Podobną uchwałę podjął KSRM.

Do naszego województwa przyjeżdżają teraz przedstawiciele innych województw: warszawskiego, krakowskiego, łódzkiego by „zasięgnąć języka", by skorzystać z naszych doświadczeń.

Masowe szkolenie rolnicze czy jak kto woli agrominimum przestało być eksperymentem.

I oto za tydzień, rozpocznie się drugi jego etap. Uczestniczyć w nim będzie około 210 tysięcy rolników. Ci co pomyślnie ukończyli pierwszy stopień — rozpoczną następny — drugi. Pozostali — zaczynać będą od początku.

Już teraz zdać sobie trzeba sprawę, że tegoroczne szkolenie rolnicze nie będzie łatwe. Tu i ówdzie słyszy się bowiem opinie, że wszystko pójdzie siłą rozpędu, że będzie mniej trudności. To nieprawda. Ilość uczestników, dwa stopnie szkolenia, (ten drugi wymagał będzie już wyższego poziomu), liczna kadra lektorów itp. — wymagać będą stałej uwagi ze strony wszystkich odpowiedzialnych za rolnictwo czynników. Nie może być sytuacji, że masowe szkolenie rolnicze to sprawa tylko rad narodowych czy kółek rolniczych.

Masowe szkolenie rolnicze jest realizacją programu wojewódzkiej instancji partyjnej, jest partyjnym zadaniem dla wszystkich członków partii mieszkających na wsi i pracujących dla rolnictwa. A zatem, zdobywanie przez chłopów wiedzy rolniczej musi znajdować się w centrum uwagi powiatowych instancji partyjnych, komitetów gromadzkich i wiejskich organizacji partyjnych. Identyczne zadania stoją na ogniwach Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

Codzienne kontakty z ponad 200-tysięczną rzeszą chłopów — stwarzają również szerokie możliwości do rozmów z nimi na temat tego wszystkiego co dzieje się w kraju i województwie. Pamiętajmy, że ubiegłej zimy w czasie zajęć, po wyczerpaniu podstawowego tematu z zakresu rolnictwa — chłopi bardzo często pytali lektorów o sprawy, dotyczące polityki partii i rządu, dyskutowali o nich. A więc sam lektor musi uważnie śledzić aktualną sytuację nie mógł rzeczowo wyjaśniać sprawy pytającym go rolnikom.

Szczególne zadania stoją przed komitetami gromadzkimi, wiejskimi organizacjami partyjnymi oraz komitetami i kołami ZSL. Członków obu tych partii nie zabraknąć nawet na jednym wykładzie. Jak na każdym innym odcinku — tak i tu muszą być wzorem i przykładem dla reszty rolników.

Ubiegłej zimy w szkoleniu rolniczym uczestniczyło zbyt mało młodzieży. To prawda, że wielu młodych ludzi na wsi uczy się w szkołach i zespołach Przysposobienia Rolniczego. Ale szkoły i zespoły takie nie istnieją w każdej wsi. Natomiast masowe szkolenie rolnicze obejmuje wszystkie wsie. Organizacje młodzieżowe, głównie ZMW powinien więc zwrócić większą niż dotąd uwagę na to, by młodzi byli stałymi uczestnikami szkolenia. Podobnie rzecz się ma z kobietami. Koła gospodyń wiejskich mają więc bardzo wdzięczny „front" działania.

Rady narodowe i kółka rolnicze, na których spoczywa główny ciężar organizacji masowego szkolenia rolniczego zakończyły już w zasadzie przygotowania do nadchodzącego okresu szkoleniowego. Wierzyć należy, że podobnie jak ubiegłej zimy nie zabraknie ofiarności ze strony organizatorów i lektorów, że wypełnią się sale wykładowe żądnymi wiedzy rolnikami. Wiedzy, która wprowadzona w czyn ustokrotni się kwintalami zboża, tonami mięsa i tysiącami litrów mleka.

(WK)

TTTP Tropem Tygodnia Twojego Powiatu

ZŁOTA W ZŁOTYCH RĘKACH

Ogromna wieś. Złota wieś. Położona w powiecie pińczowskim. Przyjechałem wraz z sekretarzami KP. Sekretarze jechali na posiedzenie komitetu gromadzkiego. Zabrałem się z nimi. Bywa, że przypadkowe wyjazdy dają nadspodziewane rezultaty. Jaki będzie mój plon wyjazdu do Złotej?

Zatrzymaliśmy się w Prezydium GRN. Przewodniczący Prezydium — Bolesław Kabat przyglądał co chwilę siwiejące włosy. Był po prostu osłabiony. „Nalot" przedstawicieli władz świerzchnich wprawia w zakłopotanie. Przyglądał więc Kabat włosy, a ja przyglądałem mu się z uporem. W końcu zadałem pierwsze pytanie: — Jakie zbiory macie w ostatnim roku na terenie gromady?

— Zależy jak u kogo — odpowiedział mi dyplomatycznie. — Ja na przykład zebrałem 40 kwintali pszenicy z 1 hektara.

— 40 kwintali? To niemożliwe!

— Możliwe. Nie po raz pierwszy pszenica tak mi sypie. Sypała dobrze w 1961, 62 i 63 roku. Miałem tej pszenicy pół hektara, a omłóciłem 20 kwintali.

Czterdzieści kwintali pszenicy z jednego hektara w warunkach Województwa kieleckiego nie często się zdarza. Zaskoczony tym rezultatem, rozpytuję detalicznie o inne uprawy. Kabat dziwi się mojemu niedowiarstwu, ale odpowiada cierpliwie.

— Żyto dało mi 28 kwintali. Ziemniaków miałem pół hektara. Ukopałem 17 wozów. Jeśli przyjmiemy, że na każdym wozie było tylko 9 kwintali, a tyle było na pewno — to w przeliczeniu na 1 hektar powinienem zebrać ponad 300 kwintali. Ziemniaki nie dały w tym roku rekordowych urodzajów. Rekordowe urodzaje osiągnąłem w burakach cukrowych. Ponad 600 kwintali z hektara. Takich buraków jak żyję jeszcze nie miałem.

Największe dochody w Złotej przynosza jednak warzywa — cebula, ogórki, pomidory i tytoń. W swoim gospodarstwie tytoniu nie uprawiam. To pracochłonna roślina, a ja nie mam za wiele czasu. Sadzę natomiast cebulę, ogórki i pomidory. Cebuli miałem 20 arów. Zebrałem 65 kwintali. W przeliczeniu na hektar daje to 325 kwintali. Za cebulę z 1 ha, licząc po 3 złote za kilogram, można uzyskać prawie 98 tysięcy złotych. Jeżeli przeciętna cena za kilogram wyniesie 4 zł, to hektar cebuli daje 130 tys. złotych. Hektar pomidorów — 110 tys. złotych, ogórków — 80 tys. zł, a tytoniu — również ponad sto tysięcy. W roku bieżącym, we własnym 3,5 hektarowym gospodarstwie uprawiałem 52 ary warzyw i buraków cukrowych. Te uprawy dały mi w przybliżeniu 42.700 złotych. Nakłady — nawozy sztuczne, nasiona, pielęgnacja, zbiór — wyniosły 7 tys. złotych. Zysk przekroczył zatem 35 tys. złotych. Zupełnie niezły zysk jak na 52 arowy kawałek ziemi.

Czterdzieści kwintali pszenicy, 28 kwintali żyta, 300 kwintali ziemniaków, 600 kwintali buraków cukrowych, świetne wyniki w warzywach! Kabat nie ma się czego wstydzić. Jemu nie potrzeba już zaimponować rolnicy dużej hodowlanej. On jest dla nich równorzędnym partnerem.

— Nauka, własna dociekliwość — to jeden czynnik wpływający na podnoszenie rolnictwa — mówi mi Kabat. — Drugim — niezwykle ważnym czynnikiem jest atmosfera, która towarzyszy wysiłkowi rolnika. Atmosfera jest dobra. Władze powiatowe, i my tu na miejscu staramy się, aby chłopi, bezpośredni producenci, mali świetnie swój zawód, żeby wiedzieli, jakie przed nimi stoją zadania, żeby wydobywali z ziemi to, co wyrzędnie odowadniać, że pińczowska ziemia może dawać naprawdę wspaniałe rezultaty.

Osobiste przykład, zaangażowanie — to rzeczy zaraźliwe. Nie ma przecież nic tylko w powiecie pińczowskim, ale i w całym kraju chłopa, który chciałby gorsze stać i gorsze zbierać. Pytam więc jak jest w całej wsi, w całej gromadzie, jeden odosobniony przykład nie stanowi o całości gospodarki. Kabat zgadza się ze mną całkowicie. I od razu zwiedzam, że ani w Złotej, ani na terenie całej gromady nie jest ciasnomiany. 60 procent gospodarstw chłopskich osiąga podobne, a może i lepsze rezultaty.

— Zwłaszcz tylko, że przeciętne zbiory dla całej gromady wynoszą: — pszenicy 20 kwintali z 1 ha, żyta — 24, jęczmienia — 22, owsa 22, ziemniaków — 200, a buraków cukrowych — ponad 400. Przy takich przeciętnych urodzajach w całym kraju nie musielibyśmy sprowadzać zboża z zagranicy, moglibyśmy go nawet eksportować.

Wysokie urodzaje zbóż i okopowych w Złotej stwarzają dobre warunki dla rozwoju hodowli, bez której trudno mówić o prawidłowym rozwoju rolnictwa w ogóle. Jak ten problem wygląda w Złotej? Wydaje mi się, że przewodniczący wolałby na ten temat nie mówić. Wszyscy bowiem dopominają się o świnie, a świń jak na złość w Złotej nie ma za dużo. Wyliczamy jednak Kabat co gromada posiada. A więc — 1423 sztuki bydła, 816 świń i 613 koni.

816 świń, 613 koni. Na sto hektarów użytków rolnych wypada blisko 30 koni i niecałe 40 świń. Proporcje niepokojące. Kabat nie jest jednak zmartwiony.

Próbuję mu dowodzić w oparciu o pośpiesznie przeprowadzone obliczenia, że mięso z hodowanych w gromadzie świń wystarczy zaledwie na niedzielę i święta i to dla mieszkańców gromady. Na dni robocze nie pozostanie ani kawałka słoniny i tłuszczu. Co Złota może przemaczyć na zaopatrzenie ludności miejskiej?

Przewodniczący w lot pojął moją intencję. Odparował mi przeto, że 816 świń wykazywanych w statystyce zaciemnia obraz, że ta ilość świń jest stała, niezależnie od wypełniania obowiązkowych dostaw i prowadzonej kontraktacji. Aby utuczyć świnię nie trzeba czekać całego roku. Wystarczy 6 — 7 miesięcy. W końcu zauważył nie bez racji, że w tej chwili spadek pogłowia świń jest następstwem ubiegłorocznego nieurodzaju ziemniaków. Obecnie są warunki ku temu, aby pogłowie świń szybko odbudować. Rzeczywiście, takie warunki istnieją. Trzeba je tylko w pełni wykorzystać. I wszystko wskazuje na to, że Złota to zrobi. Złota ma przecież świetnego przewodniczącego Prezydium GRN, świetnego agronoma, świetnych rolników, którzy zdają sobie sprawę, że bez właściwie postawionej hodowli trudno mówić o wysokowydajnej produkcji rolnej.

W rolnictwie, jak zresztą i w każdej innej dziedzinie gospodarki narodowej, poszczególne elementy stanowią jeden wielki mechanizm. W mechanizmie tym muszą działać sprawnie wszystkie trybiki, śrubki i sprężynki. Najmniejsze zaniedbania powodują poważne straty, komplikacje.

W Złotej wielkie komplikacji nie ma. Małe odchylenie od normy, jeśli chodzi o pogłowie trzody chlewnej, zostanie szybko zlikwidowane. Złota jest przecież w złotych rękach Bolesława Kabata, człowieka o wielkim doświadczeniu i otwartej głowie.

Nie wszystkie wsie, nie wszystkie rady, nie wszyscy chłopi w powiecie pińczowskim osiągają takie rezultaty jak Złota, jak tamtejsza gromada, jak Kabat. W całym jednak powiecie toczy się wielka batalia o wszechstronny rozwój rolnictwa.

Nida dzieli powiatu pińczowski na dwie odmienne części. Na południe od rzeki leży kraj bogaty, kraj urodzajnego błota, a na północy rozciąga się kraj biedny, piaszczysty. Wszędzie jednak ludzie uczą się wykorzystywać każdy, nawet najmniejszy kawałek ziemi. Uczą się tego ludzie i w Złotej i w Kijach. I w Pełczyskach, i w Umianowicach, i w Kozubowie i Szarkowie. Nauka ta, jak widzieliśmy na przykładzie Złotej — przynosi rezultaty. 40 kwintali pszenicy, 28 kwintali żyta, 300 kwintali ziemniaków, 600 kwintali buraków cukrowych z jednego hektara. — Czy wiecie co znaczą takie urodzaje w warunkach [illegible]? To prawdziwa rewolucja.

P. PIGWA

Publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

Umocnienie siły ekonomicznej oraz jedności krajów socjalistycznych i międzynarodowego ruchu komunistycznego jest dzisiaj naszym wspólnym dążeniem

Przemówienia J. Kadara i W. Gomułki wygłoszone na wiecu przyjaźni w Budapeszcie

BUDAPESZT PAP.

PO SERDECZNYM powitaniu Wł. Gomułki, J. Cyrankiewicza oraz wszystkich członków polskiej delegacji partyjno - rządowej J. Kadar podkreślił ogrom osiągnięć Polski Ludowej.

Wspaniałe rezultaty twórczej pracy gospodarczej — oświadczył mówca m. in. — jasno pokazują, że marksistowsko - leninowskie kierownictwo PZPR i jej polityka nakreśla słuszny kierunek rozwoju kraju. Polityka ta cieszy się poważnym zaufaniem mas ludowych i zasłużyła sobie na wielki szacunek również daleko poza granicami Polski, w całym międzynarodowym rewolucyjnym ruchu robotniczym oraz wśród postępowych ludzi całego świata.

Polska Rzeczpospolita Ludowa jest dzisiaj silnym krajem światowego systemu socjalistycznego, cieszącym się wielkim szacunkiem i poważaniem. Siła Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i szacunek, jakim się cieszy, są poważnym czynnikiem życia międzynarodowego, służą sprawie socjalizmu i sprawie pokoju.

My, Węgrzy, wysoko cenimy te osiągnięcia i szczerze, z całego serca gratulujemy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, oraz całemu narodowi polskiemu, osiągniętych wspaniałych rezultatów.

Również i my kroczymy na przód i to nawet w nie najgorszym tempie — powiedział dalej J. Kadar. — W latach 1958—1962 produkcja przemysłu węgierskiego wzrosła o 50 procent. Wzrosła również stopa życiowa ludności.

W okresie minionych dwóch i pół lat zakończono budowę rurociągu naftowego „Przyjaźń" i elektrycznej linii wysokiego napięcia łączącej Węgry ze Związkiem Radzieckim. W rocznicę Rewolucji Październikowej rozpoczęła produkcję największa inwestycja planu pięcioletniego — Naddunajski Kombinat Cementowo - Wapienny. „Zdobycze nasze umocniły się i zakończyliśmy budowę podstaw socjalizmu. Jest to wspaniałe zwycięstwo naszej partii i budującego socjalizm narodu."

Mówiąc o zadaniach stojących przed Węgrami mówca podkreślił, iż najważniejsze są obecnie zadania gospodarcze, wykonywanie planów na każdym odcinku, przez każdego pracownika. Głównym terenem walki klasowej na Węgrzech jest dziś rozwój socjalistycznej gospodarki oraz ukształtowanie socjalistycznej świadomości.

Imperialiści — wskazał J. Kadar — starają się za pomocą rozsiadowej broni ideologicznej atakować wewnętrzny porządek krajów socjalistycznych, jedność wspólnoty socjalistycznej. W warunkach pokojowego współzawodnictwa gospodarczego imperialiści, poza swymi towarami, pragną również eksportować swoją ideologię. W dziedzinie ideologii natomiast nie może być pokojowego współistnienia: konieczne jest nieustanne głoszenie naszych idei, konieczna jest konsekwentna walka ideologiczna.

W dalszej części przemówienia I sekretarz KC WSPR stwierdził, iż stosunki polsko - węgierskie są coraz bardziej wielostronne i ściślejsze w każdej dziedzinie życia. Współpraca gospodarcza rozszerza się dziś już na specjalizację produkcji, a w niektórych dziedzinach również na podział pracy. W czasie obecnych rozmów wszechstronnie przedyskutowano wszystkie istotniejsze zagadnienia polityki zagranicznej, między narodowego ruchu robotniczego i bezpośrednich stosunków między obu krajami. Najwięk szą uwagę poświęciliśmy najważniejszemu dziś zagadnieniu — dalszemu rozwojowi naszej współpracy gospodarczej — oświadczył Kadar. Zgodni jesteśmy co do tego, że nasza współpraca gospodarcza nie może ograniczać się jedynie do wzajemnej wymiany towarowej, lecz że powinniśmy iść dalej, koordynując na sze plany, wprowadzając kooperację i socjalistyczny podział pracy. W ten sposób, będziemy mogli przyspieszyć rozwój gospodarczy obu naszych krajów. Wśród wielu innych zagadnień, postanowiliśmy również ułatwić wzajemne wyjazdy obywateli obu krajów.

Reasumując, możemy stwierdzić, że wizyta naszych drogich gości polskich, wymiana poglądów naszych delegacji, rozmowy i porozumienia są ważnym etapem w rozwoju internacjonalistycznych więzi naszych partii i przyjaźni naszych narodów.

Kadar podkreślił dalej, że obecnie naszym zadaniem jest rozbudowanie obejmującego wszystkie kraje socjalistyczne międzynarodowego podziału pracy nowego typu. Jest to zgodne z interesami wszystkich krajów socjalistycznych, a zarazem przyczynia się do rozwoju całego światowego systemu socjalistycznego.

Przechodząc do zagadnień międzynarodowych mówca oświadczył:

Nasze obecne rozmowy ponownie potwierdziły, że polityka zagraniczna Węgier i Polski we wszystkich istotnych zagadnieniach międzynarodowych jest identyczna, że walczymy we wspólnym froncie o uregulowanie wszystkich istotnych problemów życiu międzynarodowym.

Naród węgierski zdaje sobie sprawę, że znaczne złagodzenie napięcia międzynarodowego i umocnienie pokoju wymaga jeszcze długiej walki przeciwko siłom wojny. Opinia nasza potępia zdecydowanie imperialistyczne koła Stanów Zjednoczonych, ponieważ przeciwstawiają się one, wbrew pokojowym żądaniom narodów, rozsądnym propozycjom, służącym pokojowemu rozwiązaniu spornych problemów. Popierają one uciskające narody i najbardziej reakcyjne reżimy, a wśród nich militaryzm zachodnioniemiecki oraz wzmagają wyścig zbrojeń.

Wspólnie z towarzyszami polskimi walczymy o umocnienie pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

Jesteśmy przekonani, że nie odzownym warunkiem zachowania pokoju w Europie i na świecie jest uregulowanie kwestii niemieckiej. Można to osiągnąć przez poszanowanie granic ustanowionych w Europie po drugiej wojnie światowej, powszechne uznanie faktu istnienia dwóch państw niemieckich, zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami, uregulowanie sprawy Berlina zachodniego i okiełznanie odwetowych sił imperializmu zachodnioniemieckiego.

Wspólnym dążeniem naszym i polskich przyjaciół jest dziś umocnienie zarówno jedności krajów socjalistycznych, jak i międzynarodowego ruchu komunistycznego — stwierdził następnie J. Kadar.

Przewodnią linią działania dla krajów socjalistycznych i międzynarodowego ruchu komunistycznego są deklaracje moskiewskie z 1957 r. i 1960 r. wspólnie opracowane i przyjęte przez partie komunistyczne i robotnicze całego świata.

Wszyscy znamy ten olbrzymi rozwój, jaki nastąpił w krajach socjalistycznych i w międzynarodowym ruchu komunistycznym, po ogłoszeniu deklaracji z 1957 r. i 1960 r.

Dzięki twórczemu duchowi tych dokumentów bliższe nam się stały wszystkie problemy międzynarodowego ruchu robotniczego.

Zarówno partia węgierska, jak i polska, w okresie minionych lat toczyły skuteczną walkę przeciwko dogmatyzmowi i rewizjonizmowi, o czystość marksizmu i leninizmu oraz zwycięstwo swych idei. Z logiki tej walki wynika, że i w międzynarodowym ruchu robotniczym wytrwale walczymy przeciwko wszelkim wypaczeniom marksizmu - leninizmu, o czystość jego idei, o zespolenie międzynarodowego ruchu komunistycznego, o zwycięstwo jednolitego frontu partii marksistowsko-leninowskich. Umocnienie jedności państw socjalistycznych i zwarcie szeregów ruchu komunistycznego, zwycięstwo socjalizmu w pokojowym współzawodnictwie z kapitalizmem, stanowi coraz większą pomoc w walce narodów o swe wyzwolenie i w obronie niezawisłości narodowej.

W zakończeniu mówca oświadczył:

Drogi towarzyszu Gomułka, drodzy polscy przyjaciele! Prosimy was, zawieźcie ze sobą najszczersze pozdrowienia od narodu węgierskiego dla bratniego narodu polskiego. Życzymy polskim masom pracującym nowych sukcesów w dalszym rozwikcie waszej pięknej ojczyzny.

NASZE kraje, nasze partie i rządy — powiedział na wstępie W. Gomułka — łączy wypróbowana, wieloletnia, tradycyjna przyjaźń.

Nasza obecna wizyta w waszym kraju niewątpliwie przyjaźń tę jeszcze bardziej umocni, przyczyni się do jeszcze lepszego wzajemnego zrozumienia obydwu naszych krajów, do pogłębienia płodnej, korzystnej dla obu stron współpracy gospodarczej i politycznej.

Z prawdziwą radością stwierdzamy, że w ciągu ostatnich lat kraj wasz poczynił wybitne postępy w budowie twie socjalistycznym, rozwinął planowo swe siły wytwórcze, osiągnął wyższy poziom życiowy i kulturalny, rozszerzył ramy socjalistycznej demokracji. Cieszy nas szczególnie, że Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza potrafiła wyprowadzić słuszne wnioski z przykrych doświadczeń przeszłości i dzięki swej słusznej polityce ugruntowała swój wpływ i autorytet wśród szerokich mas narodu. Fakt, że obie partie — Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza i Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — potrafiły ugruntować mocno władzę ludową w swych krajach, rozwinąć demokrację socjalistyczną, nadać szybkie tempo rozwojowe machinie gospodarczej, działa na wspólną korzyść obu narodów. Osiągnięcia każdego kraju socjalistycznego stają się naszym wspólnym dorobkiem, zdobyczą całej wspólnoty państw socjalistycznych, wzmacniają naszą pozycję międzynarodową, potęgują wpływ socjalizmu na bieg wydarzeń światowych. W tej wspólnej potędze państw socjalistycznych, wśród których główną rolę odgrywa Związek Radziecki, widzimy najistotniejszy czynnik pokojowego rozwoju, bezpieczeństwa i pomyślności naszych narodów.

Dynamizm rozwojowy, cechujący gospodarkę Polski Ludowej, podkreślił następnie W. Gomułka, nie ma precedensu w całej naszej historii.

W porównaniu do stanu przedwojennego produkcja przemysłowa wzrosła przeszło 9-krotnie. Najwyższy wzrost, a zarazem najszybszy postęp techniczny wykazują takie gałęzie gospodarki narodowej, jak energetyka, przemysł maszynowy i przemysł chemiczny.

Zatrudnienie, poza rolnictwem, wzrosło w tym okresie z 4 mln osób do przeszło 8 mln, przy mniejszej liczbie ludności kraju.

Na tysiąc mieszkańców naszego kraju przypada obecnie 8 osób z wyższym wykształceniem, a więc liczba ta dorównuje poziomowi wysoko rozwiniętych krajów.

W stosunku do tempa rozwoju przemysłu — kontynuował W. Gomułka — mamy za słabe tempo rozwoju rolnictwa, co jest głównym źródłem trudności przejawiających się w naszej gospodarce narodowej. Zapewnienie właściwych proporcji między wzrostem produkcji przemysłowej i rolniczej jest warunkiem pomyślnego rozwoju całej gospodarki. Socjalistyczne uprzemysłowienie przeobraziło oblicze naszego kraju. Z 20 mln ludzi utrzymujących się z rolnictwa przed wojną, pozostało obecnie 11 mln, a produkcja rolna w przeliczeniu na jeden hektar, wzrosła o 22 proc. Nie jest to wszakże postęp wystarczający w zestawieniu z szybko rosnącymi potrzebami kraju. Niedostateczny zwłaszcza jest wzrost produkcji roślinnej. Zmusza to nasz kraj do bardzo wysokiego, bo sięgającego 2,5 mln ton rocznie, importu zbóż i pasz z zagranicy.

Mówca stwierdził dalej, iż nasza gospodarka jest w wielkiej mierze uzależniona od importu i eksportu. Co trzeci robotnik w przemyśle polskim pracuje na surowcu importowanym. Czynimy duże wysiłki, aby rozwinąć nowoczesną produkcję przemysłową dla potrzeb eksportu.

Perspektywę pomyślnego rozwoju naszej gospodarki widzimy w pogłębieniu wszechstronnej współpracy ekonomicznej z krajami socjalistycznymi.

Aby należycie wykorzystać możliwości socjalistycznej, planowej gospodarki, zapewnić szybki postęp techniczny i racjonalnie użyć zasoby i środki każdego kraju socjalistycznego, musimy skoordynować plany inwestycyjne i produkcyjne krajów RWPG.

Śmielej posuwać się naprzód na drodze podziału pracy oraz szeroko pojętej specjalizacji produkcji.

Stosunki handlowe między naszymi krajami rozwijają się pomyślnie — stwierdził W. Gomułka. — Polsko - węgierskie obroty handlowe wzrosły od 1958 r. przeszło 2.5-krotnie. W dotychczasowych obrotach między naszymi krajami maszyny i urządzenia zajmowały główną pozycję, sięgały bowiem około 50 proc. Zgodnie z nowymi porozumieniami, dalszy rozwój naszej współpracy w tej dziedzinie obejmować będzie urządzenia energetyczne — turbiny i kotły, aparaturę elektrotechniczną, elektroniczną i teletechniczną, maszyny kablowe, wiele typów maszyn rolniczych, przemysł motoryzacyjny, łącznie kolejowy. Rozbudowana zostanie także nasza współpraca w dziedzinie przemysłu okrętowego, precyzyjnego i narzędziowego. Ustalono również kierunki współpracy w zakresie hutnictwa. Dotyczy to nie tylko hutnictwa żelaza, lecz także metali kolorowych, a w szczególności aluminium.

Ustaliliśmy również kierunki dalszej współpracy w zakresie produkcji chemicznej, inwestycji i dostaw produktów chemicznych, w szczególności wyrobów farmaceutycznych, a także eksportu z Polski do Węgier wielu urządzeń i kompletnych obiektów chemicznych.

Dalszej intensyfikacji ulegną wzajemne usługi tranzytowe i przewozowe, między innymi obsługa przez Polskę eksportu węgierskiego do krajów zamorskich.

Ponadto postanowiliśmy, zgodnie z zaleceniem RWPG, aby organy planowania obu krajów przeprowadziły konsultacje w sprawie koordynacji planów gospodarczych na lata 1966—70. Wyrażając przekonanie, iż obecnie ustalone zasady dalszej pogłębionej współpracy gospodarczej, handlowej i turystycznej między Polską a Węgrami zacieśnią jeszcze bardziej więzy braterskiej przyjaźni łączące oba państwa i narody W. Gomułka podkreślił, iż polsko - węgierska przyjaźń i współpraca jest równocześnie trwałym czynnikiem jedności obozu socjalistycznego.

Jesteśmy uczestnikami Układu Warszawskiego — oświadczył mówca — który w oparciu o potęgę obronną ZSRR zapewnia bezpieczeństwo i niezawisłość naszych państw.

Naszym wspólnym niezachwianym dążeniem jest ugruntowanie zasad pokojowego współistnienia z państwami kapitalistycznymi. Popieramy każdy konkretny krok, który wiedzie do odprężenia i rozbrojenia, każde posunięcie, które toruje drogę do pokojowej współpracy i pomaga w obustronnie korzystnych stosunkach handlowych z krajami kapitalistycznymi.

Powitaliśmy z uznaniem i nadzieją zawarcie układu moskiewskiego w sprawie zakazu doświadczeń nuklearnych w atmosferze, przestrzeni kosmicznej i pod wodą, jako zapowiedź dalszych porozumień. W. Gomułka wskazał następnie, iż w praktyce Stany Zjednoczone oraz ich sojusznicy sprzymierzeńcy nie wykazują jednakże gotowości do dalszych kroków odprężeniowych. Pokojowa inicjatywa ZSRR w sprawie zawarcia paktu o nieagresji między państwami NATO i Układu Warszawskiego nie spotkała się z rzeczowym przyjęciem ze strony USA i W. Brytanii. Ze sprzeciwem odnoszą się państwa zachodnie do polskiej propozycji w sprawie utworzenia strefy bezatomowej w Europie środkowej. Na stałą obstrukcję ze strony Zachodu natrafiają wszelkie konkretne propozycje uregulowania problemu niemieckiego.

Równocześnie w opinii wszystkich ludzi pragnących pokoju, a zwłaszcza w opinii społeczeństwa polskiego, nie mogą nie wzbudzać niepokoju takie posunięcia, jak forsowanie przez rządy USA i NRF sprawy utworzenia wielostronnych sił nuklearnych NATO, których istotnym celem jest sprzeczne z duchem układu moskiewskiego rozpowszechnienie broni jądrowej na nowe państwa, a w szczególności udostępnienie broni jądrowo - rakietowej zachodnioniemieckiej Bundeswehrze.

Skutkiem tej polityki może być jedynie spotęgowanie agresywnych i odwetowych dążeń militarystów zachodnioniemieckich, którzy już dziś otwarcie oświadczają, że odprężenie jest „pustą gadaniną", że warunkiem odprężenia jest „zmiana status quo", czyli wchłonięcie NRD przez Niemiecką Republikę Federalną i rewizja granic ustalonych w wyniku klęski Niemiec hitlerowskich.

Odrzucanie przez rząd boński proponowanej przez rząd NRD pokojowej drogi prowadzącej w perspektywie do zjednoczenia Niemiec — ciągnął Wł. Gomułka — posiada wymowę aż nazbyt przejrzystą — Bonn dąży do zmiany „status quo" na drodze siły. Dlatego nie chce słyszeć o odprężeniu, dlatego tak uparcie zmierza do zawładnięcia bronią jądrową. Polityka taka jest brzemienna w groźne dla pokoju następstwa.

Nie dadzą się pogodzić z polityką odprężenia również takie posunięcia, jak nieustająca kampania, brutalny nacisk ekonomiczny oraz dywersyjne akty wobec Kuby, jak interwencja w Wietnamie południowym, jak wreszcie ostatnie zimnowojenne kroki ograniczające swobodę ruchu dyplomatów krajów socjalistycznych na terenie USA. „Te ostatnie niczym nie uzasadnione ograniczenia — oświadczył mówca — wymierzone są w szczególności przeciwko Polsce, w której dyplomaci amerykańscy korzystali dotąd z całkowitej swobody ruchu".

Podkreślając doniosłość współpracy wszystkich państw socjalistycznych, wszystkich sił antyimperialistycznych i pokojowych, doniosłość jednolitego frontu wobec imperializmu i wspólnie uzgodnionej polityki zagranicznej świata socjalistycznego, W. Gomułka powiedział:

„Obie nasze bratnie partie stoją niezłomnie na gruncie jedności socjalistycznej wspólnoty narodów, zgodnie z jednomyślnie przyjętymi deklaracjami międzynarodowych narad ruchu komunistycznego w 1957 i 1960 r. Jedność partii marksistowsko - leninowskich, jedność państw socjalistycznych oparta na poszanowaniu suwerenności i niezależności, a równocześnie na ich międzynarodowej solidarności, stanowi w wielkiej mierze o układzie sił w skali międzynarodowej między dwoma systemami — między obozem socjalistycznym, a obozem imperialistycznym".

Wszystkie obiektywne czynniki działają na rzecz przewagi systemu socjalistycznego nad kapitalistycznym. Szybka dynamika wzrostu ekonomicznego krajów socjalistycznych przechyla będzie coraz bardziej szalę na rzecz nowego ustroju społecznego. Świat kapitalistyczny jest uwikłany w sprzecznościach nie do rozwiązania. Imperializm, z całym swym bogactwem nagromadzonym w ciągu wieków z eksploatacji kolonii i krajów zależnych oraz z wyzysku własnej klasy robotniczej i chłopstwa, stoi bezsilny wobec niepowstrzymanego dążenia setek milionów głodujących ludzi do wolności i godności. Rzecz w tym, by to wszystko, co stanowi siłę i żywotność socjalizmu i wszystko, co składa się na nieuleczalną chorobę starego kapitalistycznego ustroju, wykorzystać przez słuszną, dalekowzroczną i zgodną politykę na rzecz naszego wspólnego zwycięstwa w historycznym współzawodnictwie dwóch systemów.

„Centralną sprawą naszych czasów — podkreślił I sekretarz KC PZPR jest sprawa wojny i pokoju, zaś ochronienie ludzkości od nowej wojny światowej, równoznacznej z zagładą wielu narodów jest naczelną misją dziejową ruchu komunistycznego i systemu socjalistycznego".

Wojna nie jest już fatalnym losem narodów, można jej zagrodzić drogę, doprowadzić do całkowitego i powszechnego rozbrojenia i zapewnić trwały pokój na świecie. Nosicielem wojny, źródłem groźby, której cień pada na życie każdego kraju, jest imperializm, jego dążenia do zniszczenia państw socjalistycznych, do powstrzymywania nieuchronnych przeobrażeń społecznych, do stłumienia ruchów wyzwoleńczych narodów siłą oręża, groźbą użycia broni atomowej, czy też samym jej zastosowaniem. Narody wybiorą w ostatecznym rachunku socjalizm nie tylko dlatego, że dowiedzie on w ciągu stosunkowo niedługiego czasu swej przewagi ekonomicznej, ale i dlatego, że narodzi on siły zdolne ostatecznie położyć kres wojnie.

„Jest jeszcze długa droga przed nami, nim ta prawda stanie się powszechna i zwycięży — oświadczył w zakończeniu Władysław Gomułka. Szczytnym, historycznym obowiązkiem naszych partii i narodów jest czynić w każdym z naszych krajów wszystko, co możliwe, aby przybliżyć chwilę, gdy cel ten zostanie osiągnięty".

W dużej hali sportowej odbył się wielki wiec przyjaźni bratnich narodów Polski i Węgier.

Zebrany w hali ponad 8-tysięczny tłum mieszkańców stolicy Węgier powitał gorącą owacją wchodzących na salę i zajmujących miejsca za stołem prezydialnym Władysława Gomułkę, Józefa Cyrankiewicza i pozostałych członków delegacji PRL.

W prezydium zajęli również miejsca członkowie kierownictwa partyjnego i państwowego Węgier z Janosem Kadarem na czele.

Przemówienia J. Kadara i Wł. Gomułki zebrani przyjmowali gorącymi i długotrwałymi oklaskami.

Uczestnicy wiecu spontanicznie podjęli wzniesione na zakończenie przemówienia przez Władysława Gomułkę okrzyki na cześć wspólnej walki o pokój i zwycięstwo socjalizmu.

Wiec zakończono odśpiewaniem Międzynarodówki.

Bezpośrednio z hali sportowej członkowie polskiej delegacji partyjno-rządowej udali się na lotnisko.

Podpisanie wspólnego oświadczenia

BUDAPESZT PAP. W gmachu parlamentu węgierskiego odbyła się uroczystość podpisania wspólnego oświadczenia delegacji partyjno-rządowych PRL i WRL. Oświadczenie, które prasa polska i węgierska opublikują w terminie późniejszym, jest dokumentem podsumowującym wyniki wizyty przyjaźni z jaką delegacja polska bawiła na Węgrzech.

Ze strony polskiej oświadczenie podpisali przewodniczący delegacji partyjno-rządowej PRL I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka i prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz.

Ze strony węgierskiej oświadczenie podpisał I sekretarz KC WSPR i premier rządu WRL Janos Kadar.

W czasie uroczystości podpisano również protokół o współpracy gospodarczej obu krajów. Pod dokumentem tym podpisy złożyli ze strony polskiej — czł. Biura Politycznego KC PZPR przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Stefan Jędrychowski; ze strony węgierskiej — członek Biura Politycznego KC WSPR wiceprezes rządu węgierskiego Antal Apro.

Powrót delegacji polskiej do Warszawy

BUDAPESZT PAP. W godzinach wieczornych polska delegacja partyjno - rządowa z Władysławem Gomułką i Józefem Cyrankiewiczem na czele opuściła Budapeszt udając się w drogę powrotną do kraju.

Uroczystość pożegnalna odbyła się na lotnisku Ferihegyi pod Budapesztem. W późnych godzinach wieczornych delegacja powróciła do Warszawy.

Prezydent USA Kennedy poniósł śmierć od kuli zamachowca

WASZYNGTON PAP. W piątek w wyniku zamachu prezydent Kennedy poniósł śmierć. Zamachowiec strzelił do prezydenta z bliskiej odległości, trafiając go w głowę.

Zamachu dokonano w Dallas (stan Texas) podczas przejazdu prezydenta przez miasto, w którym miał wygłosić przemówienie. Kennedy jechał w otwartej limuzynie.

W niecałe 10 minut po zamachu samochód z prezydentem dotarł do najbliższego szpitala, gdzie dokonano transfuzji krwi. Pomoc okazała się jednak bezskuteczna. Prezydent zmarł na oczach żony.

Strzały rozległy się o godz. 12.30 (czasu miejscowego), gdy samochód miały wjechać w tunel dwupoziomowego skrzyżowania. Jak ustalono później, zamachowiec strzelał z pobliskiego biurowca, z okna na piątym piętrze.

Kula z mausera, kaliber 7.65, trafiła Kennedy'ego w głowę. Dwie inne kule raniły gubernatora Connally'ego.

Sprawca jeszcze nie został schwytany. Przypuszcza się, że był nim przedstawiciel skrajnej prawicy.

NOWY JORK PAP. Zamordowanie prezydenta USA wzbudziło wstrząsające wrażenie w ONZ. W momencie gdy stacja radiowa NBC jako pierwsza przerwała w pół słowa nadawanie informacji z Dallas i oznajmiła: „Obywatele Stanów Zjednoczonych! Prezydent naszego kraju nie żyje" — rozległ się wśród licznie zgromadzonych dyplomatów i pracowników sekretariatu ONZ szmer przerażenia. W wielu oczach pokazały się łzy.

L. Johnson nowym prezydentem USA

WASZYNGTON PAP. Zgodnie z konstytucją USA, nowym prezydentem Stanów Zjednoczonych z chwilą śmierci Kennedy'ego został automatycznie dotychczasowy wiceprezydent, Lyndon Johnson.

publikacje udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

BRONISŁAW ZAPAŁA

W KINIE DOKTORA PAPUZIŃSKIEGO

O zmroku ciepielowski rynek — większy, dłuższy i szerszy niż zwykle, robi przygnębiające wrażenie. Czarną przestrzeń tego rynku przecinają światła reflektorów. Szukam doktora Papuzińskiego. Doktor mieszka przy ul. Kościelnej. Kto tam wie, gdzie ta Kościelna.

— To przy gardzienickiej szosie — mówi mi jakaś stara kobieta. Po lewej stronie.

Za kościołem, po lewej stronie, przy gardzienickiej szosie, stoi wysoki dom. Okazały. Przez ogołocone konary drzew przebijają białe ściany. Drewniana siatka, betonowy chodnik zasypany klonowymi liśćmi. Liście szeleszczą pod nogami. W oknach światła. Wchodzę. W kuchni kobieta obierająca grzyby. Kobieta obrzuca mnie badawczym spojrzeniem.

— Ja do pana doktora.

— Z wizytą?

— Tak, ale nie jestem chory.

Kobieta widać niedosłyszała tych słów, bo prędziutko wyniosła ją w głąb mieszkania. Po chwili usłyszałem głośno wypowiedziane zdanie:

— Ten pan nie wygląda na chorego.

— Zaraz zejdę — odpowiedział jej tubalny głos. Tak mi się przynajmniej wydawało, że ten głos był tubalny. Niebawem pojawił się przede mną wysoki, starszy pan. Usiedliśmy w obszernym pokoju.

— Znaczy się, że nagadali panu o mnie — powiedział doktor, gdy wyłuszczyłem w czym rzecz. Głos miał spokojny, nawet miękki.

Właściwie to nagadali. Nigdy bowiem nie zatrzymywałem się w Ciepielowie. Zawsze mijałem ogromny, oblepiony odrapanymi domkami rynek, rzucałem przelotne spojrzenie na wieże kościelne podpierające niebo i gnałem do Lipska. Lipsko — przynajmniej metropolia powiatu, a Ciepielów... Ni to miasto, ni to wieś — marna osada rozrzucona po płaskiej równinie. Przejeżdża człowiek przez takie „coś" i myśli, że nic się tutaj nie dzieje, że takie „coś" skazane jest na naturalną śmierć. Śmierć jest ponura. Śmierci lepiej nie zaglądać w oczy. I ostatnio będąc w lipskim powiecie, nie miałem zamiaru tu zajrzeć.

W Lipsku, w wielkim budynku stojącym na środku rynku, zainteresowano mnie Ciepielowem, a ściślej — doktorem Papuzińskim. Powiedziano mi, że ten doktor mimo podeszłego wieku, jest bardzo żywotny, niezmordowany, że dzięki niemu stary Ciepielów zaczyna nabierać rumieńców życia, że... Z jego inicjatywy powstał kiedyś komitet budowy kolei — Radom — Chotcza — Lublin, komitet przejawiający dużą aktywność. Przy trasie przyszłej żelaznej drogi — w każdej wsi, w każdej gromadzie zbierali się zapaleńcy. Zapaleńcy pisali petycje, uzasadnienia, jeździli do Warszawy. Pukali do niejednych drzwi. Do Ministerstwa Komunikacji, do Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, do wicepremierów i do... Bez linii kolejowej nie sposób mówić o gospodarczym rozwoju tego rejonu województwa kieleckiego i kraju — argumentowali. Wszędzie oceniano ich inicjatywę, ale... Stwierdzono, że myśl jest przedwczesna, że skoro nie ma przemysłu, to nie ma możliwości i na kolej, że pierwszeństwo ma przemysł. A przemysł? W Ciepielowie nie ma żadnych surowców, żadnych kopalni. Nie pozostało nic innego jak odstąpić na czas nieokreślony od myśli o kolei żelaznej.

Tak — nagadali mi w Lipsku o doktorze Papuzińskim, a tu dzień się urywa, zapada jesienny zmrok. O zmroku niczego w Ciepielowie nie tobaczę. Czekać do następnego dnia nie mam ochoty. Zdecydowałem się, przyjechałem...

— W Lipsku zachęcili mnie tylko do przyjazdu. Powiedzieli, że w Ciepielowie dzieją się dobre rzeczy, że pan jest inicjatorem. Chciałem więc... Doktor uśmiechnął się. Nie wiem, może polechtały go te słowa. Może...

— Proszę pana, jeden człowiek, nie — pan żartuje. — Inicjatywa należy do wielu mieszkańców Ciepielowa. Nie powiem żebym stronił, czasem to i owo poradzę, ale robić sememu.... Zresztą pokażę panu. Mam nakręcony film.

Doktor wyszedł. W pokoju została mała Kaja — wnuczka. Kaja lepiła jeża z plasteliny. Ciekawy to był jeż — jeż nauchy o długim nieregularnym ryjku, bez kolców. Oryginalny jeż. Doktor wrócił z aparatem. Przyprawił jeżowi kolce i wziął się do przewijania filmowych taśm. Maciupeńka korbka poruszała się szybko w jego rękach. Kaja układała studnię z różnego gatunku papierosów. Kobieta, którą widziałem w kuchni, zawieszała na ścianie kawałek białego płótna. A ja rozglądałem się po pokoju. Duża roz łożysta palma, na ścianach obrazy, w rogu duży telewizor.

— Możemy zaczynać — powiedział doktor.

Starsza kobieta wyszła. Kaja zapiekowała się babcia. Zgasiłem światło. Zaterkotał aparat filmowy. Cały pokój wypełnił się tym terkotem. Obraz początkowo blady i anemiczny, zaczął nabierać ostrości. Ciepielów w całej krasie i ozdobie. Wielki rynek, odrapane domki, kościelne wieże podpierające niebo. Film jest niemy. Doktor zabawia się w soikera.

— Ktoś napisał kiedyś, że drzewa umierają stojąc. Jak umierają małe miasteczka? Tak, miasteczka, bo miasteczkiem był kiedyś Ciepielów. Prawa nadano mu w roku 1548, jeszcze za Zygmunta Starego. Odebrano w 1864 — po powstaniu styczniowym. Wówczas wiele miasteczek w gubernii radomskiej i kieleckiej zamieniono na wsie. I te małe miasteczka zamienione na wsie umierają w milczeniu, bez jęku. Zgn le angielskie miasteczka... Pan wie, ma pan ich dzieje. Ludzie nie zdają sobie z tego sprawy, ludzie poddają się losowi. I Ciepielów zagubiony na krańcach województwa kieleckiego, bez przemysłu, bez perspektyw na przemysł — choruje. Chcemy go leczyć, po prostu leczyć.

— Jaka pan postawił diagnozę, doktorze?

— Nie ja. Tę diagnozę postawiło życie. Ogólny niedorozwój. Brak dróg, brak połączeń ze światem, brak przemysłu, brak urządzeń komunalnych i socjalnych, brak...

— Lekarstwo?

— Na skuteczne antidotum nie stać nas w tej chwili. Stawiamy na zwykłą profilaktykę, czyli — czyny społeczne. Z koleją nie wyszło, ale drogi robić można. Do Radomia mamy 52 kilometry, do Ostrowca 36, daleko, ale dojedzie się jakoś. Trudno natomiast prze prawić się przez Wisłę, na lubelską stronę. Chcąc się tam dostać trzeba jechać albo do Annopola albo do Puław. Żeby ułatwić życie — wymyśliliśmy drogę przez Ciepielów, Tymienicę, Chotczę. Tam już Wisła blisko. Wisła będzie uregulowana. Uregulowana Wisła to dobre wyjście w świat. Drogi nie zapewniają jednak pełnego rozwoju. Pełny rozwój gwarantuje przemysł. Przemysłu nie ma. Nigdy nie było przemysłu w Ciepielowie. Przed wojną w 1931 roku jakiś Rotter założył fabryczkę papieru, ale wkrótce zbankrutował. Później założono mleczarnię. Teraz i mleczarni nie ma. Ludzie nie mają gdzie zarobić. Zresztą nie są do tego przygotowani. Zawsze zajmowali się rolnictwem, a przy tej okazji — szewstwem i stolarką. Dziś szewców i stolarzy zastępują maszyny. Butów nie klepie się na kolanach. Wymyśliliśmy SUW, to jest Spółdzielnię Usługowo - Wytwórczą...

Aparat zaterkotał głośniej. Ekran zagęścił się ludźmi. Jakiś plac budowy. Ludzie kładą fundamenty. Murują ściany. Cegła na cegłę, dziesiątki, setki, tysiące cegieł. Wielkie, drewniane koryta do mieszania cementu i piachu.

— Drzewa umierają stojąc. Małe miasteczka umierają w milczeniu, bez jęku — przypominam sobie słowa doktora.

Ciepielów nie chce umierać. Ciepielów nie chce umierać. Ciepielów nie chce umierać. Ciepielów nie chce umierać. Ciepielów nie chce umierać

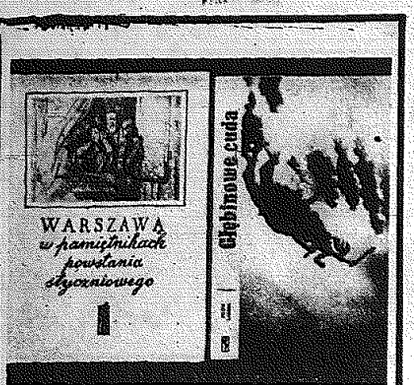

fot. J. M. K.

J. M. KORCZAK

RECENZJE

WARSZAWA STO LAT TEMU

Wbiegającym roku obchodziliśmy setną rocznicę wybuchu powstania styczniowego. Sto lat temu Polska żyła powstaniem, toczyły się walki i wrzała konspiracyjna robota, której centrum mieściło się oczywiście w mieście nigdy nie ujarzmionym, w rewolucyjnej Warszawie. Ciekawy obraz tej właśnie Warszawy sprzed stu lat znajdziemy w książce pt. „Warszawa w pamiętnikach powstania styczniowego", opracowanej przez Krzysztofa Dunin-Wąsowicza i wydanej nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego.

Wybór fragmentów pamiętników dziewiętnastu autorów (15 mężczyzn i 4 kobiety) przedstawia czytelnikom okres kilku lat i różne postawy wobec opisywanych wydarzeń. Mamy więc wspomnienia z okresu narastania fali rewolucyjnej po wojnie krymskiej oraz kółek rewolucyjnych i manifestacji z lat 1861–62, mamy fragmenty z okresu największego nasilenia przygotowań powstańczych i działalności Centralnego Komitetu Narodowego i wreszcie z Warszawy podczas powstania aż do jego upadku i represji carskich satrapów. Piszą o tym różni ludzie, od członków centralnych władz powstańczych począwszy (Szwarce, Janowski, Dubiecki, Daniłowski), poprzez uczestników powstania i sympatyków, aż do stojących na uboczu obserwatorów.

Czy wybór ten znajdzie wielu chętnych czytelników? Wydawnictwo było raczej ostrożne: nakład tylko 5 tys. egzemplarzy. Wydaje mi się jednak, że jest to przesadna ostrożność. Literatura pamiętnikarska w ogóle cieszy się dużym powodzeniem, tym bardziej więc tak dobrzę i starannie opracowany wybór, mówiący o mieście bliskim sercu każdego Polaka i o wydarzeniach, co do których panuje określony stosunek emocjonalny, ma wszelkie dane na to, że nawet o wiele większy nakład nie zalegałby długo półek księgarskich. „Warszawa w pamiętnikach powstania styczniowego" to naprawdę ciekawa i wartościowa lektura, to barwny obraz życia podziemnego naszej stolicy sprzed stu lat, oraz walki i poświęcenia, trudów i wyrzeczeń w niepohamowanym dążeniu narodu do niepodległości i sprawiedliwości społecznej.

„Warszawa w pamiętnikach powstania styczniowego". Państwowy Instytut Wydawniczy 1963 r. Str. 634. Cena 69 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„Padli ugodzeni kulami obywatele: Marceli Karczewski i Zdzisław Rutkowski, uczeń gimnazjalny Michał Archiewicz, robotnicy: Brendel i Adamkiewicz... Wieść o ofiarach i o wolce ludu bezbronnego z wojskiem z szybkością błyskawicy rozlęgła się po mieście".

„Ile razy mię wówczas budził, tego teraz nie pamiętam, na drugi dzień miało się zacząć ścilejsze badanie i wyzwanie świadków. Sierzputowski przeżył i krzyczał, Tucholka wlepiał we mnie swe ponure oczy..."

PODWODNE TAJEMNICE

Człowiek nie lubi wokół siebie tajemnic, chociażby były najbardziej nawet niebezpieczne i groźne, wychodzi im naprzeciw, bada, poznaje. Dziś, gdy ledwie z map Ziemi znikneły białe plamy, wyrusza poza Ziemię: w Kosmos. Czy jednak naprawdę raz stary glob nie ma już dla człowieka tajemnic i nierbadanych obszarów? Okazuje się, że ma, i to wiele. Na mapach pokrywa-ją kolor niebieski, a tworzą je morza i oceany zajmujące dwie trzecie powierzchni naszej Ziemi.

O tych właśnie tajemnicach ukrytych pod powierzchniami wód i o wysiłkach człowieka wdzierającego się z trudem w podmorski świat, opowiada książka Egona Larsena pt. „Głębinowe cuda", wydana obecnie nakładem P.W. „Wiedza Powszechna". Ciekawa to książka — ciekawa podwójnie. Po pierwsze jako zetknięcie się z zupełnie nowym dla wielu czytelników i zupełnie odmiennym światem, kryjącym w sobie nieprzebrane bogactwa zarówno w dosłownym jak i przenośnym sensie, i po drugie jako obraz powolnych kroków człowieka sięgającego z narażeniem życia coraz dalej i dalej w głębiny wód. Larsen ujął ten „podwodny" temat w formie lekkich, a nawet chwilami sensacyjnych opowiadań. W jego książce obok relacji z nakręcania podwodnego filmu znajdziemy opisy wypraw nurków w poszukiwaniu zatopionych i wypełnionych złotem starych statków, obok dramatycznych akcji ratunkowych opisy rekordowych zanurzeń prof. Beebe i prof. Piccarda, obok wzmianek historycznych plany na najbliższą przyszłość.

Ten na pozór chaotyczny materiał składa się jednak na dość zwartą całość tym wartościowszą, że nie tylko ciekawą i informacyjną, lecz także posiadającą wymowę humanitarną. Z książki Larsena nie trudno bowiem wysnuć wniosek, że „gdzie złoto i opętanie wojną", dwa główne powody, które dotychczas pchały człowieka w głębiny, powinny wreszcie zostać zastąpione nowym wysiłkiem poznawczym, mającym na celu wyłącznie dobro całej ludzkości.

Egon Larsen — „Głębinowe cuda". P.W. „Wiedza Powszechna" 1963 r. Str. 294. Cena 19 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„Batyskaf dosięgnął dna oceanu na głębokości 4050 m.

Leżymy na miękkim piasku wśród ciemności głębinowej nocy na dnie podwodnej szczeliny — brzmiał meldunek otrzymany przez komandora Orinlona od Houoly i Willma."

„Dodatkową asekurację była linka bezpieczeństwa, którą miał szarpać w regularnych odstępach czasu. Nagle synnaly Farguesa „umilkły". Natychmiast podciągnięto go do asekurującego płetwonurka, który z przerażeniem spostrzegł, że ustnik zwisa Farguesowi swobodnie. Nurek nie żył. Narkoza szalowa zabiła go na głębokości 120 m".

jeszcze jedna Anastazja

JESTEM CÓRKĄ CARA

Ameryka ma nową sensację. Tym razem niejaka pani Eugenia Smith z Chicago twierdzi, iż jest córką ostatniego cara Rosji Mikołaja II. Jej utobiografia ukazać się ma w jednym z nowojorskich wydawnictw. W Europie, jak wieść tutaj niesie, niektóre pisma rozpoczęły już jej przedruki.

Ale to wszystko, co opowiada pani Smith, jest czczym wymysłem — twierdzi Franciszka Dominique Auclères, uważana za najlepszą znawczynię prawdy i legendy o Anastazji.

Dla wyjaśnienia tej nowej sensacji amerykański magazyn ilustrowany „Life" zaprosił Dominique Auclères do USA i zorganizował spotkanie jej z nową Anastazją. O rezultatach tego spotkania za chwilę, albowiem chciałbym zwrócić uwagę, że poprzednio za córkę cara Anastazję podawała się Anna Anderson ze Schwarzwaldu z NRF. Oczywiście udowodniono jej, że nigdy nią nie była i nazwisko pani Anderson tak szybko zniknęło z łam prasy jak szybko się na nich pojawiło.

Jak skończy się historia z panią Smith? Dominique Auclères twierdzi, że historia, którą opowiada pani Smith klasyfikuje się do jednej z wielu legend krążących wokół Anastazji, w którą może na wierzyć lub nie. Eugenia Smith liczy dziś 62 lata i jak twierdzi jest jedyną osobą z rodziny cara Mikołaja II, która została przy życiu i której udało się przedostać za granicę.

Kiedy jednak poproszono ją, aby zrekonstruowała ucieczkę z Rosji — pani Smith zbyła to pytanie milczeniem. Rzekoma Anastazja twierdzi natomiast, że w czwartym dniu po przekroczeniu granicy jugosłowiańskiej wyszła za mąż za jednego z Kroatów, którego poznała w czasie ucieczki. Z małżeństwa tego urodzić się miała córka, która wkrótce zmarła. Anastazja nie chce jednak za żadną cenę podać nazwy tej miejscowości.

W r. 1922 rzekoma córka cara wyjechała bez męża do Ameryki, podając, że mąż jej nazywa się Marijon Smetisko. Emigrantka była sprzedawczynią, modelką, sprzątaczką, aż wreszcie urządziła się w branży perfumeryjnej. Po II wojnie światowej zmieniła nazwisko na Smith. Przez tyle lat p. Smith siedziała cicho. Nie zaniepokoiło ją nawet i to, że „rywalka" jej Anna Anderson po wielu procesach o mało co nie została oficjalnie uznana za Anastazję. A w grę wchodziło przeciek 60 milionów marek, które czekają w angielskim banku na tę, która udowodni, że jest Anastazją. Mimo to p. Smith rozpoczęła walkę o „prawdę" dopiero teraz, kiedy jej autobiografia znalazła się w wydawnictwie.

fot. „M. N."

Eugenię Smith, milczącą przez czterdzieści lat o swoim pochodzeniu, wzięto dokładnie pod lupę. Naukowcy twierdzą, że twarz jej w najmniejszym stopniu nie jest podobna do zaginionej Anastazji. Wiele dyskusji i sprzeczności sądów wywołały wyniki uzyskane w rezultacie badań tzw. „aparatem kłamstwa", zdolnym rzekomo wykryć prawdę. Jedna z córek Anastazji, którą zaprosił do Nowego Jorku „Life" twierdzi, że pani Smith nigdy nie była tą dziewczynką, z którą bawiła się na carskim dworze.

Bezsilna okazała się również p. Smith w obliczu krzyżowych pytań zadawanych jej przez współpracowniczkę paryskiej gazety „Le Figaro" — Dominique Auclères. Przebieg tego „przesłuchania" był niezwykle interesujący, nie mogę więc odmówić sobie przyjemności odtworzenia kilku jego fragmentów.

D. Auclères: Tu pani portret, Mrs. Smith. Nie jest wprawdzie ostry, ale sądzę, że sprawię przyjemność podarowując go pani.

Pani Smith popatrzyła na portret 15-letniej Anastazji, zadumała się na chwilę i odpowiedziała: — Tak, fotografia jest wycięta z jednego ze zdjęć grupowych, na którym byłam wraz z moją siostrą.

Niestety, odpowiedź była błędna.

— A tu jest jeszcze jedno zdjęcie — powiedziała D. Auclères.

Eugenia Smith obejrzała to zdjęcie: — Tak, to mój ojciec, matka i siostra... a kim jest ten człowiek — zapytała, wskazując na mężczyznę, który nie należał do rodziny cara.

— Nie wiem — odrzekła D. Auclères. — Ale pani może mi na pewno powiedzieć kim jest ów pan.

Był to jeden z wyższych oficerów z bliskiego otoczenia cara. O tym niestety p. Smith nie wiedziała.

Pani Auclères pokazała teraz trzecie zdjęcie ze swych zbiorów.

— To jestem ja — stwierdziła pani Smith i wskazała palcem na Anastazję. Potem zapytała, — a kto stoi koło mnie?

— Przypuszczam, że jedna z pani sióstr — odrzekła niezdecydowanie p. Auclères. Pani Smith zaprzeczyła temu, potwierdzając tym samym, że nie rozpoznaje swojej siostry Marii.

W podobnym stylu przebiegała dalsza rozmowa. Mrs. Smith poniosła całkowitą plajtę. Przysłuchując się rozmowie wydawca o mało nie zemdlał. Prosił o jeszcze jedno spotkanie. Tym razem prośbie tej odmówiła p. Smith. W tej sytuacji błyskawicznie zareagowała D. Auclères. Pokazała rzekomej córce cara zdjęcie Anastazji, co do której autentyczności nie było żadnej wątpliwości. P. Smith złapała to zdjęcie i zaczęła krzyczeć — to nie jestem ja, to nie jest moja siostrzenica. Pani Smith nie poznała samej siebie.

Mimo takich rezultatów konfrontacji nie kapituluje pani p. Smith, ani wydawca. Spór trwa, jest coraz głośniejszy. Ameryka ma nową sensację.

MARIAN KIN

JEDEN ŁYK LAZUROWEGO WYBRZEŻA

JAN ŁYSEK

Z Kielc do Sandomierza taniej się człowiek autobusem PKS około 3 godziny. Żeby dostać się z Warszawy do Nicei na Lazurowym Wybrzeżu, potrzeba zaledwie o 1 godzinę więcej. Prosty rachunek. Samolot Polskich Linii Lotniczych IL-18 przebywa trasę Warszawa — Paryż w dwie godziny czterdzieści minut. Podobny samolot linii francuskich resztę podróży załatwia w godzinę minut dwadzieścia. Razem — cztery.

Teoretycznie więc na Lazurowe Wybrzeże skoczyć można na sobotnio-niedzielny week-end. Teoretycznie... Ot, jeden z paradoksów współczesnego świata.

Psim swędem odbyłem podróż w tamte strony. Gdyby ktoś, znęcony luksusem podróży (nowoczesny samolot niesie idealnie, żadnych wibracji, kołysania czy uskoków), zaplanował wypad na Riwierę, służę gorścią wstępnych informacji:

Dla „lubiących" komfort mieszkaniowy.

Hotel, tuż nad brzegiem Morza Śródziemnego — doba 800 nowych franków. 1 dolar — około 4,5 franka, w zależności od wahań na giełdzie. Osobom mniej wybrednym, niemniej przedkładającym cztery murowane ściany i ciepłą bieżącą wodę na miejscu, nad płótno namiotu wystarczy około 100—150 franków. Dla porównania: 800 franków to przeciętny miesięczny zarobek stałego fabrycznego robotnika czy pospolitego urzędnika.

Jak łatwo się domyśleć — nie reklamuję Riwiery. Ostrzegam Członków PTTK i innych, miłujących turystykę. Oczywiście takie podanie informacji różni się bardzo od sformułowań w tamtejszych przewodnikach — informatorach. Widocznie to, co wierdzą nasi socjologowie o Polakach, stających życie ponoć narodem liczącym, rozważnym — w jakimś stopniu dotyczy i mnie.

Rozwagą i liczenie sprawiły, że mieszkałem w campingu, podróżowałem autobusem lub pieszo.

Od Tulonu, największego francuskiego portu wojennego, położonego na wschód od Marsylii, po włoskie miasteczko Rapallo, wałowione zawieranymi tam po I wojnie światowej traktatami ciągnie się słynna Riwiera, którą Francuzi nazywają u siebie Cote d'Azur — Lazurowe Wybrzeże. Ciepły śródziemnomorski klimat, bogata południowa roślinność, malownicze skaliste wybrzeże Morza Liguryjskiego sprawiły, że kraina ta znajduje się wśród najwyższych w świecie rejonów wypoczynkowo-turystycznych.

Przemyślni przedsiębiorcy, słusznie przewidując dobre zyski nie żałowali wysiłku, by hojność natury wzbogacić innymi jeszcze atrakcjami. Festiwal filmowy w Cannes, karnawał w Nicei, kasyno gry i rajd samochodowy w Monte Carlo, to tylko niektóre z nich.

Wszystko to sprawia, że tylko na francuskiej Riwierze znakomicie prosperuje 928 wielkich luksusowych hoteli, tysiące komfortowych willi i domów, oferujących locum ludziom szukającym wypoczynku lub atrakcji. Ludziom przybywającym tu z dobrze wypchaną kabzą. Ci nadają ton Riwierze. Inni szukają miejsca w dalej położonych od plaż i kameliśk campingach, na skrawkach ziemi, za opłatą rozbitą namioty. Wielu Francuzów nie widziało jeszcze Riwiery, choć większość mieszkańców miast spędza urlop poza ich murami.

Wakacje na Riwierze to kosztowne przedsięwzięcie. Pełny sezon zaczyna się już w maju, a kończy w październiku. Szczyt przypada na sierpień, kiedy to we Francji, w dużej części fabryk stają taśmy produkcyjne, dyrektorzy limuzynami udają się na Cote d'Azur, a robotnicy na swe działki.

Obok przemysłowców, grubszych handlowców, utrzymanie wielkim hotelom i luksusowym willom dają ludzie o niejasnych źródłach dochodu. Upodobali sobie Riwierę i malarze. Mieszkają tu miesiącami a nierzadko, jak np. Chagalle — na stałe. Nie lokują się w okrzyczanych nadmorskich hotelach. Natchnienia do pracy szukają w malowniczych, położonych dalej od wybrzeża miasteczkach, z których właściwie każde jest wielkim zabytkiem. Sporo tu pozostałości kultury grecko-rzymskiej. Tędy prowadziła zbudowana przez rzymskie legiony droga Marka Aureliusza, z Rzymu do Barcelony.

Tutejsi gospodarze umieją zabiegać o ludzi sztuki. Po ostatniej wojnie, będący w kłopotach Picasso otrzymał zaproszenie od ojców miasta Antibes. Oddano mu do dyspozycji zabytkowy zamek królewskiej rodziny Grimaldich, zbudowany na wyniosłym cyplu, z którego przy sprzyjającej pogodzie widać Korsykę. Była to kiedyś warownia, broniąca kwitnącego handlem wybrzeża przed najezdami piratów. Picasso mieszkał tu przeszło rok i za tą twórczość ofiarował miastu. Katalog miejscowego muzeum zawiera około 160 jego pozycji. Są to obrazy, ceramika, szkice, litografie, rzeźby. Picasso na stałe związał swą sztukę z Riwierą. 10 km od Cannes, w sąsiedniem miasteczku Vallauris, odwiecznej siedzibie garncarzy otworzył swą czynną do dziś pracownię ceramiczną. Stąd wychodzą w świat słynne picassowskie talerze dekoracyjne. Picasso naj częściej tylko projektuje, resztę wykonują garncarze, którzy sztukę operowania kolorem i polewą opanowali jak rzadko gdzie.

Turystyczne walory miasteczka Vallauris skoczyły gwałtownie w górę, gdy 6 lat temu Picasso na ścianach krypty XVI-wiecznej kaplicy wymalował „Wojnę i Pokój". Jest to właściwie rozwinięcie na większych płaszczyznach tematu słynnej Guerniki. Na jednej ścianie bóg wojny Mars z zakrwawionym nożem w ręku, na rydwanie wojennym, różne makabryczne postacie i znaki symbolizujące okropności wojny. Na przeciwnej ścianie sceny symbolizujące dobrodziejstwa pokoju — macierzyństwo, pracę, naukę. Na ścianie czołowej gołąbek pokoju i cztery kolorowe postacie, reprezentujące cztery ludzkie rasy. Łagodne światło, żadnego sprzętu. Nastrój grozy i zadumy. Całość robi olbrzymie wrażenie.

Wielkie ścienne kompozycje słów pędzia się w tych stronach dość częste. Niedaleko miasteczka Biot, na stoku góry stoi budynek muzeum Fernanda Legera. W górnej części frontowej ściany monumentalne, widoczne z daleka malowidła Legera o tematyce sportowej. Z lewej strony kolorze, z prawej zawody piłkarskie.

We Francji dość często obserwuje się zjawisko przerabiania starych kaplic i kościołów, które zlaicyzowani wierni przestali odwiedzać, na muzea, świątynie sztuki. Podnosi to strukturę mieścin, a pozostałe czynne kościoły i tak nie cierpią na ciżbę. W maleńkim Villefranche, przy drodze do Monaco wnętrze starej kaplicy Świętego Piotra zdobił freskami dopiero co zmarły, jeden z najbardziej wszechstronnych (poeta, dramaturg, malarz, reżyser) ludzi sztuki, Jean Cocteau.

W miasteczku Vence, wnętrze przyklasztornej kaplicy dominikanek zaprojektował ze wszystkimi detalami Henri Matisse. Był to gest wdzięczności 80-letniego artysty za opiekę w czasie ciężkiej choroby. Zmarł 4 lata później, w roku 1954. Za życia więc jeszcze siostry z Vence doczekały się znakomitego wynagrodzenia za swe miłosierdzie. Płinie dyżurują dziś u wejścia do kaplicy, zbierając datki licznych turystów.

Dzieła wielkich mistrzów zdobią muzea miast i miasteczek, położonych często daleko od głównego traktu Riwiery. To sprzyja rozładowaniu ruchu turystycznego, daje szanse egzystencji osadom, których istnienie bez turystów byłoby dziś niczym nieuzasadnione.

Komu sprzykrzy się wędrówka po malowniczych miasteczkach, przyczepionych często jak orlegniazda do alpejskich skał — zawraca na południe. Kreta, stromy grosy prowadzą do Nicei, Cannes, Monte Carlo, Antibes, Menton, Juan-les-Pins. A tam już zgoła inny nastrój. Nieustalana przez cały sezon rewia mody kobiet, samochodów, psów, jachtów i luksusowych motorówek.

Co bardziej dostępne odcinki wybrzeża, pokryte choćby centymetrową warstwą piasku skrupulatnie podzielone na parcele i parceli, szczelnie ogrodzone. Bez franków nie przejdziesz. Za darmo możesz tylko spacerować po deptaku. Jeśli zmęczony zechcesz usiąść w cieniu palmy, na którymś z rozstawionych zachęcająco krzeseł, natychmiast czujna ręka wyciągnie się po kilkadziesiąt centimów.

W tej pobieżnej relacji Księstwo Monaco należy się osobna parę zdań. Jedyne zorganizowane państwo na świecie, którego obywatele nie płacą podatków i nie służą w wojsku. Toteż nie łatwo tu zostać obywatelem. Pełnych praw nabiera dopiero wnuk. Nie dziwnego. Pieździesiąciu tysiącom poddanych księcia Reinier'a i tak tu już ciasno.

Państwo? Właściwie fort nie państwo. Coś na kształt półksiężyca, wypukłą stroną przykiejonego do zbocza potężnej góry, z niewielką zatoczką od strony morza. Na jednym końcu półksiężyca Monte Carlo ze słynnym kasynem gry, na drugim pałace

Lazurowe Wybrzeże

fot. „M. N."

publikacje udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

technika dościga fantazję...

Laser rubinowy — ppłk. dr inż. Z. Puzewicz przy „sercu" lasera.
CAF — fot. Staszyszyn

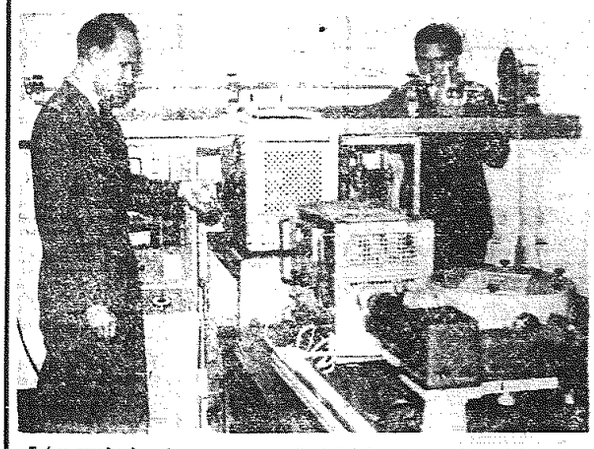

Twórcy urządzenia — lasera gazowego ppłk. dr inż. Puzewicz i ppłk mgr inż. Dzieciołowski.
Foto — AR

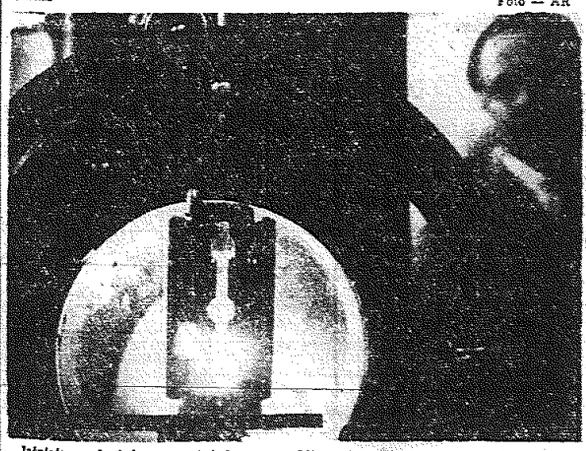

Jaśniejszy od słońca promień lasera przebija stalową żyletkę w czasie demonstracji działania lasera na kongresie fizyków w Hamburgu. fot. CAF

POLSKIE LASERY

Najmłodsza gałąź polskiej fizyki — elektronika kwantowa — zademonstrowała nam ostatnio swój wysoki stopień rozwoju całą serią nowych, niezwykłych urządzeń, zwanych laserami. Miarą znaczenia, jakie przywiązuje się u nas do dalszych badań w tej dziedzinie, jest powołanie przez Komitet Nauki i Techniki specjalnego zespołu problemowego, którym kieruje prezes PAN, prof. dr Janusz Groszkowski.

RADIOTECHNICZNE ŚWIATŁO

Laser wziął nazwę z angielskiego brzmienia słów określających zasadę jego działania: świetlny wzmacniacz wykorzystujący wymuszoną emisję promieniowania. Zjawisko tzw. wymuszonej emisji promieniowania odkrył jeszcze w 1917 r. Albert Einstein. Jednakże pierwszy działający na tej zasadzie laser skonstruowano dopiero w roku 1960. I nigdy nie dowiedział się genialny twórca teorii względności, że został niejako duchowym ojcem tego rodzaju urządzeń elektronicznych, zwanych kwantowymi.

Jedno z urządzeń tego typu — laser — moglibyśmy określić lapidarnie jako całkowicie nowe źródło światła. Laserowe światło odznacza się bowiem jednolitą długością fali i pozwala modulować się na podobieństwo fal radiowych. Rozchodzi się przy tym w przestrzeni pod postacią ostro skupionych, równoległych wiązek.

„Radiotechniczne" właściwości laserowego światła bez wątpienia zrewolucjonizują technikę łączności. Fale o wielkiej częstotliwości, które emituje laser, cechuje olbrzymia pojemność kanałów telekomunikacyjnych. Na jednej fali nośnej takiego światła można by jednocześnie przesyłać 12 tys. różnych programów telewizyjnych lub 12 mln rozmów telefonicznych!

OD MEDYCYNY — DO ASTRONAUTYKI

Mierzony astronomicznymi odległościami zasięg laserowych promieni predystynuje je do zastosowań w astronautyce (łączność, zdalne sterowanie).

Możliwość skupienia energii laserowego światła na mikroskopijnej przestrzeni powzwala na wytworzenie temperatur, którym nie oprze się żaden ze znanych materiałów. Ta właściwość wywołała zrozumiałe zainteresowanie technologów. Laser okazał się pożytecznym narzędziem warsztatowym do obróbki „trudnych" metali i tworzyw.

Promienie laserowe wykorzystuje się już jako niezwykle precyzyjne narzędzie chirurgiczne przy operacjach oka. Dalsze doskonalenie laserów pozwoli dokonywać za pomocą świetlnych „mikrolancetów" zabiegów chirurgicznych we wnętrzu pojedynczej komórki tkanki ludzkiej.

Niezwykle, wręcz fantastyczne perspektywy wykorzystania laserów pobudzają wyobraźnię uczonych i techników wielu specjalności na całym świecie. Istniejące tu realne możliwości sprawiły, że naukowcy pracują dziś ramię w ramię z technikami przy jednym warsztacie.

O POTRZEBIE WSPÓŁDZIAŁANIA

Pierwszy polski laser gazowy narodził się pod koniec sierpnia br. w Wojskowej Akademii Technicznej. Niebawem odnotowano kilka dalszych takich osiągnięć: dwa na koncie naukowców z Politechniki Warszawskiej i Uniwersytetu w Poznaniu. Są to jeszcze urządzenia laboratoryjne o małej mocy, ale stanowią istotny punkt wyjścia do dalszych badań. Czynnikiem roboczym, — na którym wymusza się promieniowanie — jest w pierwszych polskich laserach mieszanina gazów szlachetnych.

Dużym osiągnięciem jest skonstruowany ostatnio przez naukowców z Wojskowej Akademii Technicznej laser rubinowy, w którym osiągane moce są już dość znaczne. Prace nad takim urządzeniem prowadzi również Instytut Fizyki PAN. Zainteresowanie laserami wykazuje ponadto Instytut Obróbki Skrawaniem, z myślą o technologicznym wykorzystaniu takich urządzeń. Okazało się więc, że mamy w tej dziedzinie kadrę zdolnych naukowców, mamy i pierwsze, wspomniane już sukcesy.

Jednakże rozwój elektroniki kwantowej na świecie odbywa się tak wielkimi krokami, że grozi nam — niestety — stałe zwiększanie się dystansu, jaki nas dzieli od światowej czołówki. Istnieją już np. firmy produkujące na skalę przemysłową obrabiarki laserowe. Na prace w tej dziedzinie nie będziemy mogli, rzecz oczywista, przeznaczyć takich środków, jak np. ZSRR czy USA.

Sporo natomiast pozostaje do zrobienia w zakresie koordynacji tych badań i zacieśnienia współpracy pomiędzy poszczególnymi prowadzącymi je placówkami. Powołany w Komitecie Nauki i Techniki wspomniany na wstępie zespół problemowy — ma wdzięczne pole do popisu.

A. K.

Ciepło zdradza włamywacza

Przy normalnych temperaturach powietrza ciało ludzkie jest zwykle cieplejsze niż otoczenie; człowiek jest zatem czymś w rodzaju przenośnego nadajnika podczerwieni emitującego fale o długości ok. 10 mikronów i o mocy całkowitej ok 500 watów — tyle, co średnie żelazko! Najnowsze detektory podczerwieni są zdolne wykryć taki obiekt, nawet po uwzględnieniu osłaniającego działania ubioru.

Na tej właśnie zasadzie funkcjonuje urządzenie alarmujące opatentowane przez Gilfillan Corp. z Los Angeles. Czujnik wykrywający podczerwień ma wymiary pudełka od zapałek i jest otoczony powłoką odbijającą promienie; z przodu znajduje się siatka metalowa działająca pole widzenia na części, dzięki czemu urządzenie jest czułe nie na samo promieniowanie podczerwone, lecz na zmiany położenia źródła podczerwieni. Obecnie opracowuje się dodatkowe urządzenie eliminujące ruchy w nieodpowiednich kierunkach — takie, jak np. spadanie liści itp., żeby czujnik zdradzał tylko obecność niepożądanych intrudów.

nowości naukowe i techniczne

KIJOWSKA „SUPERBOMBA" KOBALTOWA

Wyposażenie Kijowskiego Instytutu Chemii Fizycznej wzbogaciło się ostatnio o „superbombę" kobaltową. Poddawanym badaniu materiałom może ona — w ciągu zaledwie półtorej godziny — zaaplikować dawkę promieniowania sięgającą 10 milionów rentgenów.

IZOTOPY NA PLANTACJACH BAWEŁNY

Specjaliści jednego z instytutów naukowo-badawczych w Taszkiencie zbudowali serię aparatów izotopowych do pomiaru wilgotności gleby. Mogą one znaleźć zastosowanie przy automatyzacji procesów zraszania plantacji bawełny: sygnalizując, gdy ziemia staje się zbyt sucha i uruchamiając system nawadniający.

ATOMY W... CZARNOMORSKICH UZDROWISKACH

Bukareszteński Instytut Fizyki Atomowej osiągnął szereg ciekawych wyników w dziedzinie zastosowania sztucznych izotopów promieniotwórczych w badaniach hydrologicznych. Wyniki te pomogły m. in. w zagospodarowaniu Mamaii i innych czarnomorskich uzdrowisk, przyczyniając się do znacznej poprawy zaopatrzenia ich w wodę pitną.

WIĘCEJ CIĘŻKIEJ WODY

Norweskie zakłady Norsk Hydro rozbudowują dziś produkcję ciężkiej wody. Zakłady te, które swego czasu pierwsze w skali światowej zainicjowały tę dziedzinę wytwórczości, znane są ze — stosznej w latach ostatniej wojny — słynnej „bitwy o ciężką wodę".

CHIRURGIA ZWYCIĘŻA CHOROBĘ PARKINSONA

„PROSZĘ ZACISNĄĆ PIĘŚĆ"

Zastosowano wszelkie dostępne dla nowoczesnej chirurgii środki znieczulające. Leżący na stole operacyjnym mężczyzna w średnim wieku nie spał jednak narkotycznym snem. Nie wolno mu było zasnąć, wraz z całym zespołem chirurgów musiał brać bezpośredni w tym udział, z pełną świadomością uczestniczyć w niezmiernie skomplikowanej operacji. W tym ważnym momencie odgrywała również specjalną rolę jego wyciągnięta ku górze ręka.

W czaszce pacjenta wprawne ręce chirurga wyborowały już spory otwór. Pierwsza faza zabiegu skończona. Operator mówi: „proszę zacisnąć pięść". Mimo skoncentrowanej woli chorego, mimo jego pełnego wysiłku dłoń pozostaje dalej szrywna i wyprostowana.

ZBAWCZE ZIMNO

W ręku chirurga zjawia się teraz cienka podobna do słomki rurka. Powoli zagłębia się w odsłoniętej masie mózgu. Prowadzona pewną ręką lekarza, posłuszną jego woli dociera do określonego miejsca międzymózgowia. Znów pada ten sam rozkaz. Ale i tym razem mimo lekkiego drgania palców otwarta dłoń nie potrafi zacisnąć się.

Rozpoczyna się kulminacyjny punkt: do wprowadzonej już w głąb mózgu rurki wsuwa chirurg podłużny, ostro zakończony przyrząd. Na żywe komórki międzymózgowia spływa nagle zamrażająca struga. W temperaturze —60 stopni Celsjusza chore, wysyłające błędne sygnały komórki zostają odsolowane i zamrożone. Miniaturowe, a przecież jakże niebezpieczne dla człowieka źródło choroby pod wpływem zbawczego zimna traci swą dotychczasową moc. Teraz oczy całego zespołu lekarskiego skierowane są znów na sterczącą w górę rękę pacjenta. Mija minuta i sztywne dotąd palce posłusznie zginają się, zaciskają w pięść. A więc operacja udała się, jeszcze jeden człowiek przezwyciężył chorobę Parkinsona.

Po raz pierwszy chorobę zwaną po polsku drżączką porażną zbadał i opisał w roku 1817 angielski lekarz, James Parkinson. Od tej chwili, nazwane jego imieniem schorzenie weszło do nomenklatury medycznej, stało się tematem wielu opracowań i doniesień naukowych. Przez dziesiątki jednak lat, choć nauczono się rozpoznawać chorobę, nie potrafiono jej jednak leczyć. Właściwie do dziś nie poznano jeszcze całkowicie przyczyn powstawania schorzenia, stwierdzono jedynie poważną w tym rolę wytwarzanych w pewnych odcinkach mózgu zmian zwyrodnieniowych.

PRZEZ DZIESIĄTKI LAT NIEULECZALNA

Choroba Parkinsona występuje na całym świecie i atakuje najczęściej ludzi między 40 a 50 rokiem życia. Cechuje ją charakterystyczne drżenie rąk, nóg a czasem i głowy, ogólne spowolnienie ruchów, zaburzenia mowy. Chory jest najczęściej pochylony do przodu, chodzi drobnymi krokami, twarz ma znieruchomiałą, maskowatą. Zesztywnienie mięśni powoduje trudności w wykonywaniu niektórych ruchów, jak np. swobodne zaciśnięcie pięści. W wielu przypadkach dalszy rozwój choroby spowodować może zaburzenia psychiczne.

Przez dziesiątki lat choroba Parkinsona nie poddawała się żadnym środkom leczniczym. Nie pomagały najbardziej nawet skomplikowane leki i zabiegi. W niektórych przypadkach pewną poprawę przynosiła operacja mózgu, grożąca jednak pacjentom niebezpieczeństwem utraty życia.

Przed kilkoma zaledwie laty, prawdziwą rewolucją w leczeniu drżączki porażnej stała się opublikowana przez dr Irvinga S. Coopera metoda zamrażania określonych komórek jąder podkorowych mózgu. Ten 62-letni profesor, ordynator Szpitala Św. Barbary w Nowym Jorku, pierwszy zastosował bezpieczny sposób niszczenia zwyrodniałych zmian mózgowych, zwyciężył nieuleczalną dotąd chorobę. Ponad 150 całkowicie wyleczonych przypadków choroby Parkinsona potwierdziło w pełni słuszność i skuteczność tej oryginalnej, nowoczesnej metody chirurgicznej. Przed dziesiątkami tysięcy ludzi na całym świecie otworzyły się nowe perspektywy powrotu do zdrowia i do normalnego życia.

(Olb)

KIELECCZYZNA CZASU OKUPACJI

KIELECCZYZNA CZASU OKUPACJI

Z zrozumiałym zainteresowaniem czytamy pamiętniki i wspomnienia z lat wojny, grozy i pogardy. Pokolenie, które przeżywało ponure lata 1939—1945, dopełnia swoją wiedzę o tym równie koszmarnym, jak pouczającym okresie naszej historii.

Smutne te i mi'one na szczęście czasy przypomina nam bardzo starannie wydana przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe „Kronika lat wojny i okupacji" pióra wybitnego ekonomisty i socjologa, profesora Ludwika Landaua. Pisana w Warszawie w latach 1939—1944, uznana przez historyków za jedno z ważniejszych źródeł do naszej historii.

BRUNATNA AFFRA WĘGLOWA

W Chomentowie koło Sobkowa odkryte zostały (nie eksploatowane dotąd), jako nieopłacalne złoża węgla brunatnego. Wykorzystał tę okoliczność przedsiębiorczy pułkownik Zenkteller. Potrzebny do uruchomienia kopalni kapitał zdobył równie sprytnie jak łatwo: od sterroryzowanych Żydów, których ludzi nadzieją uchronienia od wywiezienia i śmierci. Chętnych do wyjazdu i dysponujących odpowiednią gotówką znalazł bardzo wielu. Wyjechali, ale — jak przewidzieć było można — nie powrócili. „Brunatna afera" zakończyła się wywiezieniem ludzi, którzy zaufali niemieckim obietnicom, do obozów śmierci!

WOJENNI UCHODŹCY W „DYSTRYKCIE RADOMSKIM"

Ludność znękanej szczególnie stolicy uchodziła z Warszwy i szukała schronienia po mniejszych miastach, miasteczkach i osiedlach. „Spalenie" zaszywali się po niedostępnych wsiach i przysiółkach, które stanowiły równocześnie bazę rekrutacyjną i zaopatrzeniową dla partyzantów. Oczywista — ciekawe skądinąd zestawienie — daje tylko częściowy obraz olbrzymiej migracji wewnątrz kraju, bo obejmuje jedynie zarejestrowanych (najczęściej pod przybranym nazwiskiem) w instytucjach opieki społecznej. Prym wiedzie tutaj Radom (z 18.000 uchodźców), drugie miejsce zajmuje Jędrzejów (9.000 przesiedlonych) trzecie — Starachowice (4.000 ludzi), czwarte i piąte — Opatów i Końskie (z 3.000 uchodźców). Najmniej zarejestrowało się w 1940 roku (bo tego roku dotyczy przytoczona statystyka) w Kielcach, gdzie miasto i powiat wykazuje tylko 2.000 korzystających z opieki społecznej.

SZKOŁY BEZ DZIECI

Do takich fenomenów należała, dostępna oczywiście wyłącznie dla dzieci rządzącej mniejszości, szkoła z internatem w Szczekocinach, gdzie na użytek kilkunastoletnich oddano cały pałac z obszernymi zabudowaniami mieszkalnymi i gospodarczymi! „Warschauer Zeitung" informuje o założeniu osobnej szkoły dla dzieci niemieckich we Włoszczowie („Loschowa"), gdzie w roku 1940/41 uczęszczało aż... dziesięcioro dzieci wybranego narodu!

Ł.

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

Magazynek

Rzeczy ciekawe

IMIONA

Nigdzie moda nie daje tak się we znaki, jak w nadawaniu imion. Bo wskażcie mi państwo dzisiaj Baltazara czy Ludgardę! Oczywista — powiecie, jest za to M e l c h i o r! Zgoda, ale nie zrównoważy to tysiąca kłopotów, jakie miałem w dzieciństwie z imieniem własnym J a c e k... Groź na była już sama dźwięczność imienia, rymowana łatwo z plackiem, nie mówiąc o znanym porzekadle o Jacku z pierogami.. To obecnie bardzo popularne imię męskie (żeńskie byłoby: Hiacynta) bierze w zastużoną obronę Kazimierz Sitkowicz w swoich „Portretach imion":

„Nie trzeba Jacka pieścić,
sam sobie daje radę,
będzie miał w życiu wszystko:
i chleb i czekoladę.
Nie trzeba mu przeszkadzać,
jak czynią uczące różni:
on sam najlepszą drogę
wybierze i wyróżni!
Jak oset na kamieniu, gdzie
róże więdną żałośnie —
tak Jacek wbrew spodziewaniu
zasieje się i wyrośnie:
w ciesnocie i w ciemności,
gdy zajdzie tego potrzeba —
Jacek jak dąb na słońcu u-
rośnie aż do nieba!
Im mniej opieki zazna,
a więcej obojętności,
tym — siłą niezrozumiałą —
wystrzeli mocniej i prościej".

NOWACZYŃSKI O ŻEROMSKIM

Wiadomo — nie kochali się: najzłośliwszy pamfleciста swojej epoki i bard Ziemi Świętokrzyskiej. Nie potrafię dzisiaj udokumentować cytatu ani zlokalizować go. Nie rezęcąc więc za ścisłość, oddaję głos „Neuwertowi":

„Uroda życia — to są dzieje
grzechu, z którego zostają
popioły...
Wierna rzeka — to są syzyfowe
prace i pomyłki!"...

P.S. Niektórzy polemiści „cognomen" Neuwert tłumaczyli po prostu jako „nie-wart"...

BESTSELLER J. U. NIEMCEWICZA

Jeżeli zapytamy dzisiejszego maturzystę, kto pierwszy napisał o Helenie w stroju niedbałym, z miejsca oczywiście wykręci się... Wiechem! Tymczasem odnośny werset brzmi dostojnie, śmętnie i uroczyście:

„Od dworaków opuszczona
HELENA W STROJU
NIEDBAŁYM,
Gdy syna trzyma u łona,
CO GO ZWANO LESZKIEM
BIAŁYM,
Tak szerzy skargi płaczliwe,
Na swe losy nieszczęśliwe"...

Wyjątek — wiadomo — ze słynnych „Śpiewów historycznych" Juliana Ursyna Niemcewicza, napisanych na zamówienie Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Śpiewnik, który był rymowanym podręcznikiem dziejów ojczystych, stał się bestsellerem epoki — dzięki swojej prostocie i patosowi! Muzykę do poszczególnych pieśni skomponował 13 kompozytorów (w czym 9 kobiet).

Senator Nowosilcow nazwał zbiorek niebezpiecznym „elementarzem narodu polskiego", a Metternich przestrzegał przed ukrytym w pozornie niewinnych strofach dynamitem, który grozi wybuchem „najgwałtowniejszej nienawiści przeciw obcej przemocy"! Na tym „kancionale niepodległości", jak mówi Wasylewski, uczyli się: Mickiewicz — składania wierszy, Moniuszko — pierwszych kompozycji, a dla Matejki „Śpiewy" były pierwszym bodźcem, który późniejszego twórcę „Grunwaldu" skłonił i zapalił do podjęcia w cyklu jego wielkopomnych obrazów — tematyki historycznej...

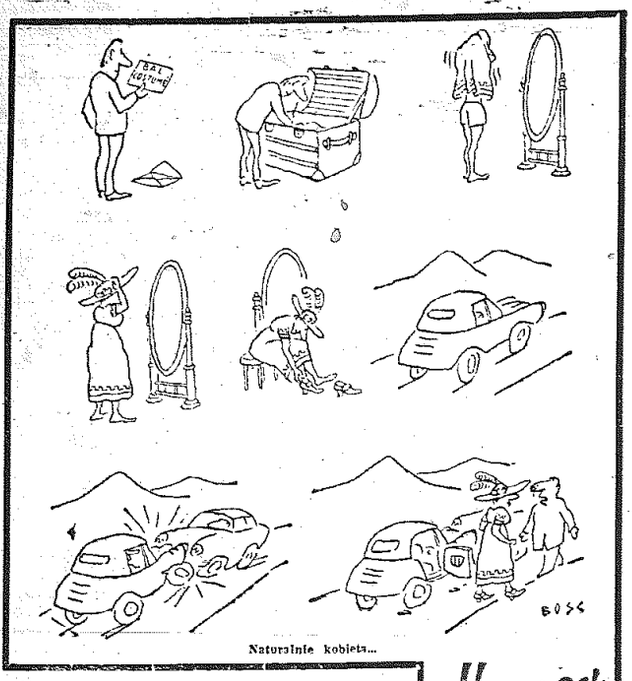

Naturalnie kobieta...

Humor

Sałatka sportowa

FAIR PLAY...

Strońpory angielskiej drużyny Hartlepool United, Ken Thompson został przez wyrok dyscyplinarny dożywotnio zdyskwalifikowany. Udowodniono, że w zakładach piłkarskich „totolotka" stawiał na przeciwników swojego klubu w czterech spotkaniach, w których brał udział, a które klub jako przegrał. Thompson zainkasował łącznie 70 funtów.

WSZYSTKO O KRICACH

Jeden z klubów piłkarskiego ligi „Argonauts" w Toronto dał ogłoszenie w prasie miejscowej, że rozczarowany wynikami ja ie jego klub uzyskuje odtąd za dar mo stary i żony roczny abonament na mecze Argonautów. Ofiarymi je osoba, która następnego dnia przeszła zzielenjuje do niego po godz. 15.00. Był to student, 20-letni Hugh Erwin, który oprócz biletów otrzymał jeszcze trzy dolary „za drogę". Sprawa narobiła wiele szumu, ta prasie ukazały się fotografie i wywiady, a ofiarodawcy abonamentu spodziewa się, że doprowadzi to do zmiany zarządu klubu.

PANIKA

Spotkanie koszykarek „Finlandia - Paryż" i „US - Paryż" przy stanie 43:34 dla Finlandii zostało nagle przerwane, gdyż widzowie w popłochu zaczęli opuszczać boisko i chronić się na trybunach. Okazało się, że kiedyś z kibiców „US - Paryż" wpuścił na parkiet kilkanaście białych myszek, powodując panikę wśród koszykarek.

Bardziej poważne drastyczny był wypadek kibica jednej z argentyńskich drużyn kosztkarzy, kiedy jego ukochana oprócz porażki przyjętej rzędzione cyzoro do automatycznych urządzeń gadżetowych powodując zalanie parkiety i widowni.

KOLOROWY „BIAŁY SPORT"

Moderni, ongiś świetny tenisista, Garden Mulloy, uprawiając przeciuko używania białych ubiorów przez tenisistów. Biały kolor to wyłącznie snobizm — stwierdził on. Biała piłka na tle biało ubranego gracza jest niewidoczna, znacznie lepiej by się grało, gdyby zawodnicy nosili ubrania kolorowe.

Anegdoty

Angielski poeta Milton oślepł wcześnie, a później ożenił się z kobietą bardzo piękną, ale i bardzo kłótliwą. Pewnego dnia odwiedził autora „Raju utraconego" jeden z przyjaciół.

Gdy pani Milton opuściła pracownię odezwał się:

— Żona pana jest jak pięknie rozwinięta róża...

— Jeśli chodzi o barwę — odpowiedział Milton — to nie mogę nic o tym sądzić, ale odczuwam to po kolcach.

* * *

Kiedy znakomity pisarz niemiecki Tomasz Mann wydał „Czarodziejską górę", pewna znajoma pisarza wyraziła się o niej lekceważąco:

— Och, domyślam się, że ta książka zawiera wszystko co mnie nie interesuje.

— Muszę panią rzeczywiście — odparł Mann. — Książka moja nie jest aż tak obszerna.

* * *

Marka Twaina zapytała pewnego razu wielbicielka czy ma szczęście w miłości, czy też pecha.

— Zdecydowanego pecha, łaskawa pani — odparł pisarz. — Jedyna kobieta na świecie, którą kocham wyszła za mąż.

— Czy będę niedyskretną jeśli zapytam za kogo?

— Pani powiem — odparł Twain i nachyliwszy się do jej ucha dodał: za mnie.

(zja)

MYŚLI

■ Gdyby położyć tamę gadulstwu, powstałoby wiele — zalewów.

★

■ Starajmy się urządzać obchody ku swej czci — za własne pieniądze!

★

■ Są kobiety, których nagość może być uznana za... a k t zemsty!

★

■ U dygnitarza nawet zegarek nie c h o d z i, tylko jeździ samochodem.

R. Podlewski

KRZYŻÓWKA

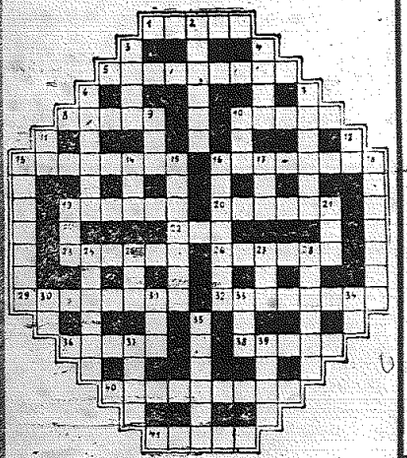

POZIOMO: 1) „zakończenie" wędki, 5) najbogatszy region Hiszpanii, 8) szkolna izba, 10) może być telefoniczny i elektryczny, 13) pod Salaminą nabił sobie guza, 16) powieściopisarz, piewca ludu śląskiego, 19) zegarek sportowy, 20) najbardziej doświadczony w danej dziedzinie wiedzy, 22) kanton w Szwajcarii, 23) gorący miesiąc, 26) mistrz pędzla, 29) armatnia pogwarka, 32) włoski kompozytor operowy (Rycerskość wieśniacza), 36) zamykający „babiniec" muzułmański, 38) wejście w pasie, 40) futerał, 41) typowy składa się ze słupka, pręcików i płatków.

PIONOWO: 2) rosół z mięsa, 3) sąsiad Ziemi, 4) sznur holowniczy, 6) szpada z gałką skórzaną na końcu, 7) miejsce pierwszej bitwy Dywizji Kościuszkowskiej, 9) spójnik, 10) pytanie mianownika, 11) wybitna jednostka, 12) zaimek, 13) pyszny jest pieczony, 14) fruwająca „hiena", 15) wydłużona bułka, 16) najmniej, 17) kreska, sztych, 18) pieczone ręczynia, 19) niepożądana jest w oku, 21) mocne uderzenie, 24) wynik dzielenia, 25) przydrożna wierzba, 27) podstępny wróg kurzego stada, 28) rzeczy prawdziwe, istotne, konkretne, 30) miara powierzchni, 31) nieodłączny towarzysz ognia, 33) głos, 34) symbol niklu, 35) imię męskie, 37) sławny bajkopisarz grecki, 39) zew.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10-dniowym od daty numeru nadeślą rozwiązanie krzyżówki, raz losujemy 5 nagród książkowych. Na kopercie prosimy dopisywać: „KRZYŻÓWKA Z NR 212".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 208

Poziomo: Aosta, falanga, Bałaton, kolibry, talarka, Sumatra, kapa, fara, lawa, tykwa, Kama, racja, Rufa, lokale, trema, ganek, dary, kawa, Dante, filia, dywan, łamaga, rolada, Dakota, robaki, nihilizm, tabuny

Pionowo: chaos, Agata, tabaka, fabryka, tonsura, kopuła, tarcza, tradycja, patyk, fama, warunek, walory, kaleka, ramadan, gadułа, dalia, wady, tenuta, Figaro, bela, wandalizm, Rokita, daniny, burza.

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMUJĄ:

1) **Krystyna Skiblińska** — Radoszyce.
2) **Stanisława Komorowicz** — Skarżysko-Kam.
3) **Franciszek Marczak** — Końskie
4) **Jan Gierada** — Starachowice
5) **Elżbieta Smółko** — Pińczów.

ŻARTY

TEMIDA NIE WIDZI...

Na rozprawę w sądzie pocztowym przybyła niezapodzianie sam nowo mianowany pan prezes sądu okręgowego. Niezapowiedziany przez nikogo wchodzi, siada na ławie i przysłuchuje się przebiegowi procesu. Nagle spostrzega go woźny sądowy, który nowego prezesa nigdy nie widział.

Oburzony wtargnięciem intruza, podchodzi do niego i mówi:

— Przepraszam bardzo, pan będzie łaskaw się stąd usunąć — ta ława jest przeznaczona wyłącznie dla sędziów...

EKONOMIA UCZUĆ

— I powiedz tylko sam — jakiż byłoby twoje życie bez mnie

— Na pewno tańsze...

ŻYCIE TEATRU

— Panie dyrektorze, do należytego powodzenia tej sztuki potrzebuję pewnej (najmniej) trzystu statystów, a wtedy ręcze za sukces.

— W historycznych kostiumach?

— Ach nie, w zwykłych strojach — chcę ich porozmieszczać na widowni.

PEWNOŚĆ

— Chciałbym jechać do Ameryki, ale ogromnie obawiam się morskiej podróży. Czy mógłby mi pan polecić taki okręt, na którym mogłbym z pewnością dojechać?

— O, tak, może pan śmiało jechać na „Batorym" — on jeszcze nigdy nie utonął...

KONSEKWENCJE

— Panno Antu, czy pani pozwoli, abym odtąd mówił pani po imieniu?

— Owszem — jeżeli pan chce łączyć te stale ze swoim nazwiskiem...

MEDYCYNA

— Brawo — dzisiaj wiatr zmienił kierunek...

— A czemuż ty się z tego cieszysz?

— A bo wczoraj doktór przepisał mi zmianę powietrza...

wyb. E-t

JAN RYBCZYŃSKI

Fraszki

O ŚLUBIE KOSMONAUTÓW

Jak myśl techniczna wszystko zwyciężą
Dziś nawet w niebie łapią już męża.

KOPERNIK I KOSMONAUTYKA

Nie mógł przewidzieć biedak do końca
Że ziemia tak się zbliży do słońca.

NASZE POCIĄGI

Rozpęd pociągów krew w żyłach ścina
Szybciej na Księżyc, niż do... Szczecina.

NA PLAŻY

On — gdy tak trwali w miłosnym splocie —
Myślał o morzu, ona — o flocie...

ZAKOCHANY

Tak się kochają, lecz przysiąc mogę
Gdy mu da rękę, to on da... nogę.

STRASZNA BROŃ

Na próżno zdadzą się uniki
Gdy cię na cel wezmą języki.

Też z tej ziemi

Po premierze opery „Aida" w Milanie, nazwisko jej kompozytora Giuseppe Verdiego, było na ustach wszystkich Włochów. Verdiego zasypywano pełnymi zachwytu listami. Wśród nich znalazł się również i taki:

„Panie Verdi! Szumne pogłoski o pańskiej operze, skłoniły mnie do wyjazdu 2 dnia tego miesiąca do Parmy, aby obejrzeć przedstawienie... Przy końcu opery zadałem sobie pytanie: zadowoliło mnie opera czy nie? Odpowiedź była negatywna. Siadam do wagonu i wracam do domu w Reggio. Wszyscy jednak tutaj bez przerwy mówią o wartościach tej opery. Znów opanowała mnie chęć zobaczenia jej po raz drugi. 4-go znów byłem w Parmie... Wrażenie jakie wtedy odniosłem, było następujące: w operze nie ma nic podniecającego... Po dwóch — trzech razach „Aida" znajdzie się w kurzu archiwum. Może pan wyobrazić sobie, szanowny Verdi, jaki jest mój żal z powodu straconych napróżno lirów. Niech pan weźmie pod uwagę, że mam rodzinę i taki duży wydatek nie daje mi spokoju. Dlatego też zwracam się wprost do Pana z prośbą o zwrócenie mi wydanych pieniędzy..."

Do listu dołączony był rachunek za podróż w jedną i drugą stronę, za bilety teatralne i dwie kolacje, razem około 16 lirów.

Pod listem widniał podpis „Vertani" i adres.

Przeczytawszy list Verdi polecił swemu wydawcy wypłacenie pieniędzy autorowi listu, ale z odliczeniem 4 lirów za dwie kolacje, gdyż „Vertani mógł zjeść kolację u siebie w domu". Prosił też, aby Vertani złożył pisemne oświadczenie, że nigdy nie będzie chodził na opery Verdiego, „celem uniknięcia nowych podobnych pretensji".

Na tym incydent zakończył się. Vertani okazał się... złym prorokiem.

(opr. T. B.)

Tego nie wymyślisz

„30 maja spotkałem się z obywatelem Mateuszem S., którego znałem od młodych lat. W pobliskim barze „Zachęta", on postawił po setkowym, a ja potem powiedziałem: „Dobre twoje, dobre moje" i również kazałem po setkowym. Gadamy sobie tego śmego i on mi mówi, żebym przyjął go do mojego mieszkania z żoną, której nie ma gdzie ulokować. Ja się na to zgodziłem, ale postawiłem kilka warunków, a mianowicie:

— Spokojne życie, bez pijanstwa i awantur oraz „gości".

— Przy pierwszym ustnym wezwaniu do opuszczenia mojego mieszkania (w każdym wypadku) obywatel S opuści moje mieskkanie, bez zwlekan, szumu i prowokacji.

— Wyjaśniłem, że mieszkam samotnie (jak borsuk), znajduję się w krytycznej sytuacji moralnej i zajęty jestem pracami gospodarskimi, kłopotami i zmartwieniami.

Już po tygodniu zrozumiałem, jaki wielki błąd popełniłem, wpuszczając do mojego mieszkania niedobrą rodzinę ob. Mateusza S. Oni są bardzo pomysłowymi awantunikami.

Wypełnili tylko jeden warunek: zapłatę za mieszkanie. Ale i z tych pieniędzy obywatele S. wykorzystując moją łatwowierność, cierpliwość i ogólną słabość mojej woli, wyciągnęli ode mnie po nad 200 złotych czynszowych pieniędzy na swoje rodzinne braki.

Proszę Wydział Kwaterunkowy o nakaz wysiedlenia nie zameldowanych u mnie ob. S. biorąc pod uwagę, że jeszcze nie zapomniałem swych poprzednich przejść z innymi lokatorami mojego metrażu. Ale ja twardo stoję na nogach pod względem pijaństwa.

Tomasz N.
samotny lokator mieszkania komunalnego przy ulicy Browarnej"

* * *

„Za uszkodzenie pokoju (oblanie ścian, sufitu itp. szampanem, czy innymi napojami wyskokowymi), za odrapane ścian nartami, fotelami itp., będziemy od winnych żądać pełnego pokrycia kosztów remontu pokoju tut. hotelu..."

(Z „Przepisów o korzystaniu z urządzeń hotelowych")

„Zamienię 2-pokojowe mieszkanie z kuchnią w centrum miasta K. oraz posadę brakarza w fabryce „O., na takich samych warunkach (lub podobnych)."

(Z ogłoszenia w gazecie)

PÈLE-MÈLE

● *W Południowej Afryce rośnie mleczne drzewo (galaktodendron), z którego po nacięciu kory wycieka płyn wyglądem i smakiem przypominający mleko. W ciągu godziny zranione drzewo daje bez uszczerbku dla siebie około jednego litra „mleka", które jednak na powietrzu szybko gęstnieje i krzepnie. Po wyparowaniu lepkiego soku otrzymuje się substancję używaną do wyrobu świec.*

● *„Revue des Idées" z 1904 roku zamieścił wyrok parlamentu w Grenoble, uznający możliwość poczęcia dziecka bez udziału mężczyzny. Wyrok wydano na podstawie zeznań kobiety, utrzymującej, że we snie miała wrażenie jakoby nieobecny od czterech lat mąż zjawił się przy niej. Po siedmiodniowym czasie poczuła się w odmiennym stanie.*

Lekarze uniwersytetu w Montpellier przyznali, że są im znane przypadki, gdy dzieci poczęte jakoby urojonym złączeniem z mężczyzną przychodziły na świat normalne.

Bez komentarzy.

● *Drzewa są doskonałymi odkurzaczami. Obliczono, że na 50 kilometrów kwadratowych lasu przypada 50 ton kurzu, a na taki sam obszar bezleśny 400 do 700 ton.*

(opr.)

szach-mat

PROBLEM NR 94
H. Żuk
Mat w 2 posunięciach.

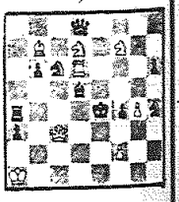

Białe: Ka1, Hc3, Wd8, Gb7, Sd7, Sf7, f2, g4.
Czarne: Ke4, Wa4, Gd5, Sc6, Sh4, a3, b6, f4, h6.

Rozwiązania na kartach pocztowych nadsyłać należy na adres Kieleckiego Związku Szachowego, Kielce, Sienkiewicza 23 II p. w ciągu 14 dni.

Za prawidłowe rozwiązania wylosowane będą cenne nagrody książkowe.

Rozwiązanie problemu nr 90.

Hc3 z groźbą Sf6++. Obrony: 1...Sg8; 2. e7++; 1...Gd4; 2. Hf3++. 1...Wd4; 2. Ha5++.

Za prawidłowe rozwiązanie nagrody otrzymują:

1) **Wiktor Jabłoński** — Ostrowiec
2) **Stanisław Przygoda** — Starachowice

Nagrody wysyłamy pocztą.

publikacje udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

O KIELCACH PO CZESKU

Prof. Dolansky — wybitny czeski slawista wygłosił w Warszawie wykład, którego przedmiotem były refleksy walk powstańczych z 1863 r. w literaturze czeskiej.

Przy omawianiu książki J. Holecka pt. „Rosjanin i Polak" profesor zatrzymał się dłużej przy centralnym epizodzie książki, który rozgrywał się w jednym z pod kieleckich dworków.

Dowódcy oddziałów rosyjskich, którzy mieli uniesiewić partyzantkę Langiewicza, urządzili sobie małą „libkę". Polki, które zostały zaproszone na ów bankiet, poczuły się bliskimi! Judytami i Tamkiem nazajutrz osiem trupów carskich oficerów odwieziono na pobliski cmentarz.

Pisarz z odległych Czech pisze książkę, a rodzima tradycja milczy. A może nie?

(roch-ma)

CHORA... BIBLIOTEKA

Na drzwiach biblioteki pewnej kieleckiej instytucji pojawiła się wywieszka: „Z powodu choroby biblioteka nieczynna do odwołania".

Ciekawe co też by mogło postawić biedulkę na nogi? Zastrzyk bestsellerów?...

(fcr)

DEDOWO?

Pan Feliks znany był przede wszystkim kolegom w Kielcach ze złośliwości i nieubłaganych kawałów.

Pewnego dnia zauważył czterech mężczyzn ubranych w nowe płaszcze skórzane. Bez namysłu zagadnął idącego z nim kolegę — powiedz mi skąd mogą być te panowie?

Nie wiem — odpowiedział tamten.

A ja wiem, to z Dedowa.

mp.

DLA ŻON PO ZNIŻONYCH CENACH

W oknie wystawowym sklepu „Jubilera" w jednym z miast naszego województwa, wyczytaliśmy taką wierszowaną „reklamówkę":

„Zegarki radzieckich marek,
to najwspanialszy podarek.
Czy już kupiłeś swojej żonie —
Zegarka „Zaria" po zniżonej cenie"?

(tb.)

GIMNASTYKA

O gimnastyce w zakładach pracy mówi się i pisze dużo, ale różnie się te sprawy wykonuje. Oto np. Zarząd Okręgu Zw. Zaw. Budowlanych wystosował do WKZZ pismo, w którym można przeczytać, że planowano gimnastykę w Zakładach Stolarskich Leśnów, w Wydziale Mechanicznym Cementowni „Przyjaźń" w Wierzbicy — ale zmieniono je i obecnie postuluje się te ćwiczenia tylko w... biurach. Na „Miastoprojektu", Okręgowej Dyrekcji Budownictwa itd. Gdzie indziej podobno gimnastyka przeszkadza w pracy!

ER

PRODUCENT STŁUCZKI

Obywatel Marian K. pod pijany sobie setnie, urządził na stacji PKP w Pierzchnie zabawę w tłucze nie szyb. Najpierw wybił kilka okien na stacji, a potem kiedy przeleżidał pociąg Częstochowa — Kielce rzucił kilka celnych kamieni w wagony. Silnorne szyby ocenia się na około 1500 złotych, a celność rzutów ob. Mariana K. oceni wkrótce sąd.

Porys

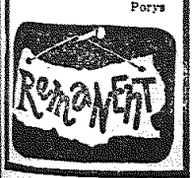

fot. P. Gan

dobry start kowali

„MADE IN KIELCE"

No więc okazało się wreszcie, że jednak mamy w naszym województwie kowali, ba, kowali-mistrzów, kowali-artystów, którzy jak wiośnie zadziwiają swą produkcją największych smokterów nie tylko zresztą w kraju, ale także za granicą.

Informacja ta sprawdziła się nad wszelką wątpliwość przy okazji organizowanej właśnie w Kielcach wystawy kowalskiej poprzedzonej konkursem. Otóż jest to trzecia tego rodzaju (tudzież) impreza w kraju mocno obesłana pracami wiejskich mistrzów miota z całego województwa. Przygotowanie konkursu wymagało znacznego wysiłku organizacyjnego, wielu rozmów z kowalami pracującymi przecież w najrozmaitszych zakątkach województwa. Jak powiadają organizatorzy konkursu wiejscy kowale niezwykle entuzjastycznie zareagowali na propozycję wykonania prac konkursowych. Na początku września do Kielc z całego województwa zaczęły nadchodzić przesyłki z misternymi zawiasami, klamkami, okuciami itp. Przysłano także ozdobne kraty, wymyślnie kute ozdobne żardjery spełniające ognioc tego do dziś najprzeróżniejsze funkcje w gospodarstwie.

Rzecz jasna nie wszyscy kowale mogli przesłać na konkurs swoje dzieła. Kowali jest bowiem w Kielecczyźnie coś około 2 tysięcy. Moim zdaniem jest to ilość imponująca jak na warunki w jakich pracują, a także ze względu na dość skromny profit przynoszony ostatnio przez kuźnie. Przecież wszystkie potrzebne do uprawy roli narzędzia rolnicze, nie mówiąc o takich rzeczach jak klamki czy zawiasy, oferują dziś chętnym wszystkie sklepy GS-u i wiejskie domy towarowe.

Starzy mistrzowie mają jednak swoją klientelę: nikt bowiem tak ładnie, tak szykownie, nie okuje wozu jak kowale z Radoszyc. Nic więc dziwnego, że są amatorzy nabycia ręcznie kutego pojazdu konnego aż w Radomsku, Przedborzu czy Końskich.

Sekretarz konkursu Piotr Gan całe lato spędził na pogwarkach z wiejskimi kowalami. A żeby z nimi rozmawiać trzeba się znać na ich fachu, trzeba poznać ich tajemnice, trzeba cenić ich wiedzę. Żeby zostać kowalem w niedawnej jeszcze przeszłości trzeba się było napracować co najmniej tak jak dziś żeby zostać atomistą!

Mówią o tym stare pisma i kroniki cechowe opowiadające o czeladniczych „wędrowaniach" — jest to coś w rodzaju dzisiejszego stypendium zagranicznego połączone z praktyką u znanych zagranicznych mistrzów kowadła. Pisma cechowe opowiadają o egzaminach na mistrzów, o życiu rzemieślniczej braci, ich obyczajach, bontonie i wreszcie legendach, gęsto krążących o ich zawodzie.

Do dziś na przykład mówi się, że kowal z Falkowa nigdy przy kuciu konia nie brał miary z kopyta. Wystarczyło, że spojrzał na łeb, sięgnął po podkowę, wziął narzędzia i kuł. Podkowa pasowała jak ulał.

Silna legenda krąży wokół powiadania: „W Pacanowie kozy kują". Otóż jak powiadają, był tam kiedyś czeladnik, którego do „wyzwolenia" u kowala tylko pracy mistrzowskiej. Był to człeo na schwał, nic więc dziwnego, że zakochała się w nim wdowa po mistrzu kowalskim. Jej zwałse nie robiło, niestety, na naszym bohaterze większego wrażenia: wolał w kuźni wywijać młotem niż snuć romans z piękną majstrową. Zdenerwowana takim obrotem rzeczy kobieta odwołała się do warszych cechu. Miała prawo — w myśl bowiem owczesnych praw cechowych między czeladnikami mieli obowiązek zenienia się w pierwszym rzędzie z kobietami z własnej sfery. Wiadnie cechowe zabroniły więc czeladnikowi pracy w kuźni.

Niezrażony przerzucił się więc na uprawianie warzyw, w czym mu zaczęła mu przeszkadzać zakochana wdowa: wpuszczała mu mianowicie do ogrodu kozy, które niszczyły zbiory. Odwoływania się do władz cechowych, a także mon cypanów nie dawały rezultatu: czy to jedna majstrowa ma w Pacanowie kozy?

Zrozpaczony czeladnik na widok szkód zaczął działać na własną rękę — nie było przecież w owych czasach FRU! Którego dnia zignał kozę, zaciągnął do kuźni i podkuł!!!

Przy następnym najeździe kozy pobiegł do mistrzów cechowych, przyprowadził na miejsce i pokazał: ślady dało się łatwo sidentyfikować. Zachwyceni mistrzowie natychmiast uznali „dzieło" czeladnika za pracę dyplomową i mianowali go mistrzem kowalskim. No i jak myślicie teraz: kuli w Pacanowie kozy czy nie kuli?

Pokonkursowa wystawa kowalska a także sam konkurs stały się ładną okazją do wydobycia na światło dzienne zapomnianych już trochę legend o zapomnianym już trochę rzemiośle.

Ale nie tylko — wszystkie nadesłane na konkurs i eksponowane na pokonkursowej wystawie w WDK prace zostały, na pniu niejako, zakupione. Spotkały się więc z dużym uznaniem poważnego sądu konkursowego, w którym zasiadali m. in.: przedstawiciele Instytutu Sztuki PAN, Ministerstwa Kultury, Związku Izb Rzemieślniczych, Wydziału Kultury Prez. WRN i Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach. Nadesłane w ilości około 200 eksponatów prace nagrodzono nagrodami pieniężnymi w wysokości 22 tys. złotych.

Wystawę kielecką, która zostanie otwarta w dniu 1 grudnia br. w WDK organizują: Ministerstwo Kultury, Wydział Kultury, Prez. WRN i Izba Rzemieślnicza w Kielcach. Wystawę zaprojektował graficznie wg scenariusza Piotra Gana znany kielecki plastyk Marian Gostyński. Drukuje się specjalny katalog na wystawę, w którym o przedmiocie wystawy pisze m. in. prof. Reichan z PAN. Jednym słowem imprezą ważną i potrzebną, bilansującą w jakiś sposób obecny stan posiadania kieleckich kowali i wykazującą ich możliwości.

A perspektywa?

Wiadomo, że kowalstwo ciągle utrzymuje wobec silnej konkurencji przemysłu klucznowego nie ma większej perspektywy: zwykle bronę i pługi coraz chętniej zastępują rolnicy maszynami rolniczymi.

Niektórzy kowale uwspółcześnili swe kuźnie, przestawili się na blacharkę samochodową, spawanie itp., ale jest takich niewielu.

Zostaje zatem kowalstwo zdobnicze. Częściowo ten gatunek sztuki uprawiany przez niektórych naszych kowali jest wykorzystywany przez konserwatorów zabytków co jednak siłą rzeczy zmniejsza zakres produkcji kowalskiej. Warto dodać, że mamy w tej dziedzinie doskonałych fachowców, którym wystarczy obejrzeć konkretny obiekt zabytkowy żeby później móc bezbłędnie dopasować swe dzieło do epoki, charakteru i stylu wybudowanego kiedyś pałacyku, czy kamienicy.

Jest zatem jeszcze jedna możliwość, naszym zdaniem najbardziej obiecująca na przyszłość — mianowicie eksport za granicę. Jak wiadomo w krajach wysoko uprzemysłowionych tego rodzaju, produkowane przez rękodzielników kowalskie majsterstyki kosztują dość drogo. Wypada zatem serio pomyśleć o tym, aby odpowiednia Centrala Handlu Zagranicznego zajęła się eksportem za granicę „koronkowej roboty" naszych kowali.

W końcu z wyrobami na przykład garncarzy jakoś sobie poradziliśmy, są wzory, może zatem CPLIA?

W każdym razie warto się tym zająć, serdecznie namawiamy — bowiem pierwszy powojenny start kieleckich kowali wypadł nie tylko na krajową nagrodę, ale chyba także na zagraniczny medal.

A. HAJDAŚ

historia śrubki ludzie

T. BARTOSZ

PERMANENTNA „ZIMA STULECIA"

Jak można było tak rozgrzebać drogę — mówi kierowca służbowej „Warszawy" dyrektora kieleckiej Chłodni Składowej — Władysław Dulęba, dokonując praw dziwych cudów, aby uspokoić maszynę kręcącą się po błotnistych rozdrożach w jakimś szalonym twiście.

Stumetrowy odcinek budowanej jezdni, oddziela kieleckią chłodnię „murem" nie do przebycia, utrudnia zakładowi normalny tok pracy. Do chłodni przyjeżdża nieraz dziennie 40 samochodów z towarem na skład, albo po towar. Przyszedł tu kiedyś po towar międzynarodowy wóz PKS. Samochód nie wjechał w bajora. Wozy chłodni przez całą noc woziły ładunek na odległość... 100 metrów. Niejeden wóz tutaj ugrzązł. Któż jest winowajcą tak „budowanej" drogi? Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych, „autor" potwornego grzęzawiska, które nazywa się „budowa ulicy". Budowa ulicy, to owszem, chwalebna rzecz, ale małe dziecko wie, że jeśli trwają roboty na jakimś odcinku, to obok robi się przyzwoity objazd, wysypany przynajmniej żużlem i kamieniem. Gdyby tak znalazł się ktoś energiczny w Kielcach i obciążył MPRB... kosztami remontu ta mochodów, które w tych wertepach łamią resory, to wówczas chyba zmusiłby to szacowne przedsiębiorstwo do zerwania z partacką robotą. Czy się taki znajdzie? Dotychczas żółwie, ba, żadne tempo robót (nie widzieliśmy tam ani jednego robotnika), wróży, że zaczną tam grzebać coś — chyba na wiosnę. Ile straciny przez taką bezmyślność?

* * *

Co to jest Chłodnia Składowa? W Kielecczyźnie mamy tylko dwie takie — w Kielcach i Dwikozach, zaś w całym kraju — dwadzieścia trzy.

Ale mieszkańcy Kielc i Dwikóz — na pewno nie wszystko wiedzą o swoich chłodniach, bo przecież nie wszyscy je zwiedzali, nie wszyscy poznali ich przeznaczenie, sprawy produkcyjne.

Dlatego też nie od rzeczy będzie opowiedzieć o kieleckiej Chłodni Składowej — zakładzie mniej ciekawym aniżeli fabryki samochodów, obuwia, papierosów, czy huty żelaza... Można przy tym powiedzieć, że w naszej aktualnej pięciolatce zaplanowaliśmy w całym kraju budowę 11 nowych chłodni składowych. Zbudowaliśmy już 5.

Nasze chłodnictwo ma dwa zasadnicze zadania. Pierwsze, to przechowywanie towarów (w odpowiednio niskich temperaturach) dla instytucji i przedsiębiorstw handlu spożywczego. Stałymi klientami kieleckiej Chłodni Składowej są więc PSS, MHD, KZG itd. W 1957 roku zaczęto mówić o rozszerzeniu działalności chłodni, o własnej produkcji mrożonek i to nie tylko dla potrzeb krajowych, ale w dużym stopniu — na eksport.

Mrożonki „Iglo"

Dyrektor kieleckiej Chłodni Składowej Kazimierz Kwietniewski rozpoczął tu pracę w 1960 roku. Mówi on, że po wybudowaniu chłodni w 1953 roku, zakładano roczną wartość usług na 5 mln złotych. Jak to wygląda dzisiaj?

— Każdym dodatkowym milionem złotych, określającym zwiększającą się wartość naszych usług i naszej produkcji, mierzymy rozwój chłodni — mówi dyrektor. Rok 1960 zamknęliśmy sumą 16 milionów 900 tys. złotych, z czego wartość usług wyniosła 8 mln 314 tys. złotych. A więc — przeszło połowę dochodów zaczęła dawać własna produkcja. Teraz rokrocznie robimy skoki. W 62 roku obrót był już rzędu 27 milionów złotych, a bieżący rok da produkcję i usługi wartości 40 milionów złotych. W 1973 r. — w roku rozruchu, pracowało 80 ludzi, a w tej chwili stała załoga liczy 256 osób, w sezonach zaś pracuje ponad 750 osób, głównie kobiet.

Statystyka ta jest bardzo przemyślna i nie nudząca. Kielecka Chłodnia Składowa osiągnęła te wyniki bez żadnych inwestycji. Zbudowany w 53 roku zakład miał już z góry określone wskaźniki zatrudnienia i maksymalną zdolność zarobkowania. A tu okazało się, że w praktyce, w życiu zdarzają się różne niespodzianki. I taką niespodziankę sprawiła właśnie kielecka chłodnia. Nie jest ona co prawda z gumy, nie da się rozciągnąć murów, magazynów chłodniczych, aby pomieścić w nich więcej towarów, aby więcej produkować, dobrej eksportowej mrożonki. A jednak...

— Mówi się, że w socjalistycznym przedsiębiorstwie nie może, a przynajmniej nie powinno być ryzyka. Czyli — nie bierz się za jakieś nowe przedsięwzięcia nie przewidziane założeniami, bo na tym przekraszą... Tymczasem... sprobowaliśmy, zaryzykowaliśmy — opowiada dyr. Kwietniewski. — Początkowo zaczęliśmy od małej mechanizacji. Dało nam to możliwość rozpoczęcia intensywnej produkcji mrożonek na eksport i częściowo dla kraju. W lasach kieleckich jest wiele jagód, leśnej jeżyny. Można je zamrażać i w pięknych opakowaniach, za słone dolary wysyłać do USA, Kanady, Anglii, NRF. Zarewnilśmy też sobie dostawy truskawek.

Z tymi truskawkami chłodnia urządziła się chytrze. Wiadomo, że „wysyp" wcześniejszych, tych z Magnuszewa, Zwolenia i Puław trwa 3 tygodnie. Gdyby wszystkie brać tylko stamtąd — chłodnia nie miałaby miejsca na ich przechowanie. Agenci kontraktacji poszli więc do rolników z rejonów podkieleckich — do Bielin, Bodzentyna, Morawicy, Niewachlowa, Obiegorka. I tu chłopi rozpoczęli uprawę gatunków późniejszych. Tam w Magnuszewie i Zwoleniu kończy się sezon, a tu w Bodzentynie i Bielinach dopiero truskawka dojrzewa. Tym prostym sposobem kielecka Chłodnia Składowa mając w kontraktacji 100 ha doskonałej truskawki, zwozi ją wtedy, kiedy trzeba, wczesna jest już zamrożona, zapakowana i odesłana.

Inżynier Stefan Kotyza jest kierownikiem działu produkcji mrożonek. Na dworze jeszcze można jesienną pogodę, ciepło, ale on chodzi w futrze. Wszyscy robotnicy, podobnie — w kufajkach. Śmieszne to, ale na placu Chłodni leżą kopy śniegu, jak by tu ciągle jeszcze trwała „zima stulecia". Nawet latem, w sierpniu, gdy panowały „upały stulecia", nawet latem nieznośnie chodzili w kufajkach, chuchali w ręce, tupali nogami. We wszystkich porach roku panuje tu ostra zima, siarczysty mróz. On tu jest panem, on gwarantuje wy produkowanie mrożonki, przechowanie towaru. Na mróz nikt tutaj nie narzeka.

W niewielkiej komorze umieszczono prawdziwą maszynę. Szwedzka, ale nazywa się dla wszystkich zrozumiale: „Expresso". Przypom na... drukarski linotyp. Stała przez kilka lat bezproduktywnie we włocławskiej chłodni. Przerzucono ją do Kielc i tu — odżyła. Zakrzątnęli się koło niej inżynier Kotyza, następszy mechanik chłodni, Edward Skelnicki oraz również nadęszy elektryk, Franciszek Szelag. Im, kiedy już poznali wszystkie tajemnice maszyny, powierzono stałą jej obsługę. A szwedzki automat w czynia w kieleckiej Chłodni Składowej prawdziwe cuda z truskawkami i jagodami. Wyciska sok z owoców, przyprawia dla smaku cukrem, zamraża, pakuje w luksusowe, hermetycznie zamykające się paczki. W NRF znają dobrze ta kolorowe paczuszki z napisem „IGLO — Heidelbeeren".

Z tymi mrożonkami, to był doskonały pomysł. Kiedy „Życie Warszawy" ogłosiło listę nagrodzonych „przebojów eksportu", to w ich liczbie znaleźły się kieleckie mrożonki. Nagrody otrzymali też dyrektor Kwietniewski, ich jeśli już nie twórca, to aranżer.

Duże ilości mrożonki (w setkach ton) zabiera Rolimpex, Hortex i Conpexim. W ten sposób państwowe kieszeń pęcznieje cennymi dewizami. Te nasze trzy centrale handlu zagranicznego mogą sprzedać 3 razy tyle mrożonek, ile sprzedają obecnie. I dlatego tym bardziej rozumiemy dyrektora Kwietniewskiego, wszystkich pracowników kieleckiej Chłodni Składowej, że tak wiele uwagi wkładają w rozwijanie produkcji eksportowej.

— W 1962 roku w mrożonkach wysyłanych na rynki zagraniczne i bardzo tam poszukiwanych, odsadziliśmy Białystok. Największą chłodnię. Do końca bieżącego roku wyślemy ich 2 tys. 150 ton. Nie mieliśmy dotychczas ani jednej reklamacji od zagranicznego odbiorcy. Teraz do eksportowej produkcji wprowadziliśmy nowe asortymenty. W Zjednoczeniu uprzedzali mnie, abym nie ryzykował mrożenia jeżyny. Miała być mietrwała i w ogóle nie podatna na mrożenie. W 1961 roku jednak zaryzykowałem. Nie dużo — 25 ton. Poszło! Dziesięć do Kanady, reszta do Anglii. W tym roku zrobimy 70 ton jeżyny.

Dyrektor Kwietniewski z dumą mówił o braku skarg z zagranicy na jakość produkcji. Przeciwnie, są pochwały. Niedawno Zjednoczenie Chłodni Składowych otrzymało list od Coopeximu, zawiadamiający, że partie mrożonych jeżyn przygotowane i wysłane przez kielecką Chłodnię Składową do Kanady i Anglii, ocenione zostały przez odbiorców kanadyjskich jako towar bardzo dobry pod względem jakości i opakowania.

„Z wielką przyjemnością zawiadamiamy, że firma „Manuale Frosted Foods Ltd." jest zachwycona zarówno jakością jak i opakowaniem mrożonych jeżyn, dostarczonych w ramach kontraktu... Zjednoczenie Chłodni Składowych z przyjemnością przekazuje Wasze Chłodni ocenę odbiorcy i spodziewa się, że będzie ona zachętą do dalszej owocnej pracy...".

Dyrektor kieleckiej chłodni niewolnicze przechowuje te i wiele innych pism — „znaków jakości" produkcji, w której zorganizowanie trzeba było włożyć wiele ryzyka, ale chyba przede wszystkim także inicjatywy i śmiałej myśli technicznej.

Od lewej: inż. Stefan Kotyza, mechanik Edward Skelnicki, elektryk Franciszek Szelag i dyr. Kazimierz Kwietniewski. Przy pakowaniu mrożonek — Antonina Kuzka i Cecylia Karyś.

zdjęcia: Z. Jonko

publikacje udostępnia Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

Jeszcze raz „makiety i fakty" czyli...

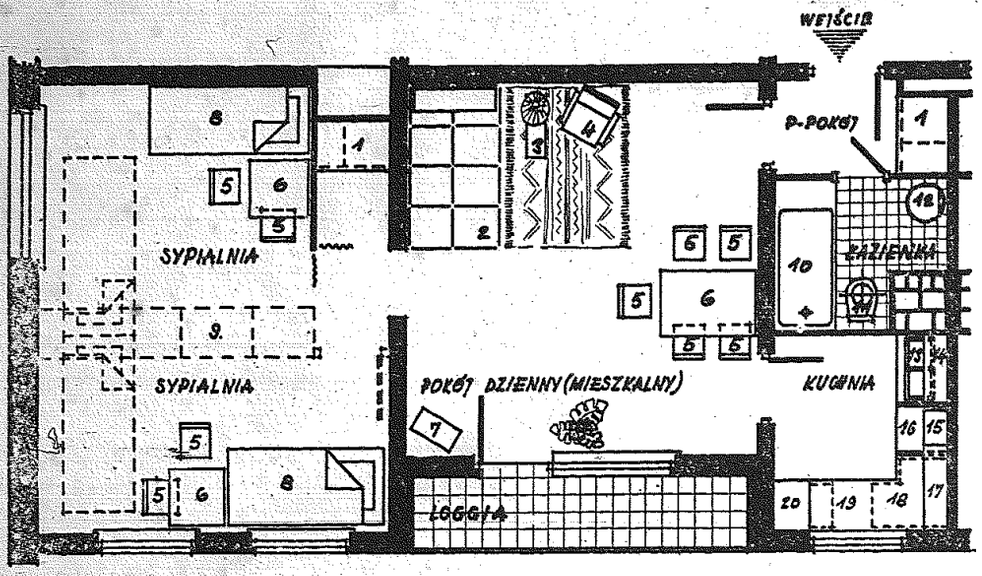

rys. E. Modrzejewski

Projekt inżyniera architekta Edwarda Modrzejewskiego: mieszkanie dla pięciu osób. Rozwiązanie ogólne i układ — dalekie od ideału, Zagospodarowanie — ideałowi bliskie.

Mieszkanie M-5 (dla 5 osób).

1 — szafa wbudowana, 2 — tapczan, 3 — stolik-lampa, 4 — fotel, 5 — krzesło, 6 — stół, 7 — radio-telewizor, 8 — łóżko, 9 — meblościanka, 10 — wanna, 11 — sedes, 12 — pralka, 13 — zlewozmywak — szafka kz-8, szafka kk-8, 15 — szafka kk-4, 16 — kuchnia gazowa, 17 — szafka kk-10, 18 — szafka Kn, 19 — szafka Km-8, 20 — szafka Kl-6.

Skala 1 : 50.

KŁOPOTY Z DRUGĄ POŁOWĄ

PRZED miesiącem (dwudziestego szóstego października), opublikowaliśmy w „Magazynie Niedzielnym" artykuł polemizujący z niektórymi tendencjami, zaobserwowanymi ostatnio w naszym budownictwie — ściślej: postulujący korekty i przemyślenia w dziedzinie architektury wnętrz, w sposobie projektowania nowych mieszkań — w izbowym podziale obowiązującej powierzchni użytkowej.

Główna teza artykułu „Makiety i fakty", można by streścić na stępująco: Obowiązujący metraż może zaspakajać minimum wymagań użytkownika, pod warunkiem, że projektant weźmie pod uwagę potrzeby, możliwości finansowe, przynależność społeczną i przyzwyczajenia lokatorów. Projektanci nie mają zapominać o podstawowych prawach higieny i etyki. Wobec powyższego, co najmniej dyskusyjna wydaje się lansowana — i już wchodząca w dziedzinę praktyki — tendencja do likwidowania podziału izbowego, komasowanie metrażu w minimalną ilość izb. Przywiązywanie zbyt wielkiej wagi do kształtu i harmonii budowli, przy jednoczesnym porządkowaniu funkcjonalności mieszkań wizualnym efektom zewnętrznym, jest błędne. Dążenia oszczędnościowe winny się kierować ku pożyteczności końcowego efektu, ku potanieniu kosztów metra kwadratowego powierzchni, potanienia metra konstrukcji; obniżeniu kosztów budowy przez użycie tańszych materiałów. Wymiar kosztów to przecież problem: za ja jaką cenę...

Niedawno, w celu przedyskutowania naszych uwag i wyjaśnień niektórych zagadnień zawartych w artykule „Makiety i fakty", odwiedzili naszą redakcję: wiceprzewodniczący Prezydium MRN w Kielcach, Inżynier architekt — Jerzy Żarek, inżynierowie architekci z kieleckiego Miastoprojektu — Edward Modrzejewski i Marian Tamborowski, inżynier architekt Maciej Turno z Biura Projektowania Budownictwa w Radomiu oraz Zenon Filipczuk — inżynier konstruktor z tegoż biura.

Rozmowa, w której wyniku powstały niniejsze notatki, toczyła się głównie wokół zjawisk występujących w Kielcach, wiadomo jednak, że podobne problemy zasługują na uwagę także większości rozbudowujących się ośrodków miejskich.

W Kielcach dużo się buduje. Powstają nowe osiedla. Powstają w pewnym oddaleniu od miasta, co jest wynikiem — między innymi — niezbyt sprężystej procedury wywłaszczeniowej. Ma to także i swoje dobre strony, zarówno dla budowniczych — szeroki front robót, jak też przyszłych użytkowników mieszkań — przestrzeń, powietrze... O innych uwarunkowaniach, ma że mniej dogodnych dla użytkowników, piszemy w naszej gazecie dość często.

W tej sytuacji, niejako siłą rzeczy, pozostaje otwarta sprawa zabudowy śródmieścia, problem plomb itp. Znów wyłania się przysłowiowa „kwadratura koła" z wywłaszczeniami. Władze mają więc naprawdę sporo kłopotów, naprawdę jest wielu ludzi, którzy powinni otrzymać mieszkania i... ilość ich niestety, z każdym rokiem — zamiast maleć — wzrasta.

Cóż, miasto przeżywa okres burzliwego rozwoju. Okres kłopotów — w pewnym zakresie — nieuniknionych.

Konieczna jest zatem możliwie twarda i konsekwentna polityka rozdziału mieszkań, konieczna jest daleko posunięta oszczędność w gospodarowaniu, znajdujacym się w posiadaniu gospodarki komunalnej, metrażem.

Władze doszły do wniosku, że obecnie, w okresie, który nazywamy przejściowym, w celu złagodzenia sytuacji, należy kosztem komfortu mieszkań podnieść ich liczebność. Buduje się zatem mieszkania małe, powielane w szeregu projektów architektonicznych, przeznaczone w zasadzie dla rodzin trzy-czteroosobowych, mieszkania o minimalnej przestrzeni, ale z zachowaniem koniecznych urządzeń sanitarnych.

Nie warto tu chyba, po raz nie wiadomo który, wyjaśniać, że takie rozwiązanie, jakkolwiek dla przyszłych użytkowników na pewno niedoskonałe, jest zwykłą, „narzuconą" przez życie koniecznością. Przynajmniej w najbliższych pięciu, sześciu latach.

Jeśli chcemy mieć w ogóle mieszkania, musimy się z tą koniecznością zgodzić.

I tu dochodzimy do dylematu: powierzchnia mieszkania zamknięta w określoną ilość ścian wewnętrznych — zamiast, powiedzmy, trzech pokoików, jedna duża izba lub zamiast czterech izb — dwie spore? Czy też rozwiązanie odwrotne?

Inżynier Modrzejewski jest zwolennikiem tendencji, że przestrzeń nieograniczona ścianami zostawia większą swobodę, daje większą plastyczność — możliwości kształtowania w zależności od gustów i potrzeb użytkownika. Meblościanki wprowadzone aktualnie na rynek (meblościanki, a nie ażurowe segmenty, będące już w sprzedaży w Kielcach) stanowią — zdaniem wszystkich inżynierów, którzy wzięli udział w spotkaniu — dostateczny element kompozycyjny i izolacyjny. Wciąż tylko pozostaje otwarte zagadnienie: czy meblościanki zyskają powszechne uznanie lokatorów, czy nie zaciążą tu tradycje i warunki materialne ludności? Zdaniem części rozmówców, w przeciągu najbliższych lat, meblościanki zostaną wprowadzone przez dwadzieścia — dwadzieścia pięć procent użytkowników nowoczesnych bloków. Inżynier Modrzejewski wyraża pogląd, że taki stosunek zupełnie wystarcza, by przyjąć tendencję ograniczania trwałych ścian wewnętrznych mieszkania, jako podstawową w projektowaniu.

Stanowisko najbliższe postulatom zawartym w artykule „Makiety i fakty" zajął inżynier Tamborowski. Inż. Tamborowski proponuje maksymalną różnorodność układów mieszkaniowych. Różne układy powinien mieścić jeden budynek — w ten sposób konieczność typowości i powtarzalności danego elementu będzie zachowana. Projektowanie będzie niewątpliwie trudniejsze, nie pociągi jednak kosztów wykonawczych, a otwiera rozkład mieszkań — zadowoli większy procent użytkowników.

Jedna jest pewna: przyjęcie jakiejkolwiek sztywnej zasady niewskazane. I tak np.: chociaż niżej podpisani ostrzegają przed pochopnym powielaniem, przed zbliżoną do wyłączności masową produkcją „mieszkań bez ścian" — jednoizbowych lub dwuizbowych (dla dużych rodzin)... nie mogą jednak nie dostrzegać również zalety takiego rozwiązania, która uwidoczni się po kilku, kilkunastu latach, gdy nie będą obowiązywały tak surowe normy metrażowe; wtedy gdy np. mieszkanie M-5 (dla 5 osób) stanie się mieszkaniem dla osób czterech, a może i trzech. Duża izba lub dwie duże izby uzyskają niebagatelne zalety: przewagę — słusznie dziś dyskusyjną — nad mieszkaniem złożonym z jednego średniego pokoju i, powiedzmy, dwóch, trzech małych pokoików.

Tymczasem, niestety, problem architektury, problem gospodarki wnętrzem pozostaje w sferze przypadków dociekań i faktów nieodwracalnych stworzonych trochę „na wyczucie". Wiadze kieleckie (i nie tylko kieleckie) nie załatwiły bowiem sprawy zasadniczej...

Wiceprzewodniczący Prez. MRN inż. Żarek, mówił o wielkiej niewiadomej, jaką stanowią starający się o mieszkania kielczanie. Petenci w ogóle są nieznani komisji lokalowej — ankieta mieszkaniowa przecież nie mówi np. o planach na przyszłość tych ludzi, o ich charakterach, ambicjach życiowych itp. Nikt nigdy nie próbował sprawdzić, jakie dzielnice miasta są najbardziej faworyzowane przez „kandydatów mieszkaniowych".

Inż. Modrzejewski z kieleckiego Miastoprojektu, przedsiębiorstwa, które — jak sama nazwa wskazuje — zajmuje się projektowaniem nowych domów, wspomniał, że olbrzymią pomocą dla niego, a także dla innych architektów byłaby informacja (co jest chyba możliwe, bo w kwaterunku leżą podania), dla jakich ludzi ma projektować. Jakich rodzin jest najwięcej, po ile osób liczą te rodziny itp.

Aż dziw, że się tego nie zrobiło dotychczas. Prawdopodobnie nie miał kto tego zrobić, szczerze mówiąc, jest to praca benedyktyńska, wyciągnięcie zaś końcowych wniosków, wniosków obiektywnych — stanowi zajęcie przerastające możliwości przeciętnego urzędnika, zajęcie w sam raz dla bystrego socjologa...

A zatem: wracamy do punktu wyjścia — etaty dla tego rodzaju fachowców muszą się w Miejskiej Radzie Narodowej znaleźć. W interesie obydwu zainteresowanych stron — możliwie najwcześniej.

Jedna jest pewna: na razie architekci nie wiedzą, jakie mieszkania mają budować (w sytuacji kieleckiej nie bardzo zdają egzamin projekty sporządzone centralnie — ale to już temat do osobnych rozważań), władze nie wiedzą jakiego typu mieszkań żądać od projektantów, zaś użytkownicy...

I tu sygnalizujemy kolejne zagadnienie. Śmiemy twierdzić, że większość ludzi otrzymujących mieszkania — mimo zastrzeżeń i przypadkowości przy projektowaniu — rozpoczyna życie nie tyle w złych mieszkaniach, ile w mieszkaniach źle urządzonych.

Dobrze, rozsądnie urządzone mieszkanie — nawet skąpe metrażem, nawet nie najlepiej rozplanowane przez architekta — może być względnie wygodne, racjonalnie umeblowane. Niestety...

W najmniejszym nawet stopniu nie korzysta się w Kielcach z poradnictwa przy urządzaniu nowych mieszkań. Nie korzysta się chociażby z tej prostej przyczyny, że nie ma takiej poradni. A przecież, jak nam wiadomo, każdy projektant takiego czy innego mieszkania, opracowuje plansze racjonalnego zagospodarowania powierzchni, plan sze niezwykle szczegółowe, nawet z oznaczeniem symboli sprzętów znajdujących się aktualnie w sprzedaży.

Oczywiście ktoś to wszystko musi udostępnić ludziom. Architekci swoje projekty wnętrz przekazują MZBM. Wydaje się zatem, że nic nie stanowi przeszkody w zapoznawaniu przyszłych lokatorów z możliwościami komercyjnymi... Możliwości rozsądnego zagospodarowania najskromniejszego nawet wnętrza są naprawdę szerokie...

Chodzi o to, żeby w jakiś rozsądny sposób pomagać ludziom w urządzaniu ich nowych mieszkań, w pełni wykorzystując meble i meblościanki, oferowane ostatnio (już w większej ilości) przez handel. Koniecznością wydaje się utworzenie czegoś w rodzaju przychodni, w której właściciele mieszkań znaleźliby nie tylko poradę, jak należy umeblować konkretne mieszkanie, ale także aktualny katalog i cennik znajdujących się w sprzedaży mebli.

W przeciwnym wypadku znów będzie się do nie największych mieszkań pakowało maleńkie bliźniacze łóżko, będzie się minimalną, lecz dopuszczalną przestrzeń, ograniczać do maksymalnego absurdu.

I wtedy krąg kłopotów zostanie zamknięty. Pozytywne fakty nabiorą wartości przysłowiowych makiet.

A przecież przy obopólnych chęciach — właśnie kłopoty z drugą połową życia, którą spędzamy w naszym mieszkaniu, mogą być już dziś... znacznie mniejsze.

W. BARAŃSKI
S. RAICHERT

przekładaniec kulturalny

● *Wydział Kultury Prezydium MRN w Kielcach, Komitet Miejski ZMS i kieleńska Rada Klubów ogłosiły konkurs dla amatorskich zespołów estradowych na opracowanie programu estradowego (pożądane jest nawiązanie do XX-lecia PRL, rocznicy urodzin St. Żeromskiego, 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego) i trzykrotne wystawienie go: w peryferyjnej dzielnicy miasta, w środowisku młodzieżowym oraz w wybranym zakładzie pracy.*

Udział w konkursie można wziąć wszystkie placówki kulturalno-oświatowe na terenie miasta.

● *Zakładowy Ośrodek Informacji Technicznej i Ekonomicznej przy FSC w Starachowicach wydaje obecnie na powielaczu „Biuletyn Informacyjny", zawierający m. in. przegląd publikacji wybranych z czasopism technicznych, znajdujących się w Bibliotece Technicznej fabryki i krótkie omówienia książek fachowych, zakupionych przez tę bibliotekę.*

● *W Kielcach istnieją i działają z mniejszym lub większym powodzeniem dwadzieścia cztery kluby. Do najaktywniej działających należą, według przeprowadzonej niedawno oceny: Klub „Wiedza" przy WDK, Klub Łącznika, Klub Dziennikarza, Klub w Armaturach oraz kluby ZBoWiD-u kieleńskich.*

W ubiegłym roku we wszystkich klubach terenu miasta odbyło się 720 imprez o rozrywkowych, a w zajęciach klubowych wzięło udział 270 tysięcy osób.

● *Akcja upowszechniania plastyki nowymi metodami, o czym pisaliśmy w poprzednim numerze „Magazynu" już się rozpoczęła. Dnia 11 bm. w starachowickim Domu Kultury odbyło się spotkanie z wiedzami dwóch młodych plastyków — Zbigniewa Kurkowskiego i Adama Wolskiego, przy jednoczesnej ekspozycji ich prac. Spotkanie można uważać za zachęcający początek, gdyż nie tylko sala była pełna, ale — co się rzadziej zdarza — widzowie chętnie i bez skrępowania zadawali pytania i brali swoich prawdy. Może działo się to dzięki formie raczej pogawędki niż prelekcji; jeden wybrali panowie Wolski i Kurkowski, co wydawało miłą i niewymuszoną atmosferę. W każdym razie starachowicy widzowie wykazali dużo więcej „odwagi" i niekrępowania niż to się zdarza na różnego rodzaju dyskusjach w Kielcach.*

● *Kabaret „Szuflada" działający przy Komendzie Wojewódzkiej MO odsłuchał swoją kadrę. Niedawno w Klubie milicyjnym odbyły się eliminacje kandydatów do zespołu. Jeśli wytłonione talenty nie sprawią zawodu, koleiny program kabaretu wzbogaci się o nowych wykonawców. Warto przypomnieć, że „Szuflada" ma już na swym koncie 5 premier, które cieszyły się zainteresowaniem nie tylko milicyjnej publiczności. Specjalność zespołu: oparte na własnych tekstach, szopki noworoczne.*

● *Przy Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Kielcach istnieje (teraz chwilowo nieczynna) specjalna międzybiblioteczna wypożyczalnia książek, z której korzystają przede wszystkim osoby studiujące zaocznie na UW, UJ, w Wyższych Szkołach Ekonomicznych i innych.*

W bieżącym roku studenci i osoby pracujące naukowo wypożyczyli za pośrednictwem tej wypożyczalni 1156 książek naukowych ze wszystkich niemal większych bibliotek w kraju i 25 książek z zagranicy — z Moskwy, Londynu i Paryża.

Dla porównania informujemy, że w ciągu ub. roku ta suma wypożyczalnia sprowadziła 1075 książek.

(SFO)

PRZESĄDY

W powiecie kozienickim pokutują jeszcze liczne zabobony związane z pielęgnacją niemowląt. Oto uważa się, że nie można wody po kąpieli dziecka wylewać wieczorem, bo to mu „szkodzi na oczy". Nie wolno także rozwieszać pieluszek na wietrze, bo dziecko będzie płakać, zaś jeżeli płacze — trzeba zrobić z gałganków lalkę tzw. „płaczkę" i podrzucić pod drzwi mi chaty gdzie jest inne dziecko, wtedy „płacz przejdzie na to inne". *Ryp*

PYTYJSKA GWARANCJA

Masło śledziowe produkowane przez „Mazovię" SP, RP. Warszawa, Okrzei 12, Wytwórnia w Rynia Kupione kilka dni temu wyrzuciłem na świetnik. Było miejscami zielone i zatęchłe. Chodzi mi jednak o gwarancję sformułowaną tak sprytnie, że nie powstydziłaby się jej słynna wieszczka i kapłanka Apollina w Delfach.

Na tubce, oprócz pouczenia „Przechowywać w temperaturze 2 — 8 stopni", znajduje się taki oto napis: „*Okres gwarancyjny 4 tygodnie*". Jasne? Niby tak, ale nie rozumiem. Kiedy się ten okres kończy? Kiedy zaczyna? Od wyprodukowania? Od kupna? Ponieważ nie ma już kapłanów zawodowo tłumaczących pytyjskie sformułowania, może by tak Szanowni Producenci wyjaśnili zagadkę i za pomocą określonej daty umieszczali w czasie te gwarancyjne cztery tygodnie! *(jmk)*

TEŻ METODA

Prawdziwy najazd automobilistów przeżywa obecnie zakład blacharski Leopolda Buraka w Kielcach. Jeden z samochodziarzy, z lekko tylko uszkodzonym wozem, przesunięty przez mistrza Buraka z naprawą na dalszy termin chyłkiem wjechał na podwórze, oddał kluczyki od wozu jednemu z terminujących tu uczni i po prostu „wyparował". Wieczorem wóz był gotowy... *(w)*

STRACIŁ CHARAKTER

Współpracujący z naszą redakcją autor, szczęśliwy posiadacz samochodu „P-70", słynący z nieżyjkie „oszczędnej" jazdy tym samochodem (przez 7 lat przejechał 7 tys. km.) przybył w ubiegłym tygodniu do redakcji właśnie... własnym wozem! Wywołało to zrozumiałe sensacje w zespole redakcyjnym.

Kolega wyjaśnił jednak, że lekarz na przeciążenie zalecił mu jeździć trzeba na poty, z których nie skorzystał uważając, że najlepszym w takim wypadku antidotum, będzie jazda samochodem przez Kielce wielu kierowców tak to jest dziś, że naprawdę można się... spocić z emocji...

Zwłaszcza kiedy się jedzie P-70. *(tz)*

UKARAĆ!

Jeden z widzów po obejrzeniu nudnawego filmu made in USA pt. „Przemnęło z wiatrem" stwierdził, że należałoby ukarać jakoś za te nudy scenarzystę filmu. Ale jak? „Ożenić go za karę z tą Scarlett" — odpowiedział bez namysłu.

Jest to chyba najwyższa ocena jaką otrzymała ta kreacja aktorska Vivien Leigh. *(w)*

publikacje udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

Co? Gdzie? Kiedy?

KIELCE

TEATRY:
TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — godz. 18.15 „Fantazy" — J. Słowackiego.
SALA POS — godz. 19 „Izabella i gwiazdy" — bajka.

KINA:
„ROMANTICA" — „Przemiana 8 sierpnia" — prod. USA, kolor., od lat 14, godz. 11.30, 15.45 i 20. Ceny biletów — 10 i 14 zł.
„MOSKWA" — „Naprawdę wczoraj" — prod. polskiej panor., od lat 16, godz. 15.45, 18 i 20.15.
„Kozłek" — godz. 15.45, 18 i 18 bajka. Godz. 13.45 „O dwóch takich co ukradli księżyc" — prod. polskiej. Godz. 15.45, 18, i 20.15 „Naprawdę wczoraj".
„BAJKA" — „Ludzie z pociągu" — prod. polskiej od lat 12, godz. 15, 17 i 19. Godz. 21 „Podpisano Anton" kolor. — prod. franc. od lat 16. Niedziela — godz. 13 — seans bajek.
„WARSZAWA" — nieczynne — remont.
„ROBOTNIK" — „Ballada kwiatka" — prod. rosyjska, kolor. od lat 6, godz. 15, 17 i 19.
Niedziela — godz. 12 bajka — „Trzy pasmy" — prod. polskiej.
„SATELITA" — Non stop — „Koro" — od godz. 18 do 13.45. „Lindeborg" — prod. szwedzkiej, od lat 18, godz. 19.
Niedziela — godz. 10, 11.15 i 12.30 „Marco Express". Godz. 13.30 i 18.30 „O dwóch takich co ukradli księżyc" — prod. polskiej od lat 12, godz. 16 — „Ludożórcy".
„BAŁKA" — „Sami na oceanie" — prod. radz. od lat 12, godz. 16, 18 i 19.
Niedziela — „Dyliżans" — prod. USA od lat 12, godz. 16, 18 i 20. Godz. 13 — „I ty zostaniesz Indianem" — prod. polskiej.
„GÓRNIK" (Rudki) — Niedziela „Spokojny człowiek — prod. USA kolor., od lat 16, godz. 16 i 18.30. Godz. 11.30 — zestaw bajek kolorowych.
„SKALNIK" (Wiśniówka) — „Nie w pożarach" — prod. argentyńskiej od lat 18, godz. 18. Niedziela — godz. 14 i 16. Godz. 18 poranek.
„PARTEK" (Zagnańsk) — Niedziela — „Proces został odroczony" — prod. NRD, od lat 18, godz. 16 i 18. Godz. 14.30 — „Czarny król" — prod. polskiej, od lat 7.
„ŚWIĘTOKRZYSKIE" (Suchedniów) — „Mamnek Pięć" — prod. holend. od lat 11, godz. 18.
Niedziela — godz. 17 i 19. Godz. 11.15 „Wesołe historie" — prod. rad. od lat 7.
„ECHO" (Ostojów) — „Uczeń czarta" — prod. USA od lat 12, godz. 18.
Niedziela — godz. 16 i 18. Godz. 11 — „Patrol Pam" — prod. USA, kolor., od lat 7.
„PRZEBÓJ" (Busko) — „Wojna i pokój" — I i II serta — prod. USA kolor. od lat 12, godz. 15 i 18.30.
„DROHICZYN" (Skaryszew) — „Daleka jest droga" — prod. polskiej od lat 14 godz. 16 i 18.
Niedziela — godz. 18 i 19.
FOTOPLASTIKON — „Prowansja".
MUZEUM — nieczynne.
APTEKI:
Dyżur pełni apteka nr 104 przy ul. Sienkiewicza 15.
Bezpłatna świadomego macierzyństwa ul. Wrzosa 32 czynna codziennie w godz. 9—17 porady w sprawach zapobiegania ciąży, rozwoju środków antykoncepcyjnych.
TELEFONY:
Pogotowie Ratunkowe 09
Pogotowie Milicyjne 07
Straż Pożarna 08
Komenda MO — 50-11
Pogotowie Energetyczne 56-30
Pogotowie Gazowe 49-28 i 23-72
Poczt. Informacja o usługach 01
Hotel „Centralny" 30-44
POSTOJE TAKSÓWEK:
Plac przy dworcu 44-32
Plac Obr. Stalingradu 51-34

RADOM

TEATRY:
TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — nieczynny.
KINA:
„BAŁTYK" — „Telefon towarzysz" — prod. USA od lat 16. Początek godz. 16, 18 i 20.
„PRZYJAŹŃ" — „Śniegi Kilimandżaro" — prod. USA od lat 16. Początek godz. 15.30 17.30 i 19.30.
„SEJM" — „Kanclarze Sp. Akc." — prod. ang.-duńskiej od lat 18. Początek godz. 16, 18 i 20. O godz. 13.30 film młodzieżowy — „Wielka tajemnica".
„WALTER" — „Milioner bez grosza" — prod. angielskiej od lat 16. Początek godz. 16, 18 i 20.
„MEWA" — „Smarkula" — prod. polskiej od lat 14. Początek godz. 15, 17.30 i 19.30.
Kierownictwo kin zastrzega sobie prawo zmiany programu oraz przerwania wyświetlania filmów.

WYSTAWY I MUZEUM

MUZEUM — nieczynne.
W salach górnych Domu Esterki wystawa „Malarstwo i mozaika" — czynna w godz. od 10 do 17. Drugi wtorek wolny.
APTEKI:
Apteka Nr 11 ul. Traugutta 60.
Apteka Nr 112 ul. Struga 52.
TELEFONY:
Pogotowie Ratunkowe 09
Pogotowie Milicyjne 07
Straż Pożarna 08
Pogotowie Gazowe 54-36
Pogotowie Sieci Elektrycznej 78-23
Komenda MO 81-26
Biuro informacyjne Ikarów 11-55
POSTOJE TAKSÓWEK:
Przy ul. Grodzkiej 28-32
Przy Placu Konstytucji 22-22
Przy dworcu 68-68

ogłoszenia drobne

POMOC domowa potrzebna od 1 września Stara Wola, Obrońców Stalingradu 7 — Sylwia Klas.

POTRZEBNA stała pomoc domowa. Ostrowiec, ul. Waryńskiego 2 blok 3 m 12.

2556-Os.

Listopad w teatrach stolicy

(Dokończenie ze str. 3)

sztyczne - bardzo scenografię Szancera i na ogół dobrze wyłączających w dość specyficzną konwencję aktorów, świetnie poradził sobie z przetransportowaniem baśni na język sceny. Przy tym wszystkim rozpoczęcie sezonu na najpoważniejszej scenie warszawskiej „Nieszyką przypadą pana Klekse" wydaje się jednak porównaniem trochę zaskakującym.

Drugą premierą sezonu w Teatrze Narodowym były „Śluby panieńskie" Fredry w reżyserii Stefanii Domańskiej. O treści i zaletach tej uroczej komedii pisać nie ma chyba sensu. Więc samo przedstawienie. Obok scen naprawdę świetnych, wiele było „pustrzonych" — brakowało w nich tempa, humoru, pomysłów inscenizacyjnych. Aktorzy zaprezentowali się na ogół dobrze. Kto nigdy nie widział „Ślubów", powinien oczywiście obejrzeć te przedstawienie. Innym nie radzę.

Na małej scenie Teatr Narodowy wystąpił z premierą „Na dnie" Gorkiego. Po raz trzeci po wojnie na scenie warszawskiej oglądamy wielki dramat psychologiczny i społeczny, obyczajowy i filozoficzny. Nędzny dom noclegowy cynicznego wyzyskiwacza Kostylewa wypełniają ludzie, którzy z różnych przyczyn przegrali życie, znaleźli się na samym dnie. Bohaterowie jakby kolejno wyłaniali okiem kamery filmowej z mrocznego wnętrza, oddawani drobiazgowej selekcji, odsłaniają się w wybuchach histerii, rozpaczy, złości, nadziei. Więc:

„Na dnie" to wspaniałe studium psychologiczne, bezkompromisowy atak na kapitalizm, wstrząsające sceny rozłożone, wreszcie dyskusja filozoficzna. Tak, dyskusja filozoficzna prowadzona na dnie, w ohydnej spelunce noclegowej przez wyrzutki społeczeństwa, dyskusja, w której mówi się o wolności, godności, prawdzie, sprawiedliwości, w której strzępy ludzi szukają i bronią swego człowieczeństwa, są z niego dumni. Tu przeciet padają słynne słowa „Człowiek to brzmi dumnie". To Gorki formułuje programowe hasło humanizmu społecznego. Z trudnych, problemów inscenizacyjnych Teatr Narodowy wyszedł obronną ręką. Reżyserowi spektaklu, Władysławowi Krasnowieckiemu (gratulacje również świetnie Sztuce!) i aktorom udało się uchwycić specyficzny klimat sztuki, ustrzec się tanich efektów i przejaskrawień. Świetne role zagrali: Kazimierz Opaliński, Lech Madaliński, Jan Ciecierski, Wiencysław Glińskí, Joanna Walerówna, Władysław Krasnowiecki, Marian Wyrzykowski. Funkcjonalna, trafiająca w nastrój sztuki scenografia Zofii Pierzyńskiej.

„POCZTA MAGAZYNU"

Od naszego recenzenta teatralnego Jana Pawła Gawlika otrzymaliśmy w tym tygodniu list następującej treści:

„Kochani!

W pociągu ekspresowym Kraków — Radom — Warszawa zapomniałem na półce szalową parasolkę*), własnoręcznie kupioną na Boulevard St. Michale za b. dużą marnotę. Opamiętałem się na stacji Radom, kiedy pociągu już nie było. Działo się to 8 bm. Poszedłem do dyżurnego ruchu stacji Radom — p. Kościańka, który zadzwonił do Warszawy raz i drugi: warszawscy kolejarze znaleźli parasol. Po paru dniach był już z powrotem w Radomiu. Miły nic — ale miło. Dziękuję.

Ściskam Was

Janek

***) Szalową parasolkę — czy szalowy parasol?"**

Cedeen. „Recenzji" wierszy oczywiście nie zamieścimy, nie przekażemy jej także autorowi. Trafiła ona pod adres najbardziej właściwy — do redakcyjnego kosza. Poezja budzi u Pana zbyt „wojskowe" skojarzenia...

„Panie Redaktorze!

Czytając „Magazyn Niedzielny" — „Słowa Ludu" Nr 211(4738—12) z dnia 14.—17. XI. 1963 r. w artykule pt. „Romantycy i parowozy" pana Jedlińskiego, nie zgadzam się z datą uruchomienia kolei warszawsko-wiedeńskiej — 1844 r. Kolej uruchomiona była na całej linii w roku 1845. Budowa jej trwała od 1836 do 45 r. Data 1844 odnosi się raczej do założenia w Warszawie warsztatów montażowo-naprawczych, związanych z budową i rozwojem wyżej wspomnianej kolei.

Czytelnik z Mniowa
pow. Kielce".

„An-Ka". Z wierszy nie skorzystamy. Większość z nas pisuje takie wiersze w młodości. Potem odczytujemy je z łezką w oku w „godzinie wspomnień" wśród grona bliskich...

Mirosław Kowalik — pow. Opatów. Materiał zachowamy. Kieleckí bandos — to na pewno jakiś temat. Kiedyś do niego sięgniemy. Pana szkic traktujemy jak sygnał do większego opracowania. Dziękujemy.

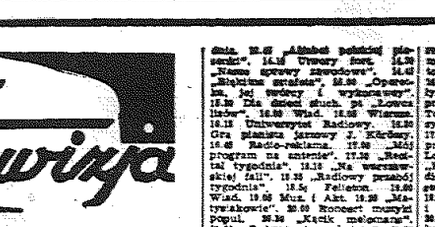

Pozycje naszych statków

z Kielce — w morzu. Statek płynie ze Szczecina do Anzhus.

ms Wiślica — statek jest w Dublinie, skąd w poniedziałek wyjdzie do Le Havre (Francja).

ss Huta Ostrowiec — statek jest w Szczecinie. Ze Szczecina około 25 listopada wyjdzie na Kubę.

Nota radzieckiego MSZ

w odpowiedzi na nieuzasadniony protest rządu USA w związku z zatrzymaniem w Marienborn kolumny samochodów amerykańskich

MOSKWA PAP. Rząd radziecki odrzuca jako nieuzasadniony protest rządu USA w związku z zatrzymaniem i kontrolą na radzieckim punkcie kontrolnym w Marienborn kolumny samochodów amerykańskich udających się do Berlina zach. Jak podkreśla nota wręczona przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR, „rząd radziecki kilka razy zwracał uwagę na podkreślić, że wymienione zatrzymanie amerykańskiej kolumny samochodów zostało spowodowane wyłącznie próbą naruszenia istniejącego porządku przez wojskowych amerykańskich".

Jeszcze w lecie 1963 roku, przypomina nota, zostało ustalone, że „ochrona służba przewodnia i regulacja ruchu na drogach wykorzystywanych przez pewnej grupy rozmów uzgodnionych między Berlinem zachodnim sprawowane są przez wojska radzieckie".

Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR określa jako „zupełnie bezpodstawne" pretensje władz amerykańskich do tego, by według swego uznania ustalać zakres obowiązków i sposób postępowania przedstawicieli radzieckich na punkcie kontrolnym.

Kino

„Milioner bez grosza"

BARDZO przyjemny film rozrywkowy oparty na opowiadaniu Marka Twaina. Już ten fakt określa charakter filmu — satyra obyczajowa z pierwszych lat naszego wieku. Punktem wyjścia jest zakład dwóch bogatych ekscentrycznych braci: jeden twierdzi, że człowiek bez grosza w kieszeni, mający jedynie banknot miliona funtów, nie będzie miał z czego żyć, drugi że — będzie żył po królewsku. W praktyce okazuje się, że nie tylko pieniądz, dla natur jego symbol jest potęgą otwierającą drzwi do najbardziej ekskluzywnego towarzystwa oraz mogącą w ciągu kilku minut tworzyć fortuny lub sprowadzać krach finansowy na setki ludzi. Przy tej okazji Twain świetnie maluje tło epoki, począwszy od kostiumów, a skończywszy na konwenansach i regułach postępowania oraz charakterystyce ówczesnego „towarzystwa", przy czym nie żałuje im ironicznego spojrzenia.

Dla wielbicieli Gregory Pecka jeszcze jedna atrakcja. Wykonawcą głównej roli jest właśnie on, tylko o 10 lat młodszy i oczywiście mniej doświadczony jako aktor, ale z tym samym urokiem.

S.H.M.

KOMUNIKATY

● Przekręcę pt. „Rozwój filmu radzieckiego" wygłosi mgr Ryszard Kołniczek z Warszawy 24 listopada br. (niedziela) o godz. 18 w Zarządzie Wojewódzkim Towarzystwa Wiedzy Powszechnej przy ul. Leśnej 8, I piętro.

● W dniu 24 listopada 1963 r. od godz. 7 do 13 nastąpi przerwa w dostawie energii elektrycznej dla niżej podanych miejscowości: wieś Czarnów, osiedle Kamionki, ul. Skrzetlewska i przyległa.

Przerwa spowodowana z uwagi na prace remontowo-konserwacyjne linii elektrycznej wysokiego napięcia.

● W poniedziałek (25 bm.) w Klubie Nauczyciela w Kielcach przy ul. Okrzei 8 p. Danuta Bien-kowska mówić będzie o działalności Chałubińskiego w okresie powstania styczniowego.

● PTTK Oddział w Kielcach organizuje w dniu 29 listopada br. o godz. 18 w lokalu Klubu Turysty PTTK, Kielce, ul. Sienkiewicza 34, I p. spotkanie z oficerami Wojska Polskiego — kpt. Stefanem Szandarą i por. Stanisławem Fenczuszem.

Pierwsze oznaki zimy

OD trzech dni w woj. kieleckim wieją silne wiatry, które spowodowały gwałtowny spadek temperatury. W nocy w wielu wyżej położonych miejscowościach było już poniżej 0 st. C. Kilkucentymetrowa warstwa śniegu utrzymywała się prawie przez cały piątek. W Górach Świętokrzyskich, gdzie zanotowano — 4 st. C, śnieg utrzymuje się nadal.

Silne wichury wyrządziły wiele szkód, zwłaszcza na wsi, gdzie poprzerywane zostały przewody elektryczne i telefoniczne. W setkach zagród wiejskich wiatr porywał strzechy i poszczuł dachówki. Ucierpiały też samotne i przydrożne drzewa, które w wielu wypadkach całe zostały połamane.

Z powodu silnego wiatru wolniej jeżdżą samochody (są pewne zakłócenia w ruchu autobusowym). Również pieszym trudno jest poruszać się po ulicach i drogach.

(f.)

W Klubie SDP w niedzielę...

...dnia 24 listopada br., o godz. 11, rozpocznie się kolejna projekcja filmów krótkometrażowych dla dzieci członków Klubu Dziennikarza. Serdecznie zapraszamy dzieci i starszych.

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

KOSZYKÓWKA. W sobotę kanioch o mistrzostwo klasy A w niedzielę walczyć będą koszykarze Broni z MKS Kielce (godz. 10), KSZO z Orlętami Radom (godz. 10) i Tęczy ze Starem (godz. 15). Najciekawiej zapowiada się ten ostatni pojedynek.

* * *

SIATKÓWKA. W sobotę rozpoczynają się rozgrywki o mistrzostwo klasy A w siatkówce męskiej. W sobotę i niedzielę rozegrane zostaną trzy turnieje. W Starachowicach Star i LZS Mokoszyn walczą z kieleckimi zespołami Lechią i Tęczą, w Skarżysku Skórzani i Pronit zmierzą się z KSZO i Wisłą Sandomierz oraz w Busku AKS i Opoczniankа walczyć będą z Bronią i Radomiakiem.

Rozpoczynają się również w niedzielę mistrzostwa junior rek. Na turnieju w Skarżysku walczyć będą MKS-y z Radomia, Ostrowca, Sandomierza i Skarżyska. Natomiast w mistrzostwach juniorów w niedzielę spotkają się Broń z MKS Radom, KSZO z MKS Ostrowiec, MKS Kielce z MKS Jędrzejów i MKS Skarżysko z MKS Końskie.

* * *

TENIS STOŁOWY. W lidze okręgowej w sobotę odbędą się następujące pojedynki: Ruch — Radomiak, Budowlani Radom — Biękitni, SHL — Start Radom i Star — LZS Zwoleń.

GLOBULKI „ZET"

działają silnie, plemnikobójcze, nieskodliwe, łatwe w stosowaniu — zapobiegają ciąży, tanie, i pud. 18 szt. 7 zł.

Do nabycia w aptekach, drogeriach, kioskach „Ruchu" i sklepach „Argedu". 1964-k

pracownicy poszukiwani

KUCHARKĘ zatrudni natychmiast dyrekcja Technikum Ekonomicznego CRS w Odonowie.
Warunki płacy i pracy do omówienia na miejscu. 2029-k

Spółdzielnia Pracy Introligatorsko - Kartoniarska w Kielcach, ul. Sienkiewicza 16 przyjmie do pracy od dnia 1 stycznia 1964 r. trzech pracowników:
◆ introligatora oddziałowego,
◆ magazyniera,
◆ robotnika do magazynu.
Warunki płacy do omówienia w biurze sp-ni przy ul. Sienkiewicza 16. 1977-k

Dyrekcja Koneckich Zakładów Odlewniczych im. Gwardii Ludowej w Końskich — zatrudni od zaraz PRACOWNIKA posiadającego aktualne uprawnienia do obsługi dźwigu typu „Październik 42" i DWÓCH MASZYNISTÓW ciągnika spalinowego, kolejowego.
Warunki płacy według obowiązujących przepisów Układu Zbiorowego dla Przemysłu Metalowego.
Kandydaci winni kierować zgłoszenia na adres: Koneckie Zakłady Odlewnicze im. Gwardii Ludowej w Końskich, ul. 1 Maja 47 — dział kadr. 2007-k

INŻYNIERA CHEMIKA o specjalności: materiały wiążące lub chemia przemysłowa, po stażu pracy, na stanowisko gł. technologa.
OPERATORA DŹWIGU samochodowego z uprawnieniami — zatrudni natychmiast dyrekcja Zakładów Przemysłu Wapienniczego „Bukowa" w budowie, p-ta Małogoszcz, woj. kieleckie.
Płaca wg układu zbiorowego dla prac. przemysłu wapienniczego i gipsowego, plus premia.
Jest możliwość otrzymania mieszkania w nowym budownictwie do 1964 r., na miejscu lub w Kielcach. 2023-k

radjo i telewizja

SOBOTA:

PROGRAM I

8.00 Wiad. 8.05 Mus. i Akt. 8.30 Muzyka. 8.45 „Rozlewy przebiegły godzinę". 9.00 „Rozmowy na tematy prawne". 9.00 Dla klasy III i IV. 9.20 Koncert rozr. 10.00 „Mówi Technika". 10.10 Muz. oper. 11.00 Dla klasy V. 11.30 Gra Zespół Melodyków. 11.50 „Rodzice a dziecko". 12.05 Wiad. 12.15 „Rolnicy kwadrans". 12.30 Radio-reklama. 12.00 Dla klasy III i IV. 13.30 Koncert rozr. Ork. Mandolinistów. 14.00 „Niezapomniane stronice!" „Zagadka literacka". 14.30 Z twórczości E. Griega. 15.00 Wiad. 15.05 Program dnia. 15.10 „Sportowcy wiejscy na start". 15.30 „Z życia Z.w. Radz.". 16.03 Radio-reklama. 16.20 Pieśni Czajkowskiego i Rachmaninowa. 16.35 Program młodzieżowy. 17.00 Wiad. 17.05 „Pod rozwagę opinii". 17.25 „Pogromca butzy". godz. 9 pow. 17.45 „Pięć minut o wychowaniu". 17.50 Publ. międzynar. 18.00 „Koncert dnia". 18.20 Radio-reklama. 18.30 Kurs jęz. franc. kurs sitzry (6). 18.15 „Zielony Magazyn". 19.30 „Wędrówki muzyczne po kraju". 20.00 Dziennik. 20.20 Wiad. sport. 20.30 „Co? ty na to?" 22.00 „Radiowy przegląd tygodnia". 22.05 Gra Ork. Tan. PR. 22.35 Muzyka tan. 23.00 Ostat. wiad. 23.10 — 23.40 Koncert życzeń.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 „Reporter ekonomiczny donosi". 9.00 „Koncert dnia". 9.50 Publ. międzynar. 10.00 „Śpiewamy pieśni i piosenki". 10.35 Zespół W. Ludwikowskiego. 10.40 „Trzy wiosny" fragm. pow. 11.05 „Sonaty fortepianowe". 11.45 „Ekonomiczny problem tygodnia". 11.45 Wiad. 12.15 „Polska Holandia". 12.25 Aud. Radia ONZ. 12.10 „Kultura pilnie poszukiwana". 13.40 Program dnia. 13.45 „Młodzi polscy pisarze". 14.10 Utwory fort. 14.30 „Nasze sprawy zawodowe". 14.45 „Błękitna gwiazda". 15.00 „Operetka, jej twórcy i wykonawcy". 15.30 Dla dzieci słuch. pt. „Łowca liczb". 16.00 Wiad. 16.05 Wiersze. 16.15 Uniwersytet Radiowy. 16.30 Gra pianista Jerzmy J. Kiński. 16.45 Radio-reklama. 17.00 „Mój program na zmianę". 17.30 „Rozkład tygodnia". 18.15 „Na warszawskiej Wali". 18.35 „Radiowy przegląd tygodnia". 18.55 Felieton. 19.00 Wiad. 19.05 Mus. i Akt. 19.30 „Matywizkowie". 20.05 Koncert muzyki pop. 20.30 „Kącik melomana". 21.00 „Z kraju i ze świata". 21.17 Kronika sport. 21.40 Gra Poznańska Piętnastka Radiowa. 22.00 Radio-Kabaret — „Tyrn po tym" (53). 23.06 Muzyka tan. 23.50 Ostat. wiad. 24.00 — 2.00 D. s. mus. tan.

PROGRAM LOKALNY:

17.05 Kielecki magazyn dźwiękowy w oprac. C. Kuksała. 17.32 Koncert życzeń. 18.10 Muzyka ludowa. 18.25 Auftycja dla wsi. 18.35 „Kwadrans z W. Troszinem".

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.00 Wiad. i przegląd czasopism. 8.15 Utwory J. F. Handla. 8.30 „Przekrój muzyczny tygodnia". 9.00 Wiad. 9.05 „Fala 56". 9.20 Radiowy Magazyn Wojskowy. 10.00 Dla dzieci. 10.30 P. Czajkowski: Fragm. baletu „Jezioro Łabędzie". 10.40 Koncert życzeń. 11.40 „Magazyn nowości technik." 12.05 Wiad. 12.10 Transm. z Sali Filh. Nar. poświęcona amnestii roczn. i rocznicy Rewolucji Październ. 14.10 Utwory fort. 14.30 „Nasze sprawy zawodowe". 14.45 „Błękitna gwiazda". 15.00 „Operetka, jej twórcy i wykonawcy". 15.30 Dla dzieci słuch. pt. „Łowca liczb". 16.00 Wiad. 16.05 Wiersze. 16.15 Uniwersytet Radiowy. 16.30 Gra pianista Jerzmy J. Kiński. 16.45 Radio-reklama. 17.00 „Mój program na zmianę". 17.30 „Rozkład tygodnia". 18.15 „Na warszawskiej Wali". 18.35 „Radiowy przegląd tygodnia". 18.55 Felieton. 19.00 Wiad. 19.05 Mus. i Akt. 19.30 „Matywizkowie". 20.05 Koncert muzyki pop. 20.30 „Kącik melomana". 21.00 „Z kraju i ze świata". 21.17 Kronika sport. 21.40 Gra Poznańska Piętnastka Radiowa. 22.00 Radio-Kabaret — „Tyrn po tym" (54). 22.00 „Medicina wiosny muzyczny". 23.00 Ostat. wiad. 23.10 — 23.40 Muz. tan.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 „Radio-problemy". 8.50 Koncert solistów. 9.20 Fel. literacki. 9.30 „Radiowa piosenka miesiąca". 10.00 „Rozmaitości muzyczne". 10.30 „Wybrane nowości". „Pomaluśkiwnie" dwa opow. 11.00 „Koncert dnia". 12.05 Wiad. 12.15 Koncert rozr. 13.10 „Wieczność Mineryny". 13.25 Wiersze i piosenki melodią i piosenka słuchaczom polskim". 14.00 „Kula" — portret. 14.10 „W niedzielne popołudnie". 15.00 „Przekrój muzyczny tygodnia". 16.00 „Siedmiu stolic". 16.30 Koncert chopinowski. 17.00 Wiad. 17.05 Fel. na tematy międzynar. 17.15 Nowe nagrania „Studia 52". 17.30 „Przy wieczorek przy mikrofonie". 19.00 „Rewia piosenek". 19.30 Radiowy Teatr Młodych „Ostatni dzień radiodaj". — Słuch. 20.00 Muzyka tan. 20.30 Koncert rozr. 21.05 Dziennik. 21.30 Wiad. sport. i wyniki „Toto-Lotka". 21.35 Graja orki. 22.00 Ogólnopolskie wiad. sport. 22.30 Lokalne wiad. sport. 22.35 Gra Ork. Tan. Rozgł. Śląskiej. 23.05 „Radiowy przegląd tygodnia". 23.30 „Z świata opery". 23.35 „Melodia na dobranoc". 23.55 — 24.00 Ostat. wiad.

PROGRAM LOKALNY

20.00 Wyniki konkursu „Przepiórczki". 18.01 „Tysiąc buty" — ged. 8. Formaia. 14.25 „Nowości wydawnicze". 22.20 Lokalne wiadomości sportowe.

SOBOTA:

TELEWIZJA

WARSZAWA I KATOWICE

8.30 „Misterna pułapka" — film fabularny prod. francuskiej dozwolony od lat 16. 10.35 TV program dla najmłodszych — „Wychowanie plastyczne", z cyklu „Problemy wychowawcy". 16.30 Program dla szkół: geografia kl. V — „W najrozleglejszym państwie świata" — program z cyklu: „Krajobrazy i ludzie". 17.00 Przerwa... 17.05 Wiadomości Dziennika TV. 17.05 „Zbieramy makulaturę". 19.10 „Izba przyjęć" — film z serii „dr Kildare". 19.55 „O scenografii TV" — reportaż artystyczny. 19.55 „Wieczorne rozmowy". 19.50 „Dobranoc". 20.00 Dziennik TV. 20.25 „Misterna pułapka" — film fabularny francuskiej dozwolony od lat 16. 22.05 Wiadomości Dziennika TV. 22.10 „Wszystkiego po trochu" — program rozrw. z Zbigniew. Raj tysta — Janek Ksmyk.

NIEDZIELA:

TELEWIZJA

WARSZAWA I KATOWICE

10.00 „Młode talenty" — program dla dzieci starszych. 11.30 „Talenty wyjdą Kuro Rolnicy z Łodzi — „Pytanie i odpowiedź". 12.00 — 13.10 Przerwa. 13.10 Poranek muzyczny i pogodny Radia i Telewizji w wykonaniu połączonych orkiestr PR pod dyrekcją St. Rachonia z udziałem solistów: W. Drejzisa, M. Kozerskiej, H. Kuntzel, Przybylskiego, Z. Villas, B. Łukaszewicz, J. Michotek. Program prowadzi J. Dziedzic i L. Kydryński. Transmituje z Filharmonii Narodowej w Warszawie. 14.15 — 15.00 Przerwa. 15.00 Niedzielna Biesiada. 15.45 „Teatrzyk Domowy" — Program dla dzieci starszych. 16.30 „Sezon mamy tylko". — program wg scenariusza T. Hałucha i R. Urbana Pomaś. 16.45 „Historia na kopercie" — reportaż z Wrocławia. 17.05 „Przygody dziwnego pana Huckleberry" — film dla dzieci. 17.35 „Mikr" — magazyn rozrywkowy we scenariuszu H. Lankiewicz. Reżyseria — Olga Lipińska. Scenografia Eryk Łętiński. Opracowanie muzyczne Edward Pałłasz. 19.30 „Klub wesołych i pomysłowych 63 r." — TV konkurs dla młodzieży z Moskwy. 19.30 Kwadrans koncertowy. 19.50 „Dobranoc" 20.00 Dziennik TV. 20.25 „Kapitan Blood" — film fabularny prod. francuskiej od lat 16. 22.05 Sportowa niedziela.

SŁOWO LUDU — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Wydawca Wydawnictwo Prasowe „Słowo Ludu". RSW „Prasa", Kielce, ul. Żeromskiego 5. Redaguje Kolegium w składzie: Bolesław Dzieżan, Bronisław Jakubek (red. nacz.), Jarosław Kołodziej (sekr. red.), Andrzej Malachowski, Karol Strug (kier. „Magazynu Niedzielnego") i Lech Winiarski (z-ca red. nacz.). Adres Redakcji: Kielce, ul. Żeromskiego 5. Telefony Redakcji: redaktor naczelny 24-41, sekretarz 25-47, dział „Magazyn Niedzielny" 47-23, dział miejski 42-44, ref. finansowy 24-12. Redaktor dyżurny i redakcja nocna 24-61. Oddział w Radomiu, ul. Witolda 2 — tel. 27-36 (dział wiejski 18, pokój Nr 55 tel. 27-64. Uwaga — rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Biuro reklamy i ogłoszeń: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 42-38. Cena ogłoszeń: ogłoszenia drobne osobiste 3 zł, handlowe 3 zł za słowo. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i poczty. Egzemplarze nieakceptowane prosimy nadsyłać na adresy: Warszawa, Zachodnia 1, Druki; RSW „Prasa", Kielce, ul. Sienna 5, tel. 26-44 i 26-45.

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Rozwoju, jaki dokonywał się na tym terenie za panowania pierwszych Piastów. Obrazowe przeliczenie wysiłku fizycznego, dokonanego podczas eksploracji wiślickich podziemi, na załadowany ziemią pociąg o 180 wagonach po 15 ton ciężaru każdy, może dodatkowo podsunąć czytelnikowi ogrom jakiego trudu wymagało dokopanie się do tak cennych dla nauki rezultatów.

Na terenie dzisiejszej kolegiaty odkryto resztki, które pozwalają tam usytuować aż trzy poprzedzające ją w czasie budowle.

1. Kościółek romański I – z pierwszej pol. XII w. jednonawowy, maleńki (nawa 7x11 m), zawierający – co jest rzadkością w tego typu budowlach – kryptę z rytowaną posadzkową płytą, z grobowcem i z galerią dla pobożnych, tzw. emporą.

2. Kościółek romański II – bazylikę trójnawową nieco większą (30x10,5 m) z dwiema kaplicami i dwuwieżową fasadą (tą właśnie, która tak długo przetrwała), zbudowany w drugiej ćwierci XIII w. na gruzach pierwszego, częściowo z jego materiałów. Zachowały się detale świadczące o udziale w budowaniu tej świątyni wysoko wówczas stojącego warsztatu Cystersów.

3. Oskarpowaną czworokątną wieżę, dźwigniętą na przel. XIII i XIV w., dostawioną do kościoła II.

Wracając do płyty posadzki z kościółka I trzeba powiedzieć, że znajdujący się na niej, doskonały pod względem plastycznym rysunek, przedstawiający modlącą się rodzinę któregoś z możnowładców, piękny ornament, łaciński napis, jak i materiał, z którego wylano płytę (różowy gips) stały się przedmiotem specjalnych badań. Płytę uznano za jeden z najcenniejszych zabytków wczesno-średniowiecznej sztuki w Polsce. Nie wyjaśniono jeszcze, czy pod płytą kryje się grobowiec, jakby na to wskazywał napis, choć w świetle wspomnianych nowoczesnych badań elektryczno - aparowych nie jest to wykluczone.

Wśród odnalezionych cennych romańskich detali zdobniczych jest płaskorzeźbiona płyta z kościoła II, przedstawiająca mężczyznę, nazwana wiskiem, ponieważ wyobrażona postać ma nietypowe wydłużone szyje. Jest to prawdopodobnie wtórnie użyta płyta grobowa z I kościoła romańskiego, wmurowana później i do dziś pozostała we frontonie kolegiaty. Oglada się ją jak prawdziwego wiskiem, wysoko zadzierając głowę.

Dalej – wspaniałe reliefy z gry fami, z lwem, ciosy z reliefami fantastycznych, na pół uczłowieczonych zwierząt, odnalezione po I wojnie światowej przez ówczesnego rekonstruktora kościoła, prof. A. Szyszko - Bohusza i też umieszczone we frontonie.

PRAGNĄ BYĆ PODEPTANI?

Badania nawarstwionych na sobie budowli sakralnych pozwoliły wyciągnąć wnioski dotyczące wczesnośredniowiecznej Wiślicy. Charakter miasteczka przesądziło jego położenie na wyspie oblanej odnogami Nidy i znajdującej się na przeprawie na ważnym szlaku handlowym – z Krakowa na Litwę. Może i stąd najstarszy kościółek poświęcono zapobiegliwie św. Mikołajowi, patronowi targów?... Polityczna rola Wiślicy w Małopolsce w okresie wczesnopiastowskim miała swoje odbicie w znajdujących się w niej instytucjach państwowych, a także powiązanych z nimi kościelnych.

W zakresie tych pierwszych mamy w Wiślicy w XI – XII wieku gród kasztelański, potem siedzibę księcia Kazimierza Sprawiedliwego. Na tym tle rysują się sprawy fundacji sakralnych.

Wydaje się, że I kościół romański był fundacją księcia, a jego program – z galerią dla władcy, z kryptą przeznaczoną tylko dla wąskiego kręgu modlących się, określał jego elitarny charakter i ścisły związek budowli z dworem fundatora i patrona. Dla tegoż samego wąskiego kręgu przeznaczona była wspaniale rytowana posadzka. Paweł Jasienica w swoim „Rodowodzie słowiańskim" sugeruje, że postacie te to nikt inny tylko rodzina samego Kazimierza Sprawiedliwego. Nabożny napis, zaczynający się od słów – „Ci- pragną być podeptani" był tylko gestem. Łacnie go wodziły pychy niż skromności, bowiem, jak wykazuje stan posadzki, nie była ona przez nikogo deptana.

W wyniku działalności fundatora, którego sprzyjanie klarowi było bardziej znane niż mecenasowanie sztukom plastycznym, utworzono też została z czasem przy kościele grupa kanoników, od której wzięła początek późniejsza kapituła.

W z pol. XII w., jak można sądzić, obiekt przeszedł drogą nadania książęcego w ręce biskupów krakowskich i wynikiem ich z kolei działalności jest budowa kościoła II, większego i obliczonego na objęcie świadczeniami kościelnymi szerszych warstw społeczeństwa. Z biskupów, jako niezbyt, dbały o położone całą 1,5-metrową warstwę niwelacyjną. Musiało to pociągnąć za sobą podniesienie również otoczenia i w ogóle szerszych partii miasta.

Przedsięwzięcia króla Kazimierza nie zostały, jak wiadomo, zrealizowane do Końca. Stanęła temu na przeszkodzie śmierć. Z imieniem królewskim pozostała związane oprócz kolegiaty powstanie drogi łączącej bramy Buską i Krakowską, opasanie miasta murem, wreszcie wytyczenie rynku z czworobokiem ulic jako ośrodka nowego układu zabudowy, który do dziś pozostał.

PRZYPUSZCZEŃ CIĄG DALSZY

Rozwałania nad znalezioną w kolegiacie warstwą niwelacyjną pozwoliły naukowcom posunąć się w innych hipotezach o parę dużych kroków naprzód. Wiadomo, że trwające od dawna w Wiślicy poszukiwania rezydencji książęcej i grodu nie dawały rezultatów. Dokładne przekopanie tzw. grodziska (inny punkt badań na terenie miasta) upewniło w przekonaniu, że nie mogło to być rezydencja, lecz tylko warownia, wzniesiona w okresie przyłączania kraju Wiślan do państwa Piastów.

Na odnalezienie rezydencji naprowadza znalezona u Długosza notatka mówiąca o tym, że król Kazimierz już po wybudowaniu kolegiaty, niezadowolony z jej lokalizacji chciał ją rozebrać i postawić w innym miejscu, wysokim, in Regiam – jak je określa kronikarz – które zarozumiał dla siebie. Na tym też miejscu król miał stawiać dla siebie murowany zamek.

Wysokie, najwyższe miejsce w miasteczku znajduje się w jego płn. zach. części. Transport wielu wozów ziemi na zniwelowanie wnętrza i otoczenia kolegiaty też najłatwiej było zorganizować z miejsca wyżej położonego. Można złożyć te fakty. Świadczone też jeszcze co innego: kościelna warstwa niwelacyjna jest bogata we wczesnośredniowieczną ceramikę.

Wreszcie pomógł rzutu przypadek: właściciel posiadłości w owej najwyższej części miasteczka kopiąc dół na słoś natknął się na ułożone regularnie kamienie. Przyszli naukowcy, odkopano częściowe zarysy murów.

Teza, która z tego się wyłania, wydaje się prawie jasna: tam właśnie była owa Regia – miejsce królewskie, tam poprzednio była jakaś okazała stara zabudowa, już zniszczona i opustoszała za czasów Kazimierza W. I stamtąd transportował on budulcowy grus na niwelacje do środka miasta. Odnalezione fundamenty istotnie leżą tuż pod powierzchnią, jakby z nich zebrano całą prawie ziemię.

Tu zdania naukowców, jak zawsze, podzieliły się i dr Zofia Wartołowska jest zdania, że na owej kulminacji miejskiej znajdowała się do czasów kazimierzowskich poszukiwana rezydencja feodala. Mgr Tomaszewski widzi w odnalezionych resztkach jeszcze więcej: potwierdzeń po poszukiwanym grodzie. Za tym przypuszczeniem wydają się przemawiać warunki topograficzne – z kulminacji roztacza się wspaniały widok w dół, na starą dolinę Nidy, która płynęła tędy do późnego średniowiecza i byłaby naturalną osłoną grodu. Za hipotezą tą przemawia również odnaleziony w aktach wiślickich przez dr Zofię Budkową dokument dotyczący młyna tzw. kulanowskiego albo bilowskiego, który się przy głównym nurcie Nidy znajdował, a który był w czasach Łokietkowych określany jako inwestycja pod grodem.

Mają więc naukowcy w dalszym ciągu nad czym medytować.

ZMIERZCH DŁUGOGŁOWYCH?

Antropolog dr Andrzej Wiercioński, który badał szkielety odnalezione na przykościelnych cmentarzach pod kolegiatą, z okresu od X do XVIII wieku, dokonał niezwykle ciekawych obserwacji, o których może też warto powiedzieć w tym miejscu.

Dr Wiercioński stwierdził: po raz pierwszy na materiałach antropologicznych Wiślicy udało się wyjaśnić fakt, który zawsze uderzał naukowców, że ludność Polski wczesnośredniowiecznej była tak różna, jakby była grupą etnicznie odmienną od składu dzisiejszego naszego kraju.

Odkopane szkielety wykazały systematyczne przemiany, jakim na przestrzeni lat ulegała szczególnie budowa czaszki. Czaszka stawała się coraz bardziej okrągła, twarz – ostrzej – wyprofilowana. We wczesnym średniowieczu przeważały elementy długogłowe odmiany śródziemnomorskiej i kromanioidalne. Potem zaczął się zwiększać udział średniogłowych nordyków i krótkogłowych typów laponoidalnych z pogranicza odmiany śródziemnej i bialej. I właśnie te dwa elementy tworzą dziś najbardziej typowego przedstawiciela współczesnej Polski, tzw. typ subnordyczny.

Zaobserwowana na mieszkańcach Wiślicy regularność przemian w tym kierunku pozwala stwierdzić: w grę nie wchodziły żadne ruchy migracyjne czy infiltracja innych składników, lecz biologiczne przekształcenia, spowodowane różnicowaniem wśród czynnika rozrodczości w poszczególnych typach.

Interesujące. Dalsze wnioski, jakie można stąd wyciągnąć? Trwający od stuleci proces będzie trwał w dalszym ciągu. Czyli: będziemy się stawać coraz bardziej krótkogłowi. Długogłowi już chadzają między nami na zasadzie rzadkości.

FILM I MUZEUM

Przedłużeniem poczynań badawczych w wiślickiej kolegiacie będzie podjęte tam prac konserwatorskich szczególnie ważnych w odniesieniu do wybranych tzw. świadków oraz prac projektowych mających na celu utworzenie na zbadanym terenie muzeum dostępnego dla turystów. W ramach przygotowywanej przez naukowców specjalistycznej, szczegółowej dokumentacji badań przewidziane jest również zmontowanie filmu dokumentalnego z fragmentów nakręconych podczas ciekawszych momentów badań. Może będzie on również jakoś udostępniony szerszemu ogółowi.

Na jedno i drugie czekamy!

Panu mgr Andrzejowi Tomaszewskiemu dziękuję uprzejmie za wszelkie informacje i poprawki. T. L.

W Wiślicy – proces

co tydzień

Żeby nie było czczo...

Chciało mi się śmiać, ale trochę racji ów szatniarz miał. Nie wiem, o co poszło. Dość, że szatniarz z pewnej kawiarni zaaplikował jakiemuś gościowi taką ote uwagę, świadczącą, iż wieloletnie wychowywanie naszego rozwichrzonego społeczeństwa zaczyna dawać wyniki: „Nie wolno utrudniać pracy szatniarzowi. Tutaj też, proszę pana, musi być organizacja i fachowość". Chociaż brzmiało to patetycznie, było ogólnikowe i mgliste – skłonny jestem uwierzyć, że i w szatni mogą działać prawa, które powinny rządzić każdą dziedziną naszego społecznego życia. Organizacja pracy i fachowość! Do dziś zresztą, mówiąc szczerze, nie mogę sobie uświadomić, na czym ma polegać organizacja pracy i fachowość w szatni, powtarzam jednak – ten szatniarz zupełnie zmieszny nie był.

Wywalajmy drzwi, dawno otwarte, każdy trzeba, posterunek pracy wymaga człowieka znającego dane robotę. Obojętne jak dalece ważna i odpowiedzialna to praca. Choćby niewiele znaczyła, nie powinien wykonywać jej dyletant, jeśli chcemy, aby praca ta przynosiła właściwe rezultaty. Szewc, wiadomo, musi umieć robić buty. Nauczyciel, wiadomo, musi umieć nauczać i wychowywać. Architekt, wiadomo, musi umieć projektować. Dentysta, wiadomo, musi umieć leczyć zęby. Każda praca ma swoje zasady, właściwości, specyfikę. W większości wypadków nietrudno więc ustalić kryteria fachowości. Czasem takie kryteria dla pracownika, czy jakiegoś tam funkcjonariusza dają się ująć w absolutnie ścisłe ramy, wymagania wobec niego stosowane dadzą się określić z matematyczną dokładnością.

Niestety, poza zasięgiem liczydła, miary i wagi pozostaje ogromna, niesłychanie ważna dziedzina naszego życia. Jakie kryteria zastosujemy w odniesieniu do pracownika administracji kulturalnej? Mam na myśli wydziały kultury rad narodowych, ściślej biorąc personel tychże wydziałów. Na czym mają polegać kwalifikacje, powiedzmy, kierownika takiego wydziału? Jakiego żądać od niego wykształcenia? Doprawdy trudno o czystą, jasną odpowiedź. Nie dajmy się więc, że w administracji kulturalnej błąkają się jeszcze ludzie nie znający się na rzeczy, że dobór tychże ludzi bywa niekiedy przypadkowy.

Skoro jednak postawiłem zarzut przypadkowego doboru – muszą istnieć jakieś kryteria, wedle których ocenia się pracowników administracji kulturalnej. Są takie kryteria, czy ich nie ma? Są! Są to kryteria szalenie ważne, niesłychanie istotne, ale równocześnie, niestety, mało w praktyce precyzyjne, dające się dość dowolnie interpretować, nie poddające się łatwo egzaminacyjnym praktykom. Pryncypialność, wrażliwość i umiejętność organizowania. Najogólniej rzecz ujmując tak, moim zdaniem, można by te kryteria określić. Umiejętność organizowania – tłumaczy się sama. Pryncypialność i wrażliwość zaś muszą iść z sobą w parze. Przez pryncypialność rozumie się zdecydowane popieranie zdrowych, twórczych, postępowych zamysłów w dziedzinie kultury. Dawanie pierwszeństwa takim propozycjom, które służą rozwojowi socjalistycznej kultury. I tu zaczyna się problem, bowiem często brak wrażliwości, brak kultury wewnętrznej, brak wyobraźni sprawia, że człowiek bez zarzutu w sensie ideowym popełnia głupstwa. Pojmuje kulturę socjalistyczną topornie, według ciasnych formułek, wybrzydza się na wszystko, co nie mieści się w jego mentalności, czego nie ogarnia jego wyobraźnia. I na odwrót: człowiek o dobrym smaku artystycznym, o daleko posuniętej wrażliwości na problemy kulturotwórcze – będzie popełniał głupstwa, jeśli jego estetycznym zamiłowaniom będzie patronował ekletyzm ideowy, jeśli będzie dla niego kompasem wszystkim w kulturze, jeśli nie potrafi on selekcjonować zjawisk również wedle wymagań politycznych. A więc: tylko symbioza pryncypialności z wrażliwością.

Trututututututata... Przyznaję – rzecz cała tu wyłożona jest zjeżcząca i nader mgławicowo się rysująca. Ale co poradzić, skoro nie potrafimy uporać się z pewnymi sprawami? Wiążą więc one stale na szpalty. Tak – sprawa stara. Znów jednak jakby odmodniała.

Kilka niekontrolowanych lat w kulturze sprawiło, że chucpa sąsiaduje dziś z rzetelną inicjatywą, chała z interesującą propozycją, mętniactwo nowatorskie z ciekawymi rozwiązaniami, bujda oportunistyczna ze szczerym wgryzaniem się we współczesność, metafizyczne jęki pseudobeatników z uczciwym zaangażowaniem.

W tym młynku trzeba będzie umieć się rozeznać. I nie o akcję przecież idzie. Nie o lata najbliższe, lecz o zasadę na zawsze: zdrowa kultura, szeroko w społeczeństwo sięgająca, ideowa w treściach, wielobarwna w formach. Przyjrzyjmy się więc uważnie tym, na których spoczywać będzie ogromna odpowiedzialność za to, co skonstruujemy. Zróbmy spokojny, rozsądny przegląd kadr. Zostawmy tych, co potrafią, pożegnajmy się z tymi, którzy nie potrafią. Bo żeby nam później, już za parę lat, nie było czczo.

Tak kończąc pragnę zapewnić tych, którzy mają swój tzw. pępkowy sposób czytania prasy, że bynajmniej nie miałem zamiaru ubliżać w krytycznej mazi całego aparatu administracji kulturalnej. Proszę więc o niehołasowanie, że ja wszystkich w tzw. czambuł.

R. SMOŻEWSKI

OZ ZA KIEROWNICY

IDZIE JESIEŃ

Niestety wszystko co piękne ma swój koniec — lato studenta od dawna mamy za sobą, pozostały mniej lub bardziej miłe wspomnienia z krajowych i zagranicznych wojaży — zaczęła się mglista jesień. Tu pora roku ma swoje prawa, zwłaszcza jeżeli idzie o użytkowników samochodów i dodajmy od razu, nie tylko samochodów jeci także właścicieli pojazdów konnych, którzy przecież na równych prawach korzystają z dróg publicznych.

Podstawowym prawem, którego pod żadnym pozorem nie należy omijać jest nakaz właściwego oświetlenia będących w ruchu pojazdów. Prawo to, będące jednocześnie podstawowym obowiązkiem kierowcy, zostało jednoznacznie sformułowane w nowej ustawie drogowej, której treść, mieszczą się też dokonale znana każdemu posiadającemu prawo jazdy. Tenże jesienią, w warunkach fatalnej widoczności, nabiera tem, musi być przez wszystkich bezwzględnie przestrzegany.

Dlatego w imieniu dobrze pojętego pożytku kierowcy szpitajemy o korzystanie z urządzeń oświetleniowych waszych pojazdów.

Wiele pisaliśmy w ub. roku o skoji „świstki", zachęcaliśmy kierowców do korzystania z reflektorów wszędzie tam, gdzie kierowca ma utrudnioną widoczność, gdzie nie jest przekonany co do stanu nawierzchni itp.

Dla przypomnienia. Pamiętajcie — po zapadnięciu zmroku korzystajcie z reflektorów (śwista mijania). Jeżeli jedziecie na światłach stosowych w wypadku zmiany świateł przez pojazd jadący z naprzeciwko zmieńcie światła stosowe na światła mijania.

Wozacy powinni zapalić lampy przy wozach w chwili kiedy zabaczą, że pojazdy samochodowe mają zapalone światła.

Również w miejscie w przypadku słabej widoczności należy zapalić światła mijania. Jazda na światłach tzw. postojowych nie gwarantuje dobrej widoczności, takie światła nie zapewniają wam dobrej widoczności, pieszi mogą w porę nie dostrzec waszego pojazdu.

Nie omieszkajcie sprawdzić wszych akumulatorów — taka oszczędności mogą się bowiem zakończyć tragicznym w skutkach wypadkiem drogowym.

Przy okazji przypominamy władzom miejskim o konieczności lepszego oświetlenia skrzyżowań, ul. Sienkiewicza z ulicami, Kilińskiego z Świerczewskiego w Kielcach. Sama sygnalizacja świetlna, po wyszaroniu świateł w okolicznych sklepach sprawnie rozwiązuje, PKP natomiast powinno zdecydowanie lepiej oświetlić przejazd kolejowy przy ul. Karczówkowskiej. W tym miejscu na razie jest najłatwiej o wypadek, zwłaszcza, że nawierzchnia jest tu właściwie nie do użytku. Nie wiemy kto w końcu powinien się pojąć tym zacją nawierzchni przejazdu — PKP czy miasto? A przecież mamy tu do czynienia z b. dużym ruchem pojazdów.

A zatem pamiętajcie: jest jesień, nie żałujcie świateł w myśl właściwie pojętej troski o bezpieczeństwo na drogach...

W.B.
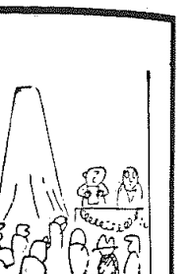
Dziś dla uważnych przedstawiamy nasz mały quiz drogowy. Napiszcie do redakcji czy naszemu grafikowi udało się bezbłędnie narysować pewną kolizyjną sytuację na skrzyżowaniu. Ile błędów dostrzegliście? Napiszcie do nas. W nagrodę, drogą losowania zwycięzcy otrzymają (poczta) egzemplarz kodeksu drogowego. Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres red. Magazynu Niedzielnego Kielce, Żeromskiego 5 z dopiskiem „Quiz drogowy Nr 1".